

BERLIN • ZURYCH • DORTMUND • WIEN • PARYŻ • LONDYN • SZTOKHOLM • NOWY JORK • BERLIN • ZURYCH

• DWUTYGODNIK „TOWARZYSTWA SOLIDARNOSCI” •

# Pogład

3.03.1988r. • BERLIN • Rok IV Nr 4/77



BERLIN • ZURYCH • DORTMUND • WIEN • PARYŻ • LONDYN • SZTOKHOLM • NOWY JORK • BERLIN • ZURYCH

<i>Edward Klimczak</i> 40 lat totalitaryzmu – Polska w Europie wolnych państw... . . .	1
<i>red</i> Powrót . . . . .	4
<i>Konrad W. Tatarowski</i> Józef Śreniowski... . . . .	7
<i>Maciej Rybiński</i> Prywatne rozmyślenia . . . . .	16
<i>„Jerzy”</i> Zamiatacz . . . . .	22
<b>RECENZJE, OMÓWIENIA POLEMIKI</b>	
<i>Ewa Szczerkowska</i> Przezwyciężać lekkość . . . . .	26
<i>Sprawa pułkownika</i> Miasojedowa . . . . .	29
<i>Adam Lengyel</i> Ptak nad Szpewą . . . . .	32
<i>Andrzej Kowalczyk</i> Morderstwo metodą sprawowania ludowładzy . . . . .	35
<i>erg</i> Droga donikąd francuskiej kompartii . . . . .	40
<i>Robert Tof</i> Tożsamość Kanada wczoraj i dziś . . . . .	41
<b>WOLNA TRYBUNA</b>	
<i>Barbara Grochowska</i> Nasi za granicą . . . . .	44
<i>Stefana Bratkowskiego</i> Gazetka Dźwiękowa . . . . .	46
<b>KRONIKA EMIGRACYJNA</b> . . . . .	51
<b>List z N. Y.</b> . . . . .	53
<b>List ze Sztokholmu</b> . . . . .	54

Oddano do druku dn. 27.02.85

Rysunek na okładce  
Jacek Karasiński

# interlinie

Kiedy 13 sierpnia 1961 roku, pierwsze w historii Niemiec "Państwo Robotników i Chłopów" wzniosło "anty-faszystowską zapórę ochronną" - Berliński Mur - oraz odgrodziło się hermetycznie od Republiki Federalnej zasiekami z drutu kolczastego, polami minowymi i samostrzelającymi urządzeniami, wyburzeniu ulec musiały nie tylko dziesiątki domów, warsztatów czy fabryk lecz dewastacji uległy także parki, ulice, cmentarze...

W berlińskiej dzielnicy Wedding - po jej wschodniej stronie - pozostał cmentarz i kościół. Po stronie zachodniej mieszka ją dziś członkowie ewangelickiej gminy.

Kościół stojący od przeszło 20 laty w odległości zaledwie paru metrow od Muru stał się naturalną ochroną dla uciekinierów ze Wschodu. Wielu skorzystało z "azylu" kościoła - dziś żyją po drugiej stronie.

By podnieść sprawność strzelców Narodowej Armii Ludowej, budynek wysadzono w powietrze w pierwszych tygodniach tego roku. Dziś ucieczka w tym właśnie miejscu jest tak samo trudna, jak na pozostałych 160 kilometrach Muru.

Patrząc od zachodniej strony podziwiać możemy inny zabytek sztuki sakralnej: Katedrę Świętego Ulbrichta.

Kiedy świeci słońce, na kuli wschodnoniemieckiej wieży telewizyjnej wyraźnie widać lśniący krzyż...

Pan Bóg nie rychliwy, ale....

(M. Stefanowski, "DWIE ŚWIĄTYNIE  
s.20-21)

# 40 lat totalitaryzmu — Polska w Europie wolnych państw pozostaje nadzieją wszystkich Niemców

Do takiego przekonania już dawno powinny być dojść nie tylko związki przesiedleńców w Niemczech, lecz również odpowiedzialni politycy i osoby zainteresowane polityką. Przekonanie to powinno zostać przez nich zaakceptowane, jako drogowskaz w prowadzeniu polityki wobec Bloku Wschodniego, tj. *Ostpolitik*. Powyższe hasło, jako motto na zjazd przesiedleńców ze Śląska w Hanowerze, z pewnością uzyskałoby aprobatę większości demokratycznie myślących Polaków i przypuszczalnie wielu Niemców, gdyż jest ono jednoznaczne. Przypnie, że nie przypadłoby do gustu Jaruzelskiemu and Co.

Motto powyższe nie ma ograniczonego narodowego charakteru, nie zdradza podskórnego rewanżyzmu, wysuwa na plan pierwszy to, co wspólne, nie kwestionuje geograficznie istniejących granic, wprost przeciwnie — potwierdza nawet częściowo zachodnie pozycje z Jaty. Owo motto zawiera jeszcze coś więcej: demokratycznie-wolnościową wizję przyszłości obu narodów — niemieckiego i polskiego — w Europie pokoju. Jest więc ono prawdziwie europejskie.

W stosunku do obu haseł przewodniczącego Związku Przesiedleńców ze Śląska, Hupki — pierwszego: „40 lat wygnania — Śląsk pozostaje nasz” i następnego: „... — Śląsk pozostaje naszą nadzieją w Europie wolnych narodów” — można wysunąć jedynie twierdzenia wprost przeciwnie. Slogany Hupki cechuje narodowa ciasnota pojęć, zdradzają one rewizjonistyczny *drang*, a u ich podstaw leży błędna analiza polityczna. Hasła te niweczą perspektywę ułożenia sobie zarówno dobrosąsiedzkich stosunków z narodem polskim, jak również możliwości zjednoczenia Niemiec.

Ponieważ pozbawione przyszłości wysoki Hupki i Czaji skwitowano w Niemczech bardziej gradem krytyki niż poparciem, przypuszczać należy, że zjazd w Hanowerze będzie dla tych Krzyżaków wśród niemieckich przesiedleńców, łąbędzim śpiewem, po czym będą musieli oni zwinąć sztandary.

Obecnie, gdy przycichła trwająca od początku roku gorąca dyskusja wywołana tymi hasłami, mimo negatywnego salda, należy podjąć próbę znalezienia pozytywnych jej aspektów. Tzw. „śląska debata” zmusiła rząd Kohla do odkrycia kart w sprawie granic polsko-niemieckich. W dn. 6 lutego br. Kohl powiedział się w Bundestagu za pojednaniem z Polską, stwierdzając, że „podstawy polityki rządu niemieckiego zostały jasno i jednoznacznie wyłożone w *expose* koalicji” i odrzucając domniemania, jakoby rząd niemiecki popierał rozszczenia terytorialne wobec Polski. Jego partyjny kolega, wiceprzewodniczący frakcji parlamentarnej CDU/CSU, Ruehe był bardziej jednoznaczny: kto chce pojednania z narodem polskim, nie

Kraj w prasie podziemnej



## NA PSYCH NIE SZŁO

Odlot premiera Grecji Papan-dreu z krakowskiego lotniska Balice opóźnił się o dwie godziny, gdyż ktoś zapomniał, że lotnisko nie posiada specjalnych urządzeń do ładowania akumulatorów służących do rozruchu silników Boeinga. Sprzęt dowieziono w końcu z Warszawy innym samolotem.

## KOLEJNE OFIARY MILICYJNYCH MORDÓW

Andrzej Gębosz, asystent na Wydziale Ekonomii Uniwersytetu Łódzkiego, zmarł 26.10.1984, pobity poprzedniego dnia podczas przesłuchania w Dzielnicowym Urzędzie Spraw Wewnętrznych Łódź-Śródmieście. Orzeczenie lekarskie uznaje za przyczynę zgonu obrażenia odniesione na skutek uderzeń podłuznym przedmiotem. Funkcjonariusze MO wywierają presję na świadków (pracowników hotelu asyntenckiego oraz jego lokatorów), którym Gębosz przed śmiercią pokazywał obrażenia.

Stanisław Kulka, 42-letni rolnik ze wsi Obrzany k. Dębna Lubuskiego, ojciec trzynastoorga dzieci, został strzelony 15.11.1984 przez funkcjonariusza MO J. Żurka. Ok. godz. 17-ej St. Kulka jechał z szosą nieoświetlonym wozem konnym, na którym znajdowało się czworo dzieci. Kiedy zauważył radiowóz MO skręcił w boczną drogę, żeby uniknąć kontroli. Z radiowozu wyszedł milicjant i zatrzymał wóz. Nastąpiła ostra wymiana zdań, nie można wykluczyć, że doszło do szamotaniny. Podobno rolnik chwycił łańcuch spijający deski wozu. Milicjant poszedł do stojącego w odległości 30 m radiowozu, wziął pistolet, wrócił i oddał dwa strzały w nogi St. Kulki.

i trzeci - śmiertelny. Również i tutaj starano się zatuszować sprawę. Mili-janci nie zgodzili się na analizę krwi J. Żurka w miejscowym szpitalu i wzięli próbówkę ze sobą. W tydzień później organ PZPR „Ziemia Gorzowska” podał obowiązującą wersję wydarzeń: funkcjonariusz strzelał w obronie własnej, atakowany żelaznym prętem. Ani słowa o tym, że był najprawdopodobniej nietrzeźwy (wg informacji Komitetu Ochrony Praworządności widziano go w dniu zabójstwa pijącego alkohol) „Biuletyn Łódzki” nr 63 z 20.11.84, Komunikat Komitetu Ochrony Praworządności, nr 14 z 28.11.84.

#### TOWARISZCZI PROTESTUJĄ

Komendant radzieckiej jedno-stki stacjonującej w Toruniu zażądał ochrony SB, by zapobiec powtórze-niu się karygodnego zjawiska: oto ktoś przerzucił przez płot wokół jednostki gazetki „Solidarności”. Te-raz pod jednostką stoi barakowóz z dyżurującym ubekiem, wyposażo-nym w aparat fotograficzny na pod-czerwień. I z nieco wyższego szcze-bła: do PAP wpłynął protest przeciw zamieszczeniu w tzw. biuletynach specjalnych (poufne) przedruków „antyradzieckich” artykułów z prasy zachodniej (inf. w. NAI nr 48).

\* \* \*

W Albanii jest 40 tys. więźniów politycznych - 1,4 % ludności kraju. Za przeżeganie się znakiem krzyża lub słuchanie greckiego radia dostaje się 10 lat. Miejsca zamieszkania, tak jak w ZSRR, nie można opuścić bez specjalnego zezwolenia. (BI „Obozu”, nr 5).

\* \* \*

Na 10 lat do ZSRR wywożone są tysiące dzieci afgańskich, by tam uczęszczać do szkoły. Wiadomość tę, podaną przez AP, potwierdziło radio Kabul: 5.12.84 grupa 870 dzie-ci w wieku 7-9 lat, rzekomo sierot, odleciała z Kabulu do ZSRR. Tygodnik Mazowsze nr 109, 6.12.1984

#### EMANCYPACJA PO RADZIECKU

Z materiałów, jakimi dysponuje redakcja „Obozu” otrzymaliśmy wstrząsający artykuł o łagrach dzie-cięcych i kobiecych w ZSRR. Ze względu na dużą objętość tego tek-stu przytaczamy jedynie fragment.

może wywoływać wrażenia, że kwestionuje obszary zamieszkałe przez Polaków. Nie otrzymał on aplauzu w Bundestagu za uznanie *de facto* polsko-niemieckiej granicy jedynie przez małą grupę depu-towanych, na czele z Alfredem Dreggerem, przywódcą „twardogło-wych” konserwatystów. W konstelacji tej mowa Kohla na zjeździe Ślązaków oczekiwana jest z dużym napięciem.

Jeżeli nie byłoby Hupki i Czaji, ani związku przesiedleńców z ich wiecznym kwestionowaniem polskich granic zachodnich, ludo-wa władza musiałaby ich stworzyć. Inaczej nie do utrzymania byłaby teza wprowadzana mądrze w obieg na użytek reżymowej propa-gandy od 40 lat, że tylko Związek Sowiecki, popierany przez niego ustroj komunistyczny oraz PZPR, są jedynymi gwarantami polskiej państwowości. Jeżeli nie byłoby Hupki i Czaji, kolejne reżymowe rządy straciłyby jeden z najważniejszych argumentów, przy pomocy którego uzasadniają swoje prawo do egzystencji i władzy oraz popy-chają Polaków, tych nawet krytycznie nastawionych do komunizmu, do prosowieckiego obozu. Jednak i z tym jest ostatnio coraz trud-niej, gdyż społeczeństwo polskie powoli zdaje sobie sprawę z faktu, że ostateczne uznanie polskich granic zachodnich nie odpowiada również Sowietaom, nie pasuje bowiem do ich politycznej gry. Inaczej nie mogliby posługiwać się straszakami, jakim jest niepewny status *de jure* owej granicy wobec „polskiego narodu buntowszczy-ków”. Postąpił w ten sposób w 1956 Chruszczow, grożąc odebra-niem Polsce Szczecina, który chciał dać grzecznym komunistom niemieckim z NRD. Kiedy w 1981 r. miała nastąpić rzekoma inter-wencja sowiecka w Polsce, niektórzy „lepiej poinformowani” oby-watele NRD twierdzili, że Pomorze zostanie wkrótce włączone do „Niemieckiej Republiki Demokratycznej”. Oto do czego może do-prowadzić zręcznie prowadzona, szepkana propaganda z Moskwy.

Hupka i jego przesiedleńcy podsyłali znow obawy przed „ciągle powracającym niebezpieczeństwem niemieckim” - obawy, które - m. in. dzięki akcjom pomocy z Republiki Federalnej - właściwie zostały przez Polaków odłożone *ad acta*. Dopóki Niemcy nie potwierdzą aktem prawnym - ale nie w ramach układu z polskimi komunistami - ostateczności granic na Odrze i Nysie, dopóty reżym PRL będzie miał zawsze możliwość przedstawiania niemieckich dą-żeń do zjednoczenia, jako potencjalnego niebezpieczeństwa.

W celu stworzenia w Europie i w Polsce klimatu sprzyjającego zjednoczeniu obu państw niemieckich, trzeba z obu stron - polskiej i niemieckiej - wielu wysiłków, również w przewartosciowaniu własnej historii. Zabór obcej ziemi i odwet nigdy nie mogą być pod-stawą do budowy dobrosąsiedzkich stosunków zapewniających pokój między narodami. Maksyma ta powinna być dzisiaj podstawo-wym kryterium wszelkich działań politycznych.

Przykro jest, gdy pomyśli się o tym, co wydarzyło się 40 lat temu, jak i nieco później. O tym, że miliony Niemców pod przymu-sem i wobec gróźb musiały opuścić swoje rodzinne strony i uciekać na Zachód. Przykro jest, gdy pomyśli się, że również i miliony Pola-ków utraciły Ojczyznę na Wschodzie i zostały przymusowo prze-siedlone na Zachód. Jeżeli dzisiaj utrata ziem rodzinnych odczuwana jest jako bolesna strata również przez tych, którzy nie urodzili i nie wychowali się na ziemi ojców, lecz mieszkając gdzie indziej czują się Polakami czy Niemcami i uważają, że mają prawo do utraconych czy to polskich, czy niemieckich ziem na Wschodzie, to trzeba również wziąć pod uwagę, że po 40 latach na terenach tych wyrosło kilka innych pokoleń, dla których ziemie te stały się ojczyzną. Ludzie mieszkający tam mają również swoje prawa, prawa człowieka. Nie

mogę wyobrazić sobie, że zarówno Niemcy jak i Polacy, mogliby odzyskać te ziemie bez naruszania podstawowych praw ludzkich mieszkańców tych terenów. Dzisiaj o wiele ważniejsze jest nie dążenie do przesunięcia ustanowionych kiedyś – jeżeli nawet niesprawiedliwie – narodowych granic, lecz dążenie do likwidacji najbardziej bolesnej ze wszystkich granic – granicy na Łabie, ponieważ dzieli ona ludzi na wolnych i uciśnionych.

Niemcy sami nie potrafili tego dokonać w ciągu ostatnich 40 lat. Nawet odrobinę nie przybliżają ich do tego celu propozycje Hupki. Powinni w końcu zrozumieć, że usunięcie dyktatury komunistycznej jest wspólną sprawą narodów uciśnionych przez reżym sowiecki oraz to, że Polacy zaszli najdalej ze wszystkich w tym kierunku. To, że likwidacja reżymu komunistycznego w Polsce mogłaby mieć poważne konsekwencje nie tylko dla krajów satelitarnych zależnych od ZSSR, lecz przede wszystkim dla Niemców, przekracza granicę wyobraźni marzycieli śniących o zjednoczonych Niemczech. Polakom i Niemcom w sposób oczywisty dziś jeszcze nie starcza wyobraźni, aby popatrzeć w przyszłość i ujrzeć koegzystencję obu państw bez dzielącej je granicy na Odrze i Nysie wraz z prawem osiedlenia się dla przedstawicieli obu narodów w Krakowie, Warszawie, Berlinie czy w Frankfurcie – podobnie jak do tego zmierza się w Europejskiej Wspólnocie Narodów.

*Edward Klimczak*

Pomijamy m. in. listę obejmującą dokładne adresy 99 takich obozów. Autorom opracowania znanych jest 119 łagrów dla kobiet i dzieci. Na bezkresnych obszarach ZSRR jest ich podobno znacznie więcej. /red./

\*\*

Na trasie Moskwa–Leningrad znajdują się obozy dla dzieci w miastach Kalinin oraz Wołchow. Obóz dla matek z dziećmi w wieku niemowlęcym można spotkać bez mała już na przedmieściach Leningradu, w osiedlu Uljanowka (50 km od Leningradu – przyp. red.).

W odległym o 350 km od Moskwy mieście Orioń autobusem linii 3 dojeżdża się do przystanku Chimczistka, znajduje się tam obóz dla 3000 dzieci. Podobne obozy funkcjonują w Rydze (Łotwa) oraz Mińsku i Homlu (Białoruś).

Obozy dla kobiet z dziećmi w wieku niemowlęcym znajdują się na Ukrainie – w miastach Charków, Kremenczug; w Mołdawii – w mieście Bendery oraz nad Morzem Czarnym – w Odessie. Na południu – w Rostowie i Majkopie, a także w dużych wsiach kozackich: Olginskaja, Łabinskaja oraz Ustłabinskaja w okręgu krasnodarskim. Podobne obozy istnieją i na Uralu – dziecięce w miejscowościach Worchoturje, Alatur oraz Kopyczyliny, kobiece zaś

w Dobryje Wody, Niżnij Tagil i obozie Sujewka.

W Azerbejdżanie znane są co najmniej trzy obozy dziecięce i dwa kobiece. Takie same obozy można by odnaleźć na mapie Syberii, Ałtaju, Kazachstanu, Tadżykistanu i Uzbekistanu.

W Nowosybirsku, który często bywa celem wycieczek turystycznych i gdzie działa osiem obozów pracy, w samym centrum, przy ulicy Husinobrodskij oraz w dzielnicy Satulinskij, natknąć się można na obozy dla dzieci. Na osiedlu Satulinskij dzieci wykorzystywane są (oprócz dorosłych) przy budowie nowego stadionu sportowego. Świadek E.D., która przebywała służbowo w tym obozie, poinformowała, iż służba więzienna (zwana w obozach dziecięcych „wychowawcami”) chodzi w zonach obozowych z pejcami i bezlitośnie bije młodzież (10-18 lat). Okrucieństwo „wychowawców” jest coraz większe: bez żadnego powodu, odbiera się dzieciom racje żywnościowe, każe się spełniać różnego rodzaju zachcianki „władz” i surowo karze każdego, kto stawia najmniejszy opór. Dzieci wykonują najcięższe prace, nawet w strefach zagrożenia, np. przy wytopie stali.

Według informacji dostarczonych przez E.D. niedaleko Nowosybirska, w okręgu Toguczinsk, znajduje się inny obóz dziecięcy o za-

ostrzymym rygorze, w którym warunki są jeszcze gorsze. W obozie panuje głód, dzieci zmuszane są do pracy ponad siły; te które zwracają się z prośbą o umieszczenie w szpitalu są karane.

Również w Nowosybirsku na obszarze położonym w pobliżu lotniska Tomaczewo, można trafić na obóz kobiety, w którym 1500 więźniarek pracuje przy produkcji betonowych półfabrykatów. Wśród nich znajdują się także karmiące matki z niemowlętami.

Inny obóz kobiety (na 500 osób) mieści się na osiedlu Wołotczewskij; kobiety pracują tam w fabryce na wydziałach mechanicznych.

O warunkach, w jakich znajdują się więzione matki, wyczerpująco informuje świadek Ada Sz., która do 1979 roku przebywała w obozie w mieście Gorki. Świadek była oddzielona od swej 5-letniej córki, przy matce pozostawać mogła jedynie dzieci w wieku do 2 lat; pozostałe wychowywane są przez więźniarki i mieszkają w osobnym budynku. Matkom karmiącym zezwala się na trzykrotne przerwy 15-minutowe w ciągu dnia, przeznaczone na karmienie, po czym dzieci są zabierane. W czasie transportu do obozów matki z niemowlętami wielokrotnie muszą stać na wolnym powietrzu bez względu na pogodę i posiadaną odzież. Wiele dzieci umiera bez jakiegokolwiek pomocy lekarskiej.

Turyści na ogół nie mają pojęcia o tym, że w kurorcie, jakim jest Odessa, ukrywa się przed nimi dwa obozy dla dzieci, jedno więzienie dziecięce i dwa obozy, w których przetrzymywane są matki z dziećmi (adresy: ul. Czernomorskaja, ul. Osipienko, Proletarskij Bulwar 33a, miejscowość Dofinowa – dojazd autobusem 146 – przyp. red.)

(Z mat. Obozu)

KOS, nr 66, 6.01.85





12.02.1985

**KARD. GLEMP  
W OBRONIE  
KSIĘŻY I KOŚCIOŁA**

Prasa niemiecka szeroko informuje o pierwszej – od niepamiętnych czasów – konferencji prasowej Prymasa Polski, kard. Józefa Glempa, zorganizowanej dla dziennikarzy zagranicznych przed rozpoczynającą się z końcem lutego podróżą Kardynała do Wlk. Brytanii. Przedstawiciel Kościoła oświadczył dziennikarzom, że mogą zadawać pytania dotyczące innych tematów, a nie tylko podróży na Wyspy Brytyjskie.

Odpowiadając na pytania Prymas powiedział, że proces o uprowadzenie i zamordowanie ks. Popiełuszki stał się dla kręgów rządowych podstawą do propagandowego ataku przeciwko Kościołowi.

Nie odpowiadają prawdzie twierdzenia, iż księża działają niezgodnie z prawem. W procesie toruńskim nie przedstawiono żadnych dowodów, jakoby ks. Popiełuszko prowadził działalność antypaństwową.

Przewód sądowy był próbą prowadzenia procesu przeciwko samemu ks. Popiełuszce, nie formalnie lecz poprzez środki masowego przekazu – oświadczył kard. Glemp. Wymieniony zarzut, jakoby ksiądz Popiełuszko był przeskodą na drodze zbliżenia między społeczeństwem i państwem nie jest – z punktu widzenia Kościoła – zasadny. Kościół gotów jest bronić swoich duchownych – zapewnił dziennikarzy Prymas. Nie życzy sobie jednakże, aby księża wyłączenie i bezpośrednio działali politycznie, ponieważ nie jest to zadaniem Kościoła.

Zapytany o oświadczenie Jaruzelskiego w wywiadzie dla indyjskiej

# Powrót

Nieczęsto się zdarza, by kraje Bloku Wschodniego udzielały azylu uciekinierom z Zachodu a nigdy bodaj, by taki azyl przydzielono w Polsce obywatelowi... polskiemu. Wyjątkiem potwierdzającym regułę stała się ucieczka niejakiego Jacka Knapika, który „prześladowany” w Austrii znalazł schronienie w Pałacu Mostowskich. Knapik – „emigracyjny działacz z Zachodu” – po dziesięciu latach pobytu na złotym Zachodzie zrozumiał swój błąd i powrócił via Hamburg na łono ojczyzny.

Kim jest szeroko reklamowany przez środki masowego przekazu PRL Knapik i z jakimi to właściwie „prześladowaniami” spotkał się w Austrii?

*Neue Zuercher Zeitung* powołując się na informacje z polskiego środowiska emigracyjnego donosi, iż Knapik współpracował od chwili przybycia do Austrii z tamtejszą policją jako szpicel, węszący w środowisku polskim, obozach dla uciekinierów, itp. Informacja ta jednak nie znalazła potwierdzenia tak w prasie austriackiej, jak i wśród wiedeńskiej Polonii. Bardziej prawdopodobnym wydaje się być przypuszczenie, iż Knapik świadczył „usługi” dla ambasady PRL w Wiedniu: pobierał on od szeregu osób łapówki za załatwienie „paszportu konsularnego”.

W rękach policji i prokuratury austriackiej, jak i polskich organizacji niepodległościowych tego kraju znajduje się szereg materiałów świadczących o „prześladowaniach” nieszczęśliwego uciekiniera.

Oto one:

– Knapik skazany został prawomocnym wyrokiem sądu wiedeńskiego na 7 miesięcy aresztu (w zawieszeniu na dwa lata) za przywłaszczenie przeszło 160 tys. szylingów (ca 22 800 DM) z kasy Domu Polskiego,

– śledztwo w sprawie przywłaszczenia pieniędzy od osób prywatnych prowadzone jest nadal, a wysokość sum zagarniętych z funduszu Związku Polaków w Austrii waha się w granicach od 7 do 8 tys. dolarów,

– działalność Knapika nie ograniczała się do penetracji finansowej środowiska ściśle związanego tak z Domem Polskim, jak i Związkiem Polaków w Austrii. Z posiadanych przez redakcję *Poglądu* informacji wynika, że naiwni rodacy przekazywali oszustowi pieniądze na zorganizowanie kursu samochodowego oraz nauki języka niemieckiego,

– Knapik pobierał od szeregu osób łapówki za pośrednictwo w załatwianiu spraw w urzędach wiedeńskich. Powoływał się przy tym – jak donosi nasz wiedeński korespondent – na swoje austriackie obywatelstwo,

– po śmierci Prezesa Związku Polaków w Austrii, Knapik przejął obowiązki tzw. „Geschäftsfuehrera”, tj. kierownika Domu Polskiego. Objęcie tej funkcji stało się możliwe w momencie, gdy Knapik stał się członkiem zarządu Związku Polaków w Austrii, mimo ostrzeżeń ze strony organizacji polonijnych, iż postawa moralna „działacza” jest co najmniej dwuznaczna. Już wówczas wiele osób gotowych było świadczyć, iż Knapik właśnie zmaltwersował powierzone mu pieniądze,

– jako administrator Domu Polskiego doprowadził Knapik płacówkę do całkowitego upadku. Z upływem czasu Dom Polski stał

się przystąpią i schronieniem dla szeregu „niebieskich ptaków”, pijaków czy po prostu awanturników. Wiosną 1984 roku Związek Polaków w Austrii usunął Knapika ze stanowiska kierownika klubu, kierując jednocześnie sprawę do sądu.

Zdaniem wszytkowiadzących dziennikarzy PR i TV, Knapik wracając do Polski dostarczył SB szereg materiałów świadczących niebiebie o powiązaniach brukselskiego Biura „Solidarności” z agencjami obcych wywiadów. Do grona owych agentów — obok zdemaskowanych już przed laty braci Smolarów, Giedroycia, ks. Blachnickiego czy Kołakowskiego zaliczyć należy — zdaniem dyrektora Biura Śledczego MSW — Bohdana Cywińskiego oraz... Seweryna Blumsztajna, który 5 lutego usiłował powrócić do Polski.

Przeciętnemu obywatelowi, który nie jest zorientowany w pracach Biura Koordynacyjnego w Brukseli, serwowano rzekomo tajne dokumenty tej placówki i oświadczenia wykradzione z narażeniem życia przez rodzimego Jamesa Bonda. Dla tych, którzy wiedzą dobrze, że prace zachodnich przedstawicieli „Solidarności” są jawne a dokumenty publikuje nie tylko prasa niezależna lecz cytowane są przez agencje prasowe i dzienniki wolnego świata, SB serwuje dane bardziej wyrafinowane: *Znaczna część dokumentów — pisze dziennikarz PAP — zawarta jest na tzw. dyskietach komputerowych (...). Dzięki złamaniu (...) kodów, udało się odtworzyć treść dyskietów. W każdej z nich zapisano 25 stron maszynopisu.* Każdy, kto choć raz spotkał się w swoim życiu z tzw. mikrokomputerem wie, że aby „dostać się” do zawartości dysków, należy przekazać komputerowi odpowiedni rozkaz (widnieje w każdej instrukcji obsługi programu danego typu komputera). Nie trzeba więc „kodu łamacz” ani tym bardziej zatrudniać sztabu fachowców. Ośmio czy dziesięcioletnie dziecko po pierwszej godzinie kursu komputerowego uczyni to samo.

Czemu służyć mają bzdury serwowane przez MSW? — dało się usłyszeć w rozmowach z rodakami. Opinia najbardziej powszechna wyraża stwierdzenie o podreperowaniu złej opinii „firmy” w związku z „afērą Popiełuszki” oraz podobnie jak w wypadku Czechowicza i Lacha (byłych pracowników RWE) — podniesienie prestiżu aktualnych władców PRL. Z drugiej strony wielu z mych rozmówców zwracało uwagę na zbieżność niemal, czasu powrotu Knapika z próbą owego powrotu Blumsztajna. Nie bez kozery peerelowska propaganda podkreśla z zadowoleniem, że to właśnie Knapik *dopełnił formalności umożliwiającej mu skorzystanie z dobrodziejstw (sic!) ustawy amnestyjnej.*

Cytowany wyżej komunikat PAP pozwala przypuszczać, że „sprawa Knapika” ma aspekt daleko szerszy niż mogłoby wydawać się na pierwszy rzut oka. Seweryn Blumsztajn z okazji niewpuszczenia go do kraju powiedziała, iż *wszystkim nam brakuje wyobraźni, że jak zwykle w sytuacji precedensowej nikt do końca tego nie prze-myślał.* Lekceważenie przeciwnika, niedocenianie go, przekonanie wielu z nas, że władzę w Polsce czy policję polityczną stać na głupie i nieodpowiedzialne kroki, ją samą tylko kompromitujące, może w efekcie stać się dla nas samych niebezpieczne. Posługiwanie się przez propagandę PRL pojęciem „agenta obcego wywiadu” nie jest niczym nowym. W 40-letniej historii Polski służyło (i służy nadal) nie tylko do kompromitowania, wyizolowania osób reżymowi niewygodnych lecz stanowi dodatkowo doskonałe alibi do wytoczenia procesów politycznych, budowania prowokacji na skalę dotychczas niespotykaną i wreszcie jest próbą uzasadnienia wobec świata zachodniego nasilającej się fali terroru. Przypomnijmy tylko zarzuty

gazety *Times of India*, kard. Glemp oświadczył, iż nie znajduje ono jego uznania. Zdaje sobie sprawę, iż rząd nie akceptuje postawy niektórych księży, tym niemniej jednak — tak jak również wyszło to w procesie o zabójstwo ks. Popiełuszki — duchownym tym nie można udowodnić jakichkolwiek przekroczeń prawa.

Glemp zaprzeczył słuszności twierdzeń czterech oskarżonych oficerów, jakoby ks. Popiełuszko pod naciskiem władz był gotów przyjąć stypendium w Watykanie i opuścić Polskę. Ks. Prymas prowadził z ks. Popiełuszką rozmowę na ten temat, lecz w sprawie tej nie podjęto żadnej decyzji. Kardynał oświadczył dalej, że Kościół nie zaskarży wyroków wydanych przez toruński sąd.

#### KWADRATURA KOŁA ANDRZEJA WAJDY

Niemiecki dziennik *Frankfurter Rundschau* informuje, że Andrzej Wajda przystąpił do pracy nad filmem w oparciu o powieść „Kronika wypadków miłosnych” — Tadeusza Konwickiego, który w filmie będzie grał główną rolę. Po nakręceniu filmu „Człowiek z żelaza” Wajda był pozbawiony możliwości pracy jako reżyser filmowy. Jest to więc jego pierwszy od trzech lat film realizowany w Polsce. Za przyzwoleniem władz insceniszował klasyczne dramaty w Teatrze Starym w Krakowie. Kilkakrotnie odmówiono mu pozwolenia na produkcję filmów, m.in. na filmowanie „Dziadów” Mickiewicza.

„Długo poszukiwałem materiału do filmu, który mógłbym zrobić w Polsce. Musiałem zrezygnować z filmów o charakterze politycznym, ponieważ nie było możliwości ich realizacji. Nie mam zresztą obsesji na punkcie polityki.” I dalej: „Był reżyserem filmowym w Polsce oznacza poruszać się w kwadraturze koła. Mamy tylko dwie możliwości. Albo wyemigrować, co dla wielu z nas jest nie do pomyślenia, ponieważ kochamy swój kraj i chcemy pracować dla naszej publiczności, albo zostać i gościć się na kuratelę władz.”

W rozmowie z korespondentem jednej z zachodnich agencji prasowych Wajda zwrócił uwagę, że w rozpowszechnianiu filmów w kraju daje się zauważyć „trzecią drogę”, tzn. oglądania filmów na prywatnej, niezależnej płaszczyźnie, dzięki technice video. Jednym z najbardziej popularnych filmów video, powstałych poza cenzurą, jest wg Wajdy „Credo” — film dokumentalny o drugiej podróży Papieża do kraju nakrę-

cony przez katolickiego producenta Trzosa-Rastawieckiego. Transparenty i flagi „Solidarności” są w tym filmie przedstawione zgodnie z rzeczywistością, w przeciwieństwie do oficjalnych sprawozdań.

Plany reżyserskie Wajdy są szerokie. Wkrótce uda się on do Paryża w celu podjęcia prac wstępnych nad nowym filmem, który ma być kręcony jesienią. Po sfilmowaniu powieści Konwickiego Wajda ma zamiar nakręcić „Biesy” Dostojewskiego. Odtwórcą głównej roli będzie Gerard Depardieu, który uprzednio grał rolę tytułową w „Dantonie”. W „Biesach” wystąpi również Wojciech Pszoniak. Jako jeden z dalszych projektów określił Wajda możliwość nakręcenia filmu o Chopinie.

13.02.1985

#### TYM RAZEM JARUZELSKI ATAKUJE KOŚCIÓŁ

„Opozycjni ekstremiści” nie będą mogli zarzucić Jaruzelskiemu prowadzenia w prasie PRL kampanii przeciwko Kościołowi – tak jak zarzucono kiedyś Urbanowi, że był duchowym mordercą ks. Popiełuszki – ponieważ atak na Kościół przypuścił on nie we własnej, reżymowej prasie, lecz w dzienniku *Times of India*. W pisemnym wywiadzie, udzielonym hinduskiej gazecie podczas oficjalnej wizyty w Indiach, Jaruzelski zarzucił księżom, że „nadużywają wolności w celu prowadzenia nielegalnych działań”, zaś zabójstwo księdza „było bezprzykładną polityczną prowokacją, mającą na celu przeszkodzenie procesowi normalizacji w Polsce, polityce partii i rządu oraz stworzenie konfliktu pomiędzy państwem i Kościołem”.

Na zakończenie 4-dniowego pobytu okazało się – jak zawsze przy takich okazjach – że wizyta przebiegała „w atmosferze przyjaźni i serdeczności”, oraz że Indie i Polska całkowicie zgadzają się w ocenie problemów polityki międzynarodowej. Fakt, że Jaruzelski wykorzystuje pobyt w Dehli do nagonki na Kościół, nie zakłócił przebiegu wizyty.

#### ZWROT „DŁUGÓW”

Sąd w Poznaniu, w procesie o rewindykację 80 mln zł, które wrocławscy związkowcy podjęli z banku przed wprowadzeniem stanu wojennego i wydali później na działalność Związku, skazał Józefa Piniórę na zwrot tej sumy. Z komunikatów prasowych nie wynika, ile lat

o współpracę z wywiadem japońskim w stosunku do Lisa. Propagandowa akcja wokół „sprawy Knapika” i materiałów jakie dostarczył bezpłacie jest – jak się wydaje – wprowadzeniem do szerszej nagonki na siedmiu czołowych działaczy „Solidarności”, których 15 lutego postawiono w stan oskarżenia.

Jeszcze jeden aspekt sprawy, na który zwróciła uwagę Danuta Drzewińska w audycji „Fakty Wydarzenia Opinie” z 19 stycznia. „Knapik spaliwszy swą wiedźmią melinę – stwierdza autorka – zamelinował się na ulicy Rakowieckiej. Nie warto było się tym zajmować, gdyby nie pachniało to prowokacją, której dopuszczają się towarzysze i koledzy dyrektora Pietruszki”.

red

„As” wywiadu – J. Knapik.

(Foto: Archiw. Pogład)



#### OŚWIADCZENIE Rady Koordynacyjnej Polskich Organizacji Niepodległościowych w Austrii

22.02.1985

W związku z rozpętaną w ostatnich dniach kampanią propagandową polskich środków masowego przekazu, odnośnie powrotu Jacka KNAPIKA (obywatela austriackiego) do Polski, zmuszeni jesteśmy wyjaśnić co następuje:

– Jacek Knapik nie jest i nigdy nie był działaczem politycznym polskich kręgów emigracyjnych i nie piastuje od jesieni 1983 roku stanowiska kierownika Domu Polskiego, z którego, ze względu na nieścisłości finansowe, został zwolniony

– od tego czasu prowadzone jest przeciw niemu postępowanie sądowe, tak natury karnej jak i cywilnej. Prokuratura podjęła decyzję zatrzymania go w areszcie śledczym

– ponieważ w Austrii nie było nigdy oficjalnie zorganizowanej grupy „Solidarności” i tylko niewielu funkcjonariuszy „Solidarności” przejęciowo zatrzymywano się w Austrii, Jacek Knapik nie mógł należeć ani też działać w takiej organizacji

Ażeby móc przedstawić osobę Jacka Knapika we właściwym świetle jak i też właściwie ocenić jego wiarygodność, zwracamy się do Ministra Sprawiedliwości o udostępnienie opinii publicznej wszystkich danych odnośnie prowadzonego przeciwko Knapikowi przewodu sądowego.

Przewodniczący Rady Koordynacyjnej



# Józef Śreniowski, Jeden z tych, którzy poruszyli lawinę.

Ta ulica w Łodzi, przy której znajduje się areszt śledczy, nazywa się Smutna. Józek nie jest pierwszym działaczem „Solidarności”, który oczekuje tam na proces.

Myślę o nim często. Jak znosi tę kolejną próbę samotności. Ze swoją wrażliwością na wszelkie formy niewolenia drugiego człowieka. Z bezprzykładną zdolnością do ofiar i poświęceń, w imię wyznaczanych przez siebie racji. Z raptownym i wybuchowym temperamentem, który w normalnych warunkach trudno dostrzec za zastosowania dobrych manier i nabytego w profesorskim domu znakomitego wychowania. Z nawykiem do stałego i systematycznego ruchu, wyśiłku, działania. Z organiczną wręcz niezdolnością do bycia biernym. Co robi? O czym myśli? Jak wypełnia czas, który monotonnie sączy się między porannym i wieczornym szczęknięciem klucza w zamku celi? Gdyby miał więcej cierpliwości, pisałby eseje o ulubionych pisarzach. Albo o owcach. Albo o podgórskich miejscowościach, które znał i kochał. Nie tak dawno przecież doktorant Polskiej Akademii Nauk. Znawca panujących na polskiej wsi stosunków społecznych. Wszechstronnie odczytany i inteligentny. Potrafiłby to robić. Nie chce. Naprawdę kreśli kilkanaście zdań. Odkłada kartkę zniechęcony. Poprzestanie na grypsie, który być może dotrze jakoś poza mury. Chociaż w ten sposób chce być bliżej ludzi, żywej i surowej materii życia za murami. Tylko z nimi i wśród nich czuje się naprawdę potrzebny. Nawet jeśli nie akceptują wszystkich jego pomysłów.

— Co robić Józku, w czym się mogę przydać?

— Rób to, co możesz zrobić. Rób swoje, nie oglądaj się na innych. Twórzmy wspólnotę ludzi, którzy realizują swoje pomysły. Nie oglądaj się na władzę, nie szukaj poklasku i poparcia. Bądź sobą. Rób swoje. Możesz przyjść pokreślić wątkiem albo napisać artykuł. Możesz pójść do X. i spytać o Z., czy nie potrzebuje materialnej pomocy. Możesz spotkać się z A., który ma jakieś osobiste kłopoty. Albo zająć się rozprowadzaniem ostatnich nowości wydawniczych NOW-ej. Albo...

\* \* \*

Często rozgoryczony. Nie znajdował wielu tak żarliwych i zdecydowanych na wszystko, jak on. Z wieloma działaczami o innych sympatiach ideowych — skłócony. Może zbyt mało tolerancyjny, może za bardzo doszukujący się przejawów nacjonalizmu tam, gdzie często był to zbyt wybujały patriotyzm. Sam oszczędny i dyskretny w wyrażaniu własnych uczuć, nastawiony na konkret, na działanie. Należy do tego pokolenia opozycjonistów, którzy rodowód swój wiodą z Marca '68 roku. Jako student socjologii Uniwersytetu Łódzkiego należał do liderów w walce z antyinteligencją i antysemitką nagonką władz PRL. Wtedy poznałem go, choć minęło kilka lat, nim znajomość przekształciła się w większą zażyłość i przyjaźń. Pamiętam tę gałązkę bzu, którą w środku zimy ofiarował mojej żonie, te jego wizyty o różnych porach i rozmowy, które trwały

więzienia grozi Piniorowi w wypadku nieoddania „długu”.

14.02.1985

**SOLIDARNOŚĆ**  
— ZA KRATY!

W dniu wczorajszym SB aresztowała siedmiu przywódców „Solidarności”. Aresztowano byłych przywódców TKK — Władysława Frasyńniuka, Bogdana Lisa i Janusza Pałubickiego. Dalsi aresztowani to: Adam Michnik, Stanisław Handzlik, dziennikarz Mariusz Wilk (współredaktor pracy „Konspira”, Spotkania, Paryż 1985), Lech Wałęsa, oraz jego doradca Jacek Merkel. Spotkanie miało miejsce w jednym z prywatnych mieszkań w Gdańsku. Ok. godziny 17-tej do mieszkania wtargnęła milicja uprowadzając zebranych. Jedyńcy Wałęsa i jego kierowca nie zostali aresztowani. Wg. Wałęsy milicja przeprowadziła również rewizje w domach aresztowanych.

Jak wiadomo TKK ogłosiło na dzień 28.02. 15-minutowy strajk przeciwko ogłoszonym podwyżkom cen żywności. Apel TKK znalazł również uznanie Wałęsy.

**GWIAZDA**  
**NADAL W WIĘZIENIU**

Jak podała w telefonicznej rozmowie z jedną z zachodnich agencji prasowych żona Andrzeja Gwiazdy, mąż jej został skazany w Jastrzębiu-Zdroju na dodatkową karę dwóch miesięcy aresztu bezwzględnego. Przystępstwem Gwiazdy było przyklejenie nazwy „Solidarność” na skrzynce pocztowej. Rzekomo nie chciał również pokazać milicjantowi swojego dowodu osobistego oraz doprowadził do zebrania się ludności. Gwiazda odsiadyuje obecnie karę nałożoną na niego 16 grudnia ub. roku za organizację zebrania protestacyjnego. Przepuszczalnie będzie się znajdował w więzieniu do 16 maja.

16.02.1985

**PO WYROKU W TORUNIU:**  
**WIĘCEJ PYTAŃ**  
**NIŻ ODPOWIEDZI**

Poniżej publikujemy obszernie fragmenty zamieszczonego w bońskim dzienniku *Die Welt* artykułu Siegfrieda Lammicha, zatytułowanego „Prawne aspekty procesu w Toruniu”.

[...] Na sali sądowej padło stwierdzenie, że na oskarżonego Piotrowskiego wywierano „silny nacisk” i – jak stwierdził przesłuchiwany w charakterze świadka gen. Płatek – nacisk „z góry, z dołu i również z boku”. Do „dziwactw” tego procesu należy zaliczyć to, że sąd nie zajął się „też naciskiem” mimo, że w celu ustalenia „obiektywnej prawdy” i wyważenia stopnia winy, jaką Piotrowski wziął na siebie, byłoby to absolutnie konieczne. Kiedy oskarżyciele posiłkowi usiłowali zająć się tym problemem, przejmując tym samym rolę dotychczas biernego obrońcy, zostali przez przewodniczącego sądu zastopowani.

W celu oceny winy oskarżonych należało również wyjaśnić pytanie, jakie znaczenie ma rozkaz, czy też polecenie przełożonego w organach bezpieczeństwa? Nie tylko oskarżeni Chmielewski i Pękala próbowali usprawiedliwić swój czyn powołując się na rozkaz „z góry”. Również sekretarka Piotrowskiego, przesłuchiwana w charakterze świadka, nie mogła zrozumieć, dlaczego zarzucono jej popełnienie czynu karnalnego (podczas dochodzenia próbowała ona poprzez podawanie fałszywych informacji wprowadzić w błąd organy śledcze). Przecież „wykonywała tylko rozkaz swojego przełożonego...”

W celu ustalenia stopnia winy oskarżonych należało również wyjaśnić kwestię, czy stosowanie bezprawnych metod przez pracowników SB było „wypadkiem”, czy też jest szeroko przyjętą praktyką? Mówiono w związku z tym o planach dotkliwego pobicia innego opozycyjnego duchownego, jak również o nieokreślonych bliżej „próbach postraszania”. Świadkowie twierdzili, że miano przeprowadzić akcje zastraszania nie tylko legalnymi środkami i bez zastosowania siły fizycznej. Tym samym zaprzeczyli częściowo swoim własnym wypowiedziom złożonym wobec urzędników prowadzących śledztwo. Mimo rzekomej „legalności” akcji postraszania wydaje się, że żadnego z trzech oficerów SB, przesłuchiwanych jako świadków, nie zainteresował fakt, iż podczas jednej z odpraw, na której omawiano „akcje postraszania” ks. Popiełuszki padła propozycja „aby wypchnąć go z jadącego pociągu”.

W ocenie czynu i zachowania sprawców ważne było – nie wyjaśnione przez sąd – pytanie, skąd sprawcy mieli pewność, że nie zostaną odkryci, aczkolwiek zauważyli, że numery rejestracyjne ich samochodu stojącego przed kościołem w Bydgoszczy zostały zapisane przez patrol

czasem pięć minut a czasem pół godziny. Te spotkania, z których wydawało się, że nic nie wyniknie oprócz naszej wewnętrznej satysfakcji, że staramy się służyć dobrej sprawie. I te esbeckie samochody, które zapuszczały silniki zawsze wtedy, kiedy Józek wychodził z klatki schodowej na ulicę. I wspólny pobyt w więzieniach w Łęczycy i w Łowiczu po 13 grudnia.

Kiedy, siedząc już wówczas w więzieniu w Kwidzynie, zdecydowałem się na wyjazd z kraju, Józek był dobrze zakonspirowany. Na początku sierpnia '82 roku, przebywając w szpitalu w Łowiczu, zbiegł i przeszedł do podziemnych form działania.

Znikł z powierzchni społecznego życia. Bez rozgłosu i hałasu robił to, co uznawał za ważne. Sam nigdy nie dopuszczał do siebie myśli o możliwości wyjazdu. Miał silnie wyostrzoną tę świadomość,



Jacek Sreniawski (pierwszy z prawej)  
Zdjęcie wykonane przed 13.12.1981.

o której ostatnio mówił Seweryn Blumsztajn. Świadomość, że za bycie wolnym, za poczucie bycia wolnym trzeba płacić. Nie jest ważne, jaką nam za to każą zapłacić cenę. Być wolnym, czuć się wolnym, by służyć prawdzie. By walczyć o prawdę. „Robić swoje” – to walczyć o własne prawo do istnienia wbrew niwelistycznemu systemowi, który chce cię widzieć jedynie jako cząsteczkę wyposażonego w określone cechy atomu w społecznym systemie socjalistycznej nomenklatury. A także wbrew opiniom i radom różnych, często rzeczywście życzliwych ci ludzi, którzy uważali, że nie warto, że nie ma sensu, że lepiej się pogodzić, poczekać; że lepiej się nie wychylać, z komuchem w układ wejść a jak pozwoli, to coś pozytywnego zrobić; wejść z nim w układ a przy okazji spróbować go poddukać, podkstałcić, w humanistę go przemienić.

Sierpień '80 przyznał rację Józkowi i takim jak on. Ich głos stał się głosem milionów. Inna sprawa, że wśród tych milionów nie wszyscy zdawali sobie z tego sprawę.

Józef Sreniowski należy do wąskiego grona tych ludzi, którzy od lat stoją w pierwszym szeregu w walce o demokratyczną i wolną Polskę. Jest jednym z odważnych, którzy wzięli na siebie ciężar i niełatwy obowiązek organizowania różnorodnych form autono-

micznej i niezależnej od władz działalności zawodowej i kulturalnej. Zawsze z otwartą przyłbicą, jawnie, bez chowania się pod pseudonimy, bez ucieczki w anonimowość.

Pełnię swoich zdolności organizacyjnych rozwinął Józek latem 1976 roku. Od niego to dowiedziałem się o zrodzonej w Warszawie inicjatywie utworzenia Komitetu Obrony Robotników. Józek, niedawny doktorant Polskiej Akademii Nauk, autor interesujących publikacji na tematy socjologii wsi, pracował wtedy w Dzielnicowym Domu Kultury na Teofilowie; i tam zresztą długo pracować mu nie pozwolono – zwolniono go chyba w 1977 roku. Zastług Józka w zbudowaniu, na dość specyficznym łódzkim gruncie, silnego ośrodka KOR-owskiej opozycji nie da się przecenić. Zaczynał z grupą przyjaciół – po paru miesiącach była to już spora liczba osób z różnych środowisk, był to zapałek ruchu społecznego, który koncentrycznie się rozszerzał. Zaczęło się to wszystko od zbierania informacji i docierania z pomocą do tych robotników, którzy padli ofiarą poczerwcowych czystek w łódzkich zakładach pracy. Zwolniono wtedy w Łodzi, od 1 do 7 lipca 1976 roku, dyscyplinarnie i z natychmiastowym skutkiem ponad 300 osób. Do około 100 udało się nam dotrzeć jesienią tamtego roku. W wielu zakładach organizowane były składki pieniężne, kilku prawników i lekarzy udzielało bezinteresownej pomocy i porady zainteresowanym. Już w kwietniu 1977 roku ukazał się pierwszy numer pionierskiego w Łodzi pisma niezależnego *Kronika Łódzka*. Przeciwno bezprawnej i brutalnej, antyrobotniczej akcji ówczesnych władz wystosowywano petycje i listy protestacyjne. W ramach Niezależnego Klubu Dyskusyjnego organizowane były spotkania z ciekawymi ludźmi. We wszystkich tych sprawach Józek uczestniczył bezpośrednio, wysuwał pomysły, inspirował, zachęcał – po czym odchodził do nowych spraw. Współpracował z *Robotnikiem* i z *Biuletynem Informacyjnym*, organizował kolportaż literatury niezależnej. We własnym mieszkaniu prowadził punkt konsultacyjny Biura Informacyjnego KOR-u. Dziennie odbywał dziesiątki rozmów i spotkań.

Do KOR-u przystąpił jesienią '76 roku, niedługo po ukonstytuowaniu go przez 14 założycieli. Był mandatariuszem łódzkiego środowiska. Oczywiście stanowił obiekt prześladowań całej łódzkiej policji politycznej.

Nie było miesiąca, by nie przetrzymano go na 48 godzin (w Łodzi i okolicach poznał wszystkie areszty). Co jakiś czas rewizje. Ciągłe ponawiane próby przesłuchań. Szkalowanie go w prasie i w ubeckich ulotkach. Po Sierpniu '80, Józek należał do pierwszych organizatorów „Solidarności”. Był doradcą i należał do organizatorów działalności kulturalnej i oświatowej w największych zakładach przemysłowych Łodzi. Inicjował różne akcje wydawnicze. Ciągłe w ruchu, bez chwili wytchnienia. 13 grudnia został internowany, ale nawet więzienie nie ograniczyło jego aktywności. I tam, kiedy walczyliśmy o umożliwienie nam kontaktów z rodzinami, o możliwość korzystania z posług duszpasterskich, o prawo do porozumiewania się z kolegami z innych cel, Józek wskazywał sposoby i formy walki. Kilka razy podejmował, często wielodniowe, głodówki protestacyjne.

Aresztowano go 24 października 1984 roku. Dziś właśnie dowiedziałem się, że już go osądzono. W dniu 12 lutego skazano go na 2 lata i cztery miesiące więzienia. Osądzili go ci, którzy co najmniej współuczestniczą, przez przyzwolenie, w zabójstwach i maltretowaniu księży, studentów, robotników. Ci, którzy mają gęby pełne sloganów o budowaniu frontu porozumienia z narodem. A przecież to

MO. Okoliczność, która powinna była zmusić ich do ostrożności i właściwie spowodować rezygnację z zamierzonego czynu.

Czyżby te liczne, niewyjaśnione przez władze, „tajemnicze okoliczności” dały im poczucie bezpieczeństwa?

[...] Również zeznający w charakterze świadka, toruński ksiądz Nowakowski mówił o kilku „tajemniczych” przypadkach. Stwierdził, iż miano nadzieję na to, że ks. Popiełuszko żyje, ponieważ w ostatnim okresie czasu w okolicach Torunia często miały miejsce wprowadzenia, wg tego samego wzorca. Wg świadka, owe „tajemnicze wypadki” miały niekoniecznie związek z działalnością SB, gdyż byłoby to zniesławieniem jej pracowników, ponieważ sprawców nie wykryto. Do zadań sądu należało jednak wyjaśnienie tego pytania, a to w celu zbadania, jak daleko te niewyjaśnione „tajemnicze wypadki” pozwoliły na powstanie u sprawców przekonania o bezkarności?

Kontrowersje wywołuje również zawarte w ustnym uzasadnieniu wyroku twierdzenie sądu, że proces ten nie był procesem politycznym i dlatego też odczytanie dokumentów zawierających ostre ataki przeciwko ks. Popiełuszce było potrzebne w celu ustalenia podawanych przez Piotrowskiego motywów czynu. Można by się było z tym – przy wielu zastrzeżeniach – zgodzić, jeżeli odczytane dokumenty zostałyby dopuszczone jako materiał dowodowy i dotyczyły tylko działalności księdza Popiełuszki. Sąd jednak odczytywał dokumenty, które zawierały ostre ataki przeciwko szeregu księży, zanim w ogóle jeszcze podjął decyzję o dopuszczeniu ich jako środków dowodowych. Prasa mogła już przedtem dowiedzieć się o tych oskarżeniach, co zresztą w sprawozdaniach niektórych polskich środków masowego przekazu przyniosło odpowiednio i „oczekiwane” propagandowe działanie.

Proces pozostawił wiele pytań otwartych. Sąd koncentrował się, co prawda, na wyjaśnieniu konkretnego czynu i udziału poszczególnych oskarżonych, nie podjął jednak próby wyjaśnienia przyczyn, które doprowadziły sprawców do zamiaru popełnienia przestępstwa oraz kwestii ich ewentualnych mocodawców, czy współsprawców. Być może od samego początku sąd nie mógł wyjaśnić tych okoliczności. Być może specjalna komisja, powołana przez min. Kiszczaka po ujawnieniu zabójstwa, będzie miała więcej możliwości zbadania działalności SB i przedsta-

Józek — nie oni — przyczyniał się do pobudzenia zbiorowych dążeń do takiej przebudowy stosunków społeczno-politycznych, które zapewniłyby każdemu obywatelowi Polski prawo do współdecydowania o losach własnej ojczyzny.

Wyrok wydany na Józefa Śreniowskiego jest także wyrokiem na te powszechne w społeczeństwie polskim nadzieje.

Konrad W. Tatarowski

wienia odpowiednich organizacyjnych i osobowych propozycji zmian. *Die Welt*

Notka o autorze: *dr praw Siegfried Lammich jest referentem w Instytucie Maxa Plancka (referat zagraniczny i międzynarodowe prawo karne) we Freiburgu. Podczas procesu toruńskiego był oficjalnym obserwatorem z ramienia Towarzystwa Obrony Praw Człowieka we Frankfurcie nad Menem.*

#### MEMORANDUM EPISKOPATU

Polscy biskupi w opublikowanym komunikacie Episkopatu wysunęli żądania zakończenia prowadzonej przez państwo kampanii przeciwko Kościołowi. W wystosowanym przez Episkopat memorandum do rządu mówi się o tym, że proces przeciwko czterem oficerom SB oskarżonym o zamordowanie ks. Popietuski wyjawiał mechanizmy działania oraz atmosferę panującą wśród służby bezpieczeństwa, zajmującej się walką z Kościołem.

Metody stosowane przez SB, jak wykazał proces toruński, są „moralnie nie do przyjęcia i sprzeczne z prawem”. Sposób, w jaki obrażono dobre imię i godność człowieka narusza podstawowe prawa istoty ludzkiej i musi prowadzić do przestępstwa — mówi się w memorandum. Kościół oczekuje od kierownictwa państwa wyciągnięcia konsekwencji z tych faktów i przedsięwzięcia odpowiednich kroków w celu „zagwarantowania konstytucyjnej obrony praw obywatelskich”.

Przebieg procesu nie przyczynił się do „oczyszczenia atmosfery i odbudowy wspólnego zaufania”. Podczas procesu próbowano zdyskredytować Kościół, biskupów i księży oraz ofiarę, stawiając ich na równi z mordercami. Sprawozdaniom z procesu towarzyszyły inne wrogi Kościołowi publikacje „w niespotykanej od lat różnorodności”.

Wszystko to daje podstawy do przypuszczeń, że prowadzono „świadomą, propagandową kampanię”, której celem było — „pod pretekstem potępienia tzw. pozareligijnej

działalności duchownych — zakłócenie stosunków pomiędzy państwem a Kościołem”.

Działania te nie przysłużyły się dialogowi i narodowemu pojednaniu, do którego wciąż nawołuje Kościół. „Dlatego też w imieniu dobra narodu oczekujemy zakończenia tych działań” — piszą biskupi. Kościół, „jeżeli wymaga tego podstawowe prawa człowieka i zbawienie duszy”, musi posiadać również w politycznych sprawach prawo do moralnej oceny.

Podczas konferencji biskupi, na czele z prymasem Glempem, wystosowali oddzielny list protestacyjny do władz. Jego treść nie została podana do publicznej wiadomości.

#### SPOTKANIE GLEMP — JARUZELSKI?

Z nieoficjalnych źródeł kościelnych w Warszawie doniesiono wczoraj, że na początku marca może dojść do oficjalnego spotkania między kard. Glempem i Jaruzelskim.

#### NAKAZ ARESZTOWANIA

Prokuratura w Gdańsku wydała nakaz aresztowania uprzednio zatrzymanych: Michnika, Frasyniuka i Lisa.

*Lech Wałęsa udający się wraz z adwokatem na przesłuchanie do prokuratury.*



Nie podano, czy inni aresztowani — przeciwko którym prokuratura wysunęła te same zarzuty — zostali zwolnieni.

Wałęsa i Kuroń zaapelowali do wszystkich zwolenników „Solidarności”, aby podjęli protest przeciwko aresztowaniu przywódców Związku.

#### GDYNIA I KILONIA — WSPÓŁPRACA

Gdański wojewoda Jan Krzeczkowski i nadburmistrz Kilonii Heinz Luckhardt (SPD) — donosi *Frankfurter Rundschau* — podpisali w Gdyni umowę o „partnerkiej współpracy” swoich miast. 8-letnie kontakty między tymi miastami zostały przerwane w 1979 r. przez stronę polską z powodu wystąpienia oficjalnych przedstawicieli Kilonii na zjeździe przesiedleńców odbywającym się w tym mieście.

18.02.1985

#### LECH DZIAŁA DALEJ

Jak na pierwszych stronach donoszą niemieckie dzienniki, Lech Wałęsa zaapelował do polskich robotników o wzięcie udziału w 15-minutowym, ostrzegawczym strajku generalnym w dniu 28 lutego, który ma być protestem przeciwko zapowiedzianym podwyżkom cen. Wałęsa oświadczył, że nie przerwie działalności związkowej nawet wobec gróźb więzienia.

W sobotę (16.02.) Wałęsa udał się na przesłuchanie do prokuratury, która zarzuciła mu organizowanie

akcji protestacyjnych, pozostających w niezgodzie z prawem oraz prowokowanie niepokojów. Wg prawa PRL za tego rodzaju działalność grozi kara pozbawienia wolności do lat trzech.

Podczas 40-minutowego przesłuchania Wałęsa odmawiał odpowiedzi na pytania, składając pisemne oświadczenie, że przejmując całkowicie na siebie odpowiedzialność za działalność trzech aresztowanych przywódców „Solidarności”: Michnika, Lisa i Frasińskiego. Oświadczył ponadto, że apel o udział w akcjach protestacyjnych przeciwko podwyżce cen pochodzi od niego oraz od działających w podziemiu przywódców „Solidarności”, a nie od aresztowanych.

Po złożeniu tych oświadczeń Wałęsę przetrzymano w prokuraturze jeszcze 50 minut. Przyпуска się, że prokurator rozmawiał z władzą w Warszawie, która nakazała zwolnienie laureata Nagrody Nobla.

#### POLSKA I POLACY W „SPIEGLU”

Hamburski tygodniowy magazyn polityczny *Der Spiegel* (18.02. nr 8) znów szerzej zajmuje się kwestią polską; tym razem atmosferą w służbie bezpieczeństwa po procesie toruńskim i sytuacji Polaków w RFN przed spodziewanym zaostreniem przepisów o prawie pobytu dla uchodźców z krajów Bloku Wschodniego.

#### „SŁUŻBA ZGODNIE Z PRZEPISAMI”

W szeregach milicji i SB – uważa *Spiegel* – po procesie toruńskim zapanowało przekonanie, że należy „służyć zgodnie z przepisami”, tj. nie wychylać się i nie nadstawiać karku dla przełożonych. Dewizą jest więc hasło: „Niech mnie minister poćcaje w d...”, albo wyda rozkaz na piśmie.

„Jeżeli Jaruzelski chciał pozostać przy władzy, to nie mógł lekceważyć tego potężnego i niebezpiecznego, trudno poddającego się kontroli aparatu, którego pomocy przecież potrzebuje.” – píše *Spiegel*. Dlatego też w swoim czasie mianował ministrem spraw wewnętrznych jednego ze swoich bliskich współpracowników i zaufanych, gen. Czesława Kiszczaka. Do tego czasu stanowisko to było obsadzone przez gen. dyw. Mirosława Milewskiego, zaufanego Moskwy, który rozpoczął swoją karierę jeszcze jako wystawnik NKWD, orga-

nizując po wojnie służbę bezpieczeństwa w Polsce.

Wg *Spiegla* Milewski był jednym z przywódców „betoniarzy”, którzy podczas przygotowań do wprowadzenia stanu wojennego w 1981 roku przegrali bitwę z Jaruzelskim: do przejęcia władzy przez SB nie doszło. Na drodze Milewskiemu stanęli wojskowi pod wodzą Jaruzelskiego. *Spiegel* przypisuje Milewskiemu organizację bydgoskiej prowokacji, w której w marcu 1981 roku ofiarą padli działacze „Solidarności” z Rulewskim na czele. Również decyzja o uprowadzeniu i zamordowaniu ks. Popiełuszki wyszła z tych kręgów. Czystkę w szeregach SB rozpoczął Kiszczak już wcześniej. Jak sam podaje, w ostatnich 2 latach ze służby bezpieczeństwa wydalono 2 464 funkcjonariuszy, zaś 872 z nich zostało postawionych w stan oskarżenia (wg niesprawdzalnych danych samego Kiszczaka). Również po zamordowaniu ks. Popiełuszki dokonano cięć. Odszedł gen. Zenon Płatek, szef IV wydziału a jego bezpośredni przełożony – wiceminister gen. Jerzy Ciałoń, właściwy szef bezpieczeństwa, zawdzięcza swoją nietykalność broniącym go mocodawcom z Kremia. Obecnie kłopotem generała jest niedopuszczenie do beatyfikacji księdza Jerzego Popiełuszki. Polskim biskupom rzekomo oświadczone, że podjęcie oficjalnych starań o uznanie ks. Popiełuszki za świętego doprowadzi do zerwania możliwości dialogu między Kościołem i państwem. Tyle o SB *Spiegel*, który – jak widać – podtrzymuje mit dialogu i już z góry typuje winnych jego ewentualnego zerwania.

#### CZY NASTĄPI REWIZJA „DULDUNGU”?

Ostatnie projekty senatora d/s wewnętrznych Berlina Zach., Lumera, popieranego przez przywódców dwóch innych krajów federalnych, a dotyczące zaostrenia przepisów azylowych oraz przepisów pobytu w RFN dla obywateli krajów Bloku Wschodniego, szczególnie zaś dla Polaków, mają być wkrótce – dnia 1.03.85 zrealizowane. W Bonn powołano specjalną komisję krajów federalnych, która do dn. 1.03.85 ma przedłożyć projekty ustaw dotyczących uchodźców z Europy Wschodniej i azylantów. Wg senatora d/s wewnętrznych, Rolfa Lange z Hamburga (SPD) uchodźcy z PRL, którzy w RFN nie otrzymali azylu powinni być odesłani do kraju pochodzenia. Projekt zaostrenia prawa azylu przewiduje:

– przeznaczanie azylu tylko na dwa lata, po czym należy zbadać czy zmiana sytuacji politycznej w kraju uchodźcy czyni przedłużenie azylu koniecznym,

– uchodźcy, którzy opuścili swój kraj z powodów ekonomicznych – ogólnego kryzysu lub wojny – powinni zostać odesłani natychmiast z powrotem,

– dla obcokrajowców krajów innych niż EWG, mających możliwość wjazdu do Zachodniego Berlina poprzez Berlin Wschodni, należy wprowadzić obowiązek wizowy,

– zakaz pracy dla ubiegających się o azyl, który dotychczas obowiązywał w ciągu pierwszych dwóch lat pobytu w RFN ma obowiązywać w całym okresie trwania postępowania azylowego,

– wszyscy wnioskodawcy powinni być kierowani do obozów i otrzymywać pomoc socjalną wyłącznie w formie rzeczowej.

#### REWIZJA PRAWA POBYTU DLA POLAKÓW W RFN

W wywiadzie z hambuskim senatorem d/s wewnętrznych, Rollem Lange przedstawił *Spiegel* generalne zmiany dotychczasowej linii polityki socjaldemokratów wobec uchodźców z Bloku Wschodniego. Senator Lange uważa, że jedynie Polakom, którzy przybywają do Republiki Federalnej z przyczyn politycznych, należy dawać możliwość, poprzez złożenie wniosku o azyl, pozostania w tym kraju. Dotyczy to przede wszystkim byłych działaczy „Solidarności”. Wszyscy inni powinni zostać traktowani na równi z pozostałymi wnioskodawcami o azyl. „Nie ma żadnych podstaw, aby Polaków traktować inaczej niż np. Turków”. „Nie można dopuścić do sytuacji, że trudności, niepewność, ucisk czy nawet gwałt gdziekolwiek w świecie mają być podstawą do otrzymania karty wstępu do RFN. Nie jest to słuszne i na dłuższą metę nie jesteśmy w stanie znieść tego ciężaru”. Senator Lange poinformował, że sprawa zmiany porozumienia ministrów spraw wewnętrznych Landów z roku 1966 o niewydataniu uchodźców z Europy Wschodniej do kraju pochodzenia jest przedmiotem rozmów kanclerza i szefów rządów krajowych. Przeciwno tej zmianie występuje minister spraw zagranicznych RFN, Genacher, gdyż cała sprawa musi być również widziana w aspekcie polityki zagranicznej. „Pewne koncepcje polityki zagranicznej muszą się łączyć, jeżeli przyzna się, że w Polsce generalnie nie ma politycznego ucisku.” Częściowe rozwiązanie problemu

obcokrajowców senator Lange widzi w inicjatywie ustawodawczej ze strony SPD, przewidującej przyznanie obywatelstwa dzieciom obcokrajowców urodzonym w Niemczech w trzeciej generacji. Obcokrajowcy drugiej generacji mają mieć możliwość - po złożeniu wniosku - otrzymywania obywatelstwa, bez ponoszenia żadnych kosztów administracyjnych.

20.02.1985

### URBAN GROZI

Podczas wczorajszej konferencji prasowej, rzecznik rządu PRL - Urban - kontynuował kampanię przeciwko Kościołowi. Ponieważ partia i rząd dokonały samokrytyki i wyciągnęły personalne konsekwencje z tego, co się stało, mają więc wg Urbana „moralne prawo” żądać „samoczyszczenia” się Kościoła. Urban stwierdził, że w Polsce nie prowadzi się kampanii przeciwko Kościołowi oraz że można krytykować „niereligijną działalność” księży. Kościół, jako instytucja, nie powinien „identyfikować się z wszystkimi kazaniem, które zostały dotychczas wygłoszone względnie mogą być wygłoszone”. Urban, podobnie jak sędzia Kujawa, szeroko cytował kazania księży zarzucając im, że sięja nianawidzić przeciwko politycznemu kierownictwu i porządkowi społecznemu w Polsce.

Rzecznik rządu zdementował pogłoski o tym, że wkrótce ma dojść do spotkania Jaruzelskiego z Glempelem oraz, że prokuratura w Gdańsku prowadzi dochodzenie przeciwko Lechowi Wałęsę. Podał również, że władze rozpoczęły dochodzenie przeciwko pracownikom Biura Kordynacyjnego „Solidarności” w Brukseli z powodu „zdrady stanu”. Dowody takiej działalności miał rzekomo przywieźć z Wiednia były kierownik tamtejszego, dziś już nie istniejącego Domu Polskiego - Jacek Knapik (patrz „Powrót”, str. 1). Dokumenty te zostały przedstawione w dwóch specjalnych programach telewizyjnych i mają świadczyć o współpracy Biura z zachodnimi wywiadami. W procesie przeciwko pracownikom Biura, Knapik ma wystąpić jako świadek.

Biuro „Solidarności” w Brukseli odrzuciło zarzuty twierdząc, że władze PRL przy pomocy fałszywych dokumentów usiłują podważyć autorytet Związku, natomiast sam Knapik jest dla członków brukselskiego Biura osobą zupełnie nieznaną.

### „KONFRONTACJA Z SOLIDARNOŚCIĄ I KOŚCIOŁEM”

W komentarzu pod tym tytułem obserwator *Neue Zuercher Zeitung* pisze, iż w postawie Wałęsy wobec władz daje się zauważyć jakościową zmianę. Wałęsa oświadczył w prokuraturze w Gdańsku, że bierze na siebie odpowiedzialność za zwołanie konferencji związkowców oraz za odezwę wzywającą do 15-minutowego strajku w dn. 28 lutego. W dwóch innych oświadczeniach Wałęsa zarzucił reżymowi Jaruzelskiego złamanie ustawy o amnestii oraz łamanie praw konstytucyjnych.

Wszystko to jest nowe w postawie Przewodniczącego „Solidarności”, który w ostatnich miesiącach opowiadał się za rozwiązaniami kompromisowymi, co różniło go zdecydowanie od kolegów działających w podziemiu. W Polsce utworzyła się nowa sytuacja konfliktowa pomiędzy rządem a społeczeństwem, w której nie ma kontrowersji między Wałęsą i radykalniejszymi grupami podziemia. Charakterystyczne jest również zdecydowanie ostrzejsze stanowisko Episkopatu w stosunku do reżymu. Wg komentatora *NZZ* w komunikatach Episkopatu wyrażono dążenia niższej części kleru, przy czym Glempe wobec nacisków musiał się na nie zgodzić.

### OŚWIADCZENIE

Berliński, lewicowy dziennik *TAZ* zwraca uwagę na oświadczenie „warszawskiej grupy obrony praw człowieka” (Komitet Obywatelski Przeciw Przemocy - przyp. red.), która zarzuciła władzom manipulacje w procesie o zamordowanie ks. Popiełuszki.

W oświadczeniu z dn. 17. 02. br., podpisanym przez 14 przywódców „Solidarności” i przedstawicieli opozycji mówi się, że trzech dalszych pracowników MSW powinno być stanąć przed sądem: płk Leszek Wołski, mjr Janusz Drodź i Józef Bączyński, którego stopnia nie podano. Tak jak i skazani w Toruniu, brali oni udział w posiedzeniach, na których omawiano plany „zastraszania” Popiełuszki.

### WYRÓŻNIENIE WAJDY

Tegoroczną nagrodą Godfrieda von Herdera przyznaną przez hamburską Fundację F. V. S., został wy-

różniony Andrzej Wajda. Dalsze nagrody, również w wysokości 20 tys. DM otrzymały cztery inne osoby - naukowcy z różnych krajów.

21.02.1985

### RADIO „SOLIDARNOŚĆ” ZA STRAJKIEM

W dniu wczorajszym Radio „Solidarność” nadało w Warszawie o godz. 20.30 trzyminutową audycję, podczas której odczytano apel podziemnego kierownictwa „Solidarności” i Lecha Wałęsy o podjęcie w dn. 28.02. generalnego, 15-minutowego strajku.

Ostatni raz Radio „Solidarność” nadało przed 3 miesiącami. Wczorajsza audycja była dobrze słyszalna w całej Warszawie.

22.02.1985

### „POLSCY TRESERZY”

W artykule pod tym tytułem Josef Riedmiller komentując w *Sueddeutsche Zeitung* sytuację w Polsce mówi: „Drugiej przyczyny pogorszenia się stosunków między reżymem i Kościołem należy szukać w fakcie, że Kościół stał się generalnie bardziej opozycyjny niż Glempe sobie tego życzył. W oczach reżymu zmniejszyła się więc wartość Kościoła, jako uspokajającego elementu i jako tresera społeczeństwa. To, czego oczekuje się od Kościoła sformułował wyraźnie Urban: Kościół musi przejść „samoczyszczenie”

### GLEMPE W WLK. BRYTANII

W dniu wczorajszym na zaproszenie kilku brytyjskich kardynałów do Londynu przybył kard. Glempe, który - jak podał w wywiadzie dla dziennika *Times* w Wlk. Brytanii - będzie opowiadał się za koniecznością dialogu Wschód-Zachód.

### POST W KOŚCIELE

Monachijski dziennik *Sueddeutsche Zeitung* donosi o trwającym od niedzieli, 17 lutego, poście protestacyjnym zorganizowanym w jednym z krakowskich kościołów przez ośmiu działaczy „Solidarności”. Dziennik nie podaje szczegółów akcji podkreślając, że jej uczestnicy protestują przeciwko ukisowi wywieranemu na narodzie przez komunistyczne władze. Apel uczestników akcji, pod-

pisany m. in. przez Annę Walentyń-  
wicz (datowany 18.02.br.) a prze-  
kazany zachodnim dziennikarzom,  
zawiera wezwanie do podjęcia po-  
dobnych działań w innych kościo-  
łach.

Ten sam dziennik donosi rów-  
nież o petycji 800 byłych internowa-  
nych i więźniów politycznych skier-  
owanej do Prokuratury Generalnej  
w Warszawie. W petycji, która zosta-  
ła odczytana w obecności 3 tys.  
wiernych w kościele św. St. Kostki  
w Warszawie, żąda się uwolnienia  
aresztowanych ostatnio działaczy  
„Solidarności”.

23.02.1985

### BOJKOT WYBORÓW DO SEJMU

W jednym z podziemnych cza-  
sopism przywódca TKK, Zbigniew  
Bujak zapowiedział bojkot wyborów  
do sejmu. Jest to bowiem skuteczny  
środek przeciwko polityce Jaruzel-  
skiego.

Wybory do sejmu miały odbyć  
się już w roku ubiegłym lecz zostały  
przełożone. Dotychczas jeszcze nie  
podano ich dokładnego terminu.

24.02.1985

### RZĄDOWE ZZ PRZECIWKO PODWYŻCE CEN

Również i rzecznicy rządowych  
związków zawodowych, utworzo-  
nych po rozwiązaniu „Solidarności”,  
opowiedzieli się przeciwko podwyżce  
cen artykułów żywnościowych  
i energii.

### POLSKA PRZED PODWYŻKĄ CEN

*Tagesspiegel, korespondencja  
Gerd Baumgartena:*

Od początku roku trwają  
w Polsce publiczne przetargi odnoś-  
nie mających znów nastąpić podwy-  
żek cen. Również i polskie gazety  
w długich, całostronicowych artyku-  
łach poinformowały czytelników  
o rezultatach procesu, który przez  
rząd nazwany został „konsultacją ze  
społeczeństwem” i ma przedstawiać  
osiągnięcia urzędującej od paździer-  
nika 1981 roku ekipy gen. Jaruzel-  
skiego.

Rząd w Warszawie uważa będą-  
ce w przygotowaniu podwyżki cen  
przede wszystkim dlatego za koniecz-  
ne, ponieważ chce w roku 1985, roku

wyborów, zakończyć racjonowanie  
wszystkich produktów za wyjątkiem  
mięsa i kiełbasy. Jednakże tzw. na-  
wis inflacyjny, jest jeszcze zbyt duży,  
aby zrobić krok na drodze do równo-  
wagi rynkowej, jak to ma miejsce  
w wolnym handlu bez podnoszenia  
prawie wszystkich cen. /.../

Nowa metoda „konsultacji ze  
społeczeństwem”, stosowana dzisiaj  
w Polsce i uznana przez ekipę Jaruzel-  
skiego do rangi zasady, jest rezul-  
tatem lekcji, jaką partia wyciągnęła  
co najmniej w zakresie cen z przy-  
krych doświadczeń przeszłości. /.../

Przedstawione propozycje nie  
różnią się niczym istotnym od siebie.  
Saldo tej czy innej propozycji jest  
zawsze takie samo: rząd chce zmniej-  
szyć istniejącą siłę nabywczą i tym  
samym państwowe subwencje. Inny-  
mi słowy życie obywatela stanie  
się cięższe ponieważ jego budżet się  
zmniejszy. To pozwoli rządowi na  
złapanie powietrza, przede wszy-  
stkim wtedy, jeżeli cała operacja zo-  
stanie przeprowadzona bez zaburzeń.

Wkrótce potem stara gra roz-  
poczyna się od nowa: robotnicy  
w zakładach narzekają czy nawet się  
buntują. Następuje odpływ sił robo-  
czych z powrotem na wieś lub do  
małych zakładów prywatnych oferu-  
jących wyższe zarobki. Dyrektorzy  
wielkich zakładów przemysłowych  
pod wpływem szoku wobec pusto-  
szających hal produkcyjnych pod-  
wyższają zarobki, aby utrzymać sta-  
rych pracowników lub pozyskać no-  
wych. W zasadzie nie wolno im tego,  
gama tricków jest jednak bogata. Tak  
oto postępuje spirala inflacji, wyno-  
szącej obecnie od 10 do 15 %, a nowe  
„konsultacje ze społeczeństwem”  
mniej więcej po roku rozpoczynają  
się od nowa.

Tak dzieje się z roku na rok.  
Tym razem pod wątpliwosć poddaje  
się jednak głośno samą zasadę. Prze-  
de wszystkim nowe, popierane przez  
rząd, związki zawodowe z ich rzeszą  
członków liczącą w międzyczasie  
5 mln osób, nie chcą pojąć sensu tej  
procedury. Uważają, że wcześniejsza  
możliwość dyskusji nad trzema  
wariantami wyższych cen serwatki  
czy topionego serka jest stąbym za-  
dośćuczynieniem dla szeregowego ro-  
botnika. Przede wszystkim należy  
podać pod publiczną dyskusję pod-  
stawy polityki cen i płać. Z różnych  
kątów słychać natomiast szeptań  
propagandę, że tzw. oficjalnym  
związkom zawodowym, zapowiedzian-  
ym przez zakazaną „Solidarność”,  
strajk generalny jest po prostu na rękę.  
Podobne stanowisko zajmują  
specjaliści z Instytutu Gospodarki  
Rolnej i Spożywczej. Wg ich zdania

produkty spożywcze powinny odpo-  
wiedzieć kosztom produkcji, dlatego  
też nie można ich ustalać w dysku-  
sjach przed kamerami telewizyjnymi.

A co na to społeczeństwo?  
Z różnych środowisk słychać często  
zdania krytyczne: jaki sens mają te  
wszystkie konsultacje, jeżeli rząd  
z góry wie, jakie sumy musi wyciąg-  
nąć poprzez podwyżkę cen.

Cała impreza może mieć tylko  
jeden pozytywny aspekt – wyższe  
ceny nie pojawiają się nagle w go-  
dzinach porannych jak *deus ex ma-  
china*. Mimo to są dotkliwe. Znany  
dziennikarz z *Polityki*, specjalista od  
spraw gospodarczych, Zygmunt Szy-  
liga, który sam uważa się za „umiar-  
kowanego optymistę”, a w rzeczy-  
wistości jest realistą (i dlatego też pes-  
ymistą), zdradził swojej publice wy-  
roczenie: dotychczas mieliście stosun-  
kowo dużo pieniędzy, za które nie  
mogliście nic kupić. Wkrótce będziecie  
stali przed wystawami i regałami  
pełnymi towarów. Ale nie będziecie  
mieli na ich zakup wystarczająco du-  
żo pieniędzy.

26.02.1985

### KTO JEST RZECZYWISIE PRZECIWKO PODWYŻCE?

Boński dziennik *Die Welt* donosi  
z Warszawy, iż wystąpienie nowych  
związków zawodowych przeciwko  
podwyżce cen oceniane jest jako po-  
suniecie taktyczne ze strony rządu,  
mające na celu przeciwnie sympaty-  
ków „Solidarności” na stronę no-  
wych związków. Były rzecznik „So-  
lidarności” Regionu Mazowsze,  
Onyszkiewicz oświadczył, że wpro-  
wadzenie podwyżek wg pierwotnego  
wzorca jest nieprawdopodobne, gdyż  
oznaczałoby dyskredytację rządo-  
wych związków zawodowych. Prawd-  
opodobnie dojdzie do przesunięcia  
terminu podwyżek oraz do stopnio-  
wej zmiany cen.

Ważę oświadczył w niedzielę,  
że strajk, który planowany jest na  
czwartek, 28 lutego, może zostać za-  
wieszony, jeżeli rząd dokona rewizji  
planu podwyżek i przesunie je na ter-  
min późniejszy.

### Z OSTATNIEJ CHWILI

W dniu zamknięcia tego wyda-  
nia dotarło do nas wiadomość, że  
planowany strajk decyduje TKK,  
z dnia 26 bm., został odwołany.

## Kraj w prasie PRL



### ATAKI TRWAJA

Nieustające na łamach krajowej prasy ataki na Kościół i jego kapłanów nie są niestety jedynymi. Osobnym rodzajem dziennikarstwa są ukazujące się na tych łamach już od wielu lat ataki na wszystkich, inaczej myślących i niemających władzy. Odnotowanie w ramach tej rubryki wszystkich obelg i pomówień pod adresem czy to Wałęsy, Michnika, Kuronia lub Rulewskiego nie wydaje się ani konieczne, ani wręcz możliwe. Nie ma bowiem w krajowej prasie dnia, by któraś z gazet nie zamieściła kolejnego, jakże „wymyślnego” paszkwilu. Język, jakim posługują się przy tej okazji reżymowi dziennikarze jest również swoisty i już po nim rozpoznać można o co chodzi.

*Wilk w owczej skórze* to tytuł artykułu poświęconego tym razem Edmundowi Bałuce, a zamieszczonego na łamach *Głosu Szczecińskiego* (11.12.1984). W artykule znajdujemy wszystko, od Radia Wolna Europa, poprzez zielone dolary i kryminalny życiorys, aż do „pikantnych” szczegółów z życia prywatnego włącznie. Wyjeżdżając z kraju w latach siedemdziesiątych Bałuka zostawił w kraju pierwszą żonę. *Odeszła od niego, gdy za pospolitie przestępstwa trafił do więzienia.* Już na Zachodzie o kontakty nie musiał nawet zabiegać. *Miał ich bardzo wiele i to z bardzo określonymi ludźmi. (...) W kilku kolejnych audycjach w RWE pokazał, co potrafi. Płynęły więc w eter kłamstwa i fałszywe, opowieści o rzekomych przesładowaniach przywódców robotniczych strajków w grudniu 1970 i styczniu 1971. Że w PRL nigdy i nikogo za nic nie przesładowano rozumie się samo przez się. Z jakimi to strasznymi organizacjami kontaktował się Bałuka i co wypra-*

*wiał w swym życiu prywatnym czytamy w części dalszej: bez żenady mówił o swoich kontaktach z KOR, ROPCiO, o tym, że w Paryżu ma syna z pewną obywatelką francuską. Później sąd uznał go winnym zarzutów prób obalenia przemocą ustroju, ale jego zagraniczni o nim nie zapomnieli, bowiem do kraju płynęły pieniądze i paczki. Doszło więc do tego, do czego w takiej strasznej sytuacji dojść musiało: Gdy opuszczał ośrodek dla internowanych miał pełne kieszenie zachodnich walut. (...) Nigdy mi tak dobrze nie było - dodawał Bałuka w relacji Głosu... A wszystko to tylko z tej okazji, że właśnie Edmund Bałuka jest jednym z założycieli Obywatelskiego Komitetu Obrony Praworządności Regionu Pomorza Zachodniego w Szczecinie. I w ogóle już nie wiadomo, jak zdołał ten „wstrętny” Komitet założyć, skoro w przeszłości nie zdołał nawet przemówić na jednym z zebrań, bowiem czasu i sił starczyło mu tylko na pjaństwo. Głos... znajduje jednak odpowiedź wyjaśniając na końcu długiego artykułu: *Cóż zrobić, skoro takie dostał zadanie. Od kogo je dostał wyjaśnić nie trzeba...**

### REHABILITACJA W TOKU

Znany skądinąd polskiemu społeczeństwu pan Gomułka po dawno minionym okresie swych niesławnych rządów powraca do łask. Zrehabilitowano go już co prawda w przeszłości, lecz teraz, pragnąc podkreślić jego wybitną rolę w polskim ruchu robotniczym, w powstaniu i rozwoju Polski Ludowej, Biuro Polityczne zobowiązuje partyjne wydawnictwo „Książka i Wiedza” do przygotowania kilkotomowej edycji pism Władysława Gomułki. O tym epokowym wydarzeniu donosił dziennik *Rzeczpospolita* z dnia 6.2.br. przypominając, że *Towarzysz Wiesław był czwótkiem pryncypialnym, surowych, twardego zasad.* O masakrze robotników na Wybrzeżu w grudniu 1970 roku dziennik pisze, jako o *tragicznych wydarzeniach, które spowodowały, iż biedny towarzysz odziedziczył funkcję I sekretarza.* A jeszcze nie tak dawno w wydanych w PRL encyklopediach można było przeczytać, że ze względu na zły stan zdrowia.

Obchodem jednak 80 rocznicy urodzin Władysława Gomułki „Wiesław” nie przeszkodzi nic i na tę to okazję w Szkole Podstawowej w Krośnie, noszącej jego imię, odbył się uroczysty apel. Później otwarto też muzeum tow. Wiesława, bo prze-

*cież do inicjatywy powstania tegoż muzeum zyczliwie ustosunkowała się Zofia Gomułkowa. O tym z kolei donosił ten sam dziennik następnego dnia (7.2.br.). Teraz przydałby się jeszcze jakiś pomnik...*

### KŁOPOTY SŁUŻBY ZDROWIA

*Nigdy nie udało się zaspokoić potrzeb leczniczych, jeśli chodzi o igły jednorazowe* - Piszze *Rzeczpospolita* w numerze z 7 lutego br. Że owa nigdy dotyczy tylko okresu czterdziestolecia komunistycznych rządów, dziennik jednak nie wyjaśnia. O skandalicznej sytuacji i w tej dziedzinie służby zdrowia pisze gazeta podając, iż *tegoroczne potrzeby szacuje się na 320 mln sztuk igieł jednorazowych i 52 mln igieł wielokrotnego użytku.* Tymczasem produkująca igły fabryka jest w stanie dostarczyć niewiele ponad 160 mln sztuk jednorazówek i około 30 mln pozostałych igieł. Z prostego rachunku wynika więc, ile milionów sztuk tego niezbędnego wyposażenia medycznego będzie brakować. Również o zapotrzebowaniu na strzykawki jednorazowe pisze *Rzeczpospolita* (6.2.br.): *Zapotrzebowanie na strzykawki jednorazowego użytku ocenia się w kraju na 250 mln sztuk rocznie. Tymczasem jeszcze do ubiegłego roku jedyny ich producent (...) dostarczał ich ledwie 80 mln sztuk. W tym roku niedobory strzykawkę będą mniejsze - pociesza gazeta.* O zaspokojeniu zapotrzebowania w tej dziedzinie ani słowa. Cóż można zrobić prócz dalszego przelewania słów w rządowym dzienniku - na ten temat brak również jakiegokolwiek informacji. Bo *problem jest znacznie szerszy, powróćmy do niego wkrótce na naszych łamach.*

### I ZE ZDROWIEM

Według ostatnich danych zarejestrowanych przez Zakład Epidemiologii i Organizacji Walki z Gruźlicą w 1983 roku zanotowano 23 411 nowych zachorowań, podczas gdy w roku 1982 było ich tylko 200 więcej. Tak więc zachorowalność na gruźlicę nie zmniejsza się - pisze *Dziennik Ludowy* (19.12.84) w artykule zatytułowanym *Świeże powietrze nie wystarczy.* Dodajmy, że owa niezminiejszająca się zachorowalność wykazuje wszelkie tendencje wzrostania. Z rozmowy z dr. med. Ireneuszem Szytka z Zakładu Epidemiologii Instytutu Gruźlicy w War-



zawie wyniku, że w roku 1983 zarejestrowano 485 chorych na gruźlicę dzieci do 14 roku życia i 809 w grupie wieku 15 do 19 lat. (...) To dużo, gdyż zachorowań już dzisiaj, zwłaszcza wśród dzieci nie powinno być w ogóle.

Nie powinno być, ale są. I tu jest chorych, którzy nie wiedzą o swojej chorobie? - pyta doktora dziennikarka, lecz i on chciałby znać odpowiedź na to pytanie. A były już ponoć czasy, gdy gruźlicę ogłoszono w PRL za chorobę zwalczoną i zamierającą.

\*\*\*

Jak wykazują badania w około 10% badanych próbek żywności ilość ołowiu jest wyższa od ustalonych norm - pisze Tygodnik Demokratyczny w numerze z dnia 3.02. br. Ciągłe jeszcze stwierdza się obecność DDT w roślinach, mięsie i mleku, choć środek ten został wycofany z użytku już dziesięć lat temu. Dalej o tym, co by było, gdyby tak wprowadzić inne nawożenie i odtruć polskie miasta i rzeki. A co będzie, jeśli się tego nie zrobi...

#### WYCHODZENIE Z KRYZYSU

Od siódmego do trzynastego stycznia sprawdzana jest waga (podkr. nasze) podróży obsługiwanych na połączeniach krajowych LOT - informuje o kolejnej komunistycznej innowacji Życie Warszawy z 9 stycznia br. PLL LOT przepraszając za to informują, że... chodzi o wyliczenie wagi pasażerów zabieranych na pokłady samolotów. Chodzi bowiem o to, by lepiej zaplanować udźwignię samolotów i być może okazać się, że istnieje możliwość przewożenia większej liczby podróży. Czego to nie wymyślą komunistyczni „ekonomiści”. Teraz będzie się latać na stojąco lub w łuku bagażowym. Lecz za to LOT zaoszczędzi i wreszcie chociaż tutaj kryzys zostanie przełamanym. Życzymy powodzenia.

#### TEMAT: CENY

W niby-dyskusji rozpetanej na temat cen uczestniczył też m. in. minister d/s cen, Zdzisław Krasiniński. Oto fragment dyskusji zanotowanej przez Rzeczpospolitą z dnia 22 stycznia br. Dzwonię z Lubania, Pracuję w urzędzie Telekomunikacyjnym. Zarabiam 7 tysięcy złotych. Jak z tego żyć? - pyta ministra obywatel. Minister odpowiada: A nie może so-

bie pan gdzieś dorobić? Rozmowa druga: Pracuję w Elwro. Zarabiam osiem tysięcy złotych. I odpowiedź ministra: Dłaczego tak mało? Pytamy, czy nie lepiej byłoby powiedzieć po prostu, że społeczeństwo samo sobie jest winne.

#### ZREALIZOWANY IDEAL

Czego najbardziej brakuje? - na to pytanie znaleźć można odpowiedź studiując profile prywatnych zakładów rzemieślniczych, zakładów jeden przez drugiego dbających o klientelę. Konkurencja rzecz zdrowa, skąd tylko w państwie realnego socjalizmu takie zapotrzebowanie na... kraty?

Zamieszczone poniżej ogłoszenia znaleźliśmy w jednym tylko wydaniu Życia Warszawy (26-27.01.85.)

**KRATY**  
**ekspresowo**  
**37-16-85**  
**Torbicki.**  
**W-607949-0**

● **KRATY**  
● **BALUSTRADY**  
● **REGAŁY,**  
**29-27-59:**  
**Drabarek.**

**W-609184-0**  
**KRATY STAŁE**  
**i ROZSUWANE**  
**SEJFY**  
**20-40-87**  
**T. ZAWADZKI**

● **KRATY**  
● **stałe**  
● **otwierane**  
**44-03-17**  
**Kłos**

**W-609743-0**  
I tak socjalizm zrealizował swe cele. Prosimy więcej w tym stylu.

#### GOSPODARKA PRL

Komunikat GUS o wynikach gospodarczych 1984 roku stwierdza, że dochód narodowy, mimo wzrostu o 5% w porównaniu z 1983, był niższy w stosunku do 1979 o 12%, a dochód podzielony w przeliczeniu na jednego mieszkańca niższy o 20% - informuje Tygodnik Powszechny z 10 lutego br. Jak więc widać, gospodarka się dźwiga.

## WYDAWNICTWA NADEŚLANE

Woroszyński (Wiktor)  
*Lustro. Dziennik internowania.*  
Dzisiaj. Aneks, Londyn 1984,  
s. 64

Woroszyński (Wiktor)  
*Na kurczącym się skrawku.*  
Polonia, Londyn 1984, s.262  
Barańczak (Stanisław)  
*Uciekinier z utopii.* Polonia,  
Londyn 1984, s.156  
*Literatura źle obecna* (Rekonasans), Polonia, Londyn 1984,  
s. 246

Zimand (Roman)  
*Wojna i spokój. Szkice trzecie.*  
Polonia, Londyn 1984, s.202  
Zinowiew (Aleksander)  
*Homo sovieticus.* Tłum. z rosyjskiego S. Deja, Polonia, Londyn 1984, s.234

Fikus (Dariusz),  
*Foksal 81,* Aneks, Londyn 1984,  
s.204

*Konspira. Rzecz o podziemnej Solidarności,* Spotkania, Paryż 1984, s. 200  
Bratkowski (Stefan)  
*Memoriał, Niezależne Wydawnictwo Oficyna, Szczecin* 1984,  
s. 16

Majcherczyk (Julian)  
*Płaczące wierzby,* Paryż 1983,  
s. 110.  
Kamiński (Andrzej J.)  
*Vom Polizei - zum Buergerstaat*  
Hammer Verlag, Wuppertal  
1976, s.316

*Śpiewnik Polski*  
Zebrali: W. Hetman, Z. A. Judycki, G. S. D. E. P., Paryż 1984, s. 272

*Aneks,* nr 36, Londyn, Aneks 1984, s. 168  
*Spotkania,* nr 21-22, Spotkania, Paryż, s. 204

*Obraz,* Miesięcznik społeczny, nr. nr 11(18), 12(19), Szczecin 1984, s. s. 30, 30.

# Prywatne rozmyślenia

1.

Zakończył się tak zwany „proces toruński”. Sąd przychylił się do wniosku oskarżonych, niektórych świadków, oskarżycieli publicznych, obrońców, sprawozdawców prasy krajowej, publicystów *Trybuny Ludu* i *Rzeczypospolitej*, wreszcie rzecznika rządu, uznając księdza Popiełuszkę winnym. Wyrok został wykonany uprzednio.

2.

Mój ulubiony pisarz i stylista, któremu jak rzadko komu udaje się osiągnąć jedność formy i treści, naczelny redaktor *Życia Literackiego* i spensjonowany szef Urzędu Bezpieczeństwa w Nowym Targu Władysław Machejek był uprzejmy napisać:

*Zaiste paliły się już Popiełuszkowe drogi, on lekceważący z pogardą parł naprzód. Zdeterminowany. Czy można określić, że na tej szali losów dwóch było zdeterminowanych: ksiądz Jerzy Popiełuszko i Grzegorz Piotrowski?*

Oczywiście, że można to powiedzieć i wcale nie trzeba po temu być byłym szefem UB w Nowym Targu. W niedzielę, 9 lutego w programie ARD jakiś niemiecki Machejek komentując proces toruński powiada, że oto stanęli naprzeciw siebie dwaj młodzi idealisci o różnych poglądach, symbol podzielonego pokolenia. Głęboka myśl i bardzo w porę wyrażona. Ja, w ramach rewanzu, zastrzegam sobie prawo napisania o Carlu von Ossietzky'm i jego strażniku, bijącym go w obozie koncentracyjnym pałą po głowie, jako dwóch idealistach zdeterminowanych różnicą poglądów.

3.

Przez prasę – zarówno polską jak i niemiecką – przewinęta się olbrzymia fala dyskusji na temat zjazdu Ziomkostwa Ślązaków i hasła, pod jakim zjazd ten miał się odbywać: „40 lat wygnania – Śląsk pozostaje nasz”. Hasło wyjątkowo głupie politycznie, ponieważ absolutnie nierealne i nieprawdziwe. Kolejne hasła, z takim trudem i po długich naradach wymyślone, jest typowym ersatzem, niezdolnym nikogo, poza kanclerzem Kohlem, zadowolić. Cała ta propagandowa wojna jest dość śmieszna, zważywszy, że gdyby nawet ziomkowie zjechali się pod hasłem „Śląsk na wieki

polski” i tak specjaliści ze szkoły Podkowińskiego darliby szaty na piersiach wrzeszcząc, że to chytry podstęp krwiożerczych Teutonów, łaknących pomsty za porażkę pod Grunwaldem. Propagandzie PRL-owskiej, zarówno tej skierowanej na kraj jak i tej, która wymierzona jest w zagranicę, ziomkowie, ich zjazdy, hasła, festiwale kulturalne i zespoły taneczne są niezbędne. Gdyby nie ta propaganda, panowie Hupka i Czaja nie byłiby ani nawet w połowie tak popularni jak dziś – ani za Odrą, ani przed. Rangę ziomkom nadaje się w Polsce, dmucha się w nich od dziesięcioleci, tym silniej, im gorsza sytuacja wewnętrzna. Dzień, w którym ziomkostwa byłyby się rozwiązały, stanowiłby dzień żałoby w gmachu KC PZPR, a zapewne i na Kremlu.

Warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt sprawy. Oficjalna doktryna międzynarodowa powiada, że pojałtańskie granice w Europie są nienaruszalne, a istnienie dwóch państw niemieckich ma charakter ostateczny. Gwarantem obu elementów jest niezłomny Związek Radziecki. Pięknie. I nagle rząd PRL ma pretensje do rządu RFN, że nie dość dobitnie potwierdza ostateczny charakter granicy na Odrze i Nysie, aczkolwiek nie jest ona przecież granicą między tymi dwoma państwami. Ustalenia tego typu są istotne, gdy idzie o granicę wspólną, ale w tym wypadku? Byłoby śmieszne, gdyby Hiszpania miała gwarantować granicę holenderską, aczkolwiek w przeszłości Hiszpanie władali Brabantem. Czyżby wiara władców PRL w odwieczną przyjaźń ZSRR nie była dostatecznie silna, czyżby uznawali oni NRD za najsłabsze ogniwo Układu Warszawskiego? Toż to herezja, ale jak przydatna, wspólnie z sugestią, że „Solidarność” chciała oddać Gdańsk Niemcom.

4.

W *Polityce* pewien mój dawny przyjaciel re-lacjonuje poglądy młodzieży polskiej na rację stanu. Młody człowiek zwierza się mu, iż akceptuje bez zastrzeżeń stan obecny, gdyż *budzi się nieraz w nocy przerażony, bo śni mu się, że kolumny amerykańskich czołgów wjeżdżają do jego rodzinnej miejscowości*. A ja nareszcie zrozumiałem, co miał na myśli generał Jaruzelski mówiąc o wyborze mniejszego zła. Większe zło, to nie miał być, jak wszyscy sądzili powszechnie, wjazd czołgów sowieckich do rodzinnej miejscowości młodego

patrioty, jeno amerykańskich. Byłoby to zło straszne, zmusiliby nas do jedzenia hamburgerów, noszenia jeansów, żucia gumy i oglądania wester-nów. Na zawsze odcięci zostalibyśmy od wspaniałej kultury radzieckiej i już nie moglibyśmy obejrzeć przygotowanego na 40-lecie zwycięstwa nad faszyzmem filmu „Gniazdo młodości” poświęconego służbie Konstantina Czernienki na granicy chińskiej w latach trzydziestych. *Gensek* podobno doskonale rzucał granatem, może być więc dla młodzieży polskiej wspaniałym wzorem, zwłaszcza kiedy czołgi amerykańskie naprawdę wtargną do Kutna. Ja sądzę jednak, że i w przyszłości dzielne oddziały ZOMO do tego nie dopuszczą.

5.

Eugene Ionesco odwołał swój przyjazd do Polski, co naraziło go na ataki prasy i sarkazm Jerzego Urbana. Rzecznik rządu powiedział m. in., że do sztuk francuskiego pisarza, wystawianych w teatrach polskich „władza dołożyła dużo pieniędzy”. Ja to skądś już znam. Opowiadał mi sekretarz byłego premiera Osóbki-Morawskiego, że gdy do premiera przybyła delegacja z jakiegoś małego miasteczka skarżąc się, że nie ma za co wyremontować szkoły, Osóbka polecił dać im kilka czy kilkanaście milionów złotych. Sekretarz dyskretnie pochylił się do premierowego ucha:

– *Ależ nie mamy pieniędzy.*

– *Nie mamy* – zdziwił się premier – *no to dodrukować!*

Władza w PRL dopłaca do wszystkiego – do rent i emerytur, do artykułów żywnościowych, do rolnictwa, do benzyny, do budownictwa mieszkaniowego. Nie bardzo tylko wiadomo, kto dopłaca do władzy. W sumie Urban przypomina owego młynarza ze starej anegdoty, który do każdego dnia funkcjonowania młyna dopłacał dwa złote, a zarabiał tylko w szabas, kiedy młyn był nieczynny.

Działalność dobroczynna władzy, dopłacającej – nie do Ionesco, ale do obywateli PRL chodzących na jego sztuki – to istotnie wzruszający obrazek, targający za serce. No, ale i dla władzy przyjdzie teraz szabas – nie będzie więcej Ionesco, będzie można zarobić na „Jak hartowała się stal” Mikołaja Ostrowskiego.

6.

Dmitrij Mereżkowski, zmarły w 1941 roku na emigracji pisarz i filozof rosyjski, teoretyk symbolizmu wspomina pewnego urzędnika synodu ziemskiego, który tak oto rozprawiał o najważniejszym stosunku do władzy:

*Ażebym cię niedźwiedź nie dotknął, musisz położyć się i udawać zmarłego, nie oddychać, nie ruszać się. Niedźwiedź obwącha cię i odejdzie. To samo z władzą: powinieneś poddać się, upokorzyć aż do śmierci, tak, ażebyś sam się poczuł nieboszczykiem w trumnie leżącym. Wtedy władza przestanie być straszna, rozbroi się.*

Jest to najkrótsza wykładnia obecnie zalecanego w PRL stosunku do partii i rządu. Jedynym objawem życia, który aprobują dzisiejsi urzędnicy synodalni są burzliwe oklaski przechodzące w owacje. Można by ową doktrynę bezkrytycznego poparcia i szaleńczej odwagi cywilnej w hołubieniu tych, co przy władzy, doprowadzić do absurdu i rozkwitu. Można by urządzić coś w rodzaju „strajku polskiego” organizując codzienne, spontaniczne manifestacje dla poparcia polityki wewnętrznej PRL, podwyżek cen żywności, obniżenia wartości emerytur, funkcjonowania służby bezpieczeństwa, bratniej pomocy ZSRR w Afganistanie, itd. Ach, jakaż piękna perspektywa, codziennie samorzutne masówki w zakładach pracy, uchwalające rezolucje o miłości i przywiązaniu do Jaruzelskiego. Ogłuszony tym nieustannym aplauzem aparat władzy sam mógłby wówczas poczuć się nieboszczykiem leżącym w trumnie, innymi słowy drogą okrężną doszedłby wiedzy o swym rzeczywistym położeniu.

7.

*Pogląd* relacjonował sprawę afery międzynarodowej z fałszywymi *Szpilkami*. Jako pomysłodawca i współtwórca tego jednorazowego wydawnictwa, a także autor dedykowanego Jaruzelskiemu przemówienia Hitlera pozwałam sobie wrócić do tej sprawy. Przede wszystkim rozpiera mnie poczucie dumy, bo oto dzięki Departamentowi Stanu USA jestem pierwszym emigracyjnym pisarzem polskim, który otrzymał oficjalne zaświadczenie z pieczętką, iż nie jest ani inspirowany, ani popierany przez rząd amerykański. W dzisiejszych czasach, kiedy wszyscy, którzy pozwalają sobie kpić z rządu PRL lub choćby go krytykować uchodzą za agentów imperializmu amerykańskiego – nie jest to tak mało. Jerzy Urban rozprawiając się z inkryminowanym tekstem wezwał na pomoc specjalistę, prof. dra hab. Franciszka Ryszkę. Prof. Ryszka, autor znakomitego studium pt. „Państwo stanu wyjątkowego” naturalnie lepiej ode mnie i bardziej fachowo mógłby określić podobieństwo między socjalizmem narodowym i realnym – przynajmniej gdy idzie o doktrynę państwowoprawną. Zmiany dokonane w prawodawstwie PRL po 13 grudnia 1981 roku przybliżyły Polskę znacznie do III Rzeszy, a gdy kto się na mnie za to stwierdzenie obruszy dowodząc, że narodowi soc-

jaliści wymordowali miliony współobywateli, a realni socjaliści zaledwie kilkadziesiąt osób, temu odpowiem, że różnica jest tylko ilościowa, a nie jakościowa, że ani życia ludzkiego nie mierzy się na sztuki, ani moralności na metry. Z punktu widzenia etyki dość jest obojętne czy zabija się jednego, czy też stu przeciwników politycznych. To tyle ogólnie. Szczegółowo — prof. Ryszka powiada, że kartki na artykuły spożywcze wprowadzono w Niemczech dopiero po wybuchu wojny. Nie jestem specjalistą, nie mam tytułu ani profesora, ani nawet doktora habilitowanego, za to mam przed sobą numer pisma *Voelkischer Beobachter*, zawierający omówienie rozporządzenia ministra Rzeszy do spraw żywienia i rolnictwa z dnia 7 września 1939 roku. Pod tytułem „Podstępny plan angielski wygłodzenia nie powiedzie się. Nowe reguły zaopatrzenia w artykuły żywnościowe. Specjalna troska o ciężko pracujących, matki i dzieci” czytam, że na mocy tego rozporządzenia tracą moc znajdujące się w posiadaniu gospodarstw domowych i innych spożywców kartki, a ich odcinki niewykorzystane są nieważne. Wynika stąd, że także przed 7 września 1939 roku Niemcy kupowali żywność i artykuły użytkowe (*Bedarfsartikeln*) na kartki. Być może prof. Ryszka nie wiedział o tym, przyjemnie mi więc uczonego tej miary wzbogacić o ułamek wiedzy. Dla porównania wielkość miesięcznych racji w prowadzących wojnę światową Niemczech — chleba 9, 6 kg miesięcznie, mąki 1, 5 kg, mięsa 2 kg (dla ciężko pracujących — 4 kg, dla najcięższej pracujących — 4, 8 kg), 320 g masła, 0, 5 kg margaryny, 260 g smalcu i 270 g sera żółtego, 1 kg cukru i 40 dkg marmolady. Wydano także kartki na jajka, miód sztuczny, ersatz kawy, herbatę, itd. Graficznie kartki przedstawiały się identycznie, jak dziś obowiązujące kartki w PRL. Komentarz do nowych zasad rozdziału głosił: *Angielscy przestępcy wojenni i plutokraci próbują dziś zagłodzić niemieckie kobiety i dzieci. Próba ta rozbija się jednak o wolę czynu Fuehrera i zdecydowanie narodu niemieckiego.*

Przy okazji donoszę też uprzejmie, że kredyty dla młodych małżeństw były również wynalazkiem III Rzeszy.

8.

Drobne irytacje codzienne. We *Frankfurter Allgemeine Zeitung* list czytelnika, który powiada, że o żadnym *Versoening* z Polakami mowy być nie może, dopóki nie przyznają się oni do zbrodni wypędzenia Niemców z ich ziem wschodnich. Wszystko się tutaj niemal zgadza. Istotnie, Niemcy wysiedleni zostali z ziem za Odrą, tylko co mają z tym wspólnego Polacy? Czyżby odpowiedział-

ność moralną za cierpienia niemieckich kobiet i dzieci wieszonych bydłęcymi wagonami z Wrocławia do Mannheimu ponosić miały polskie kobiety i dzieci wieszane w tych samych warunkach ze Stanisławowa do Wrocławia? Historyczna prawda o tej ponurej epoce, sprowadzona do notatki w gazetowej rubryce kryminalnej brzmiałaby: dwóch zbrodniarzy porozumiało się i wspólnie zamordowało sąsiada, podzieliwszy się zwłokami, a następnie pobiło się o łup. Szukanie winy w ofercie, to już nie cynizm — to nieuleczalna głupota, gdy rzecz dotyczy polityki; to atrofia poczucia ciągłości dziejów, gdy idzie o historię; to uwiad elementarnej wrażliwości moralnej.

W telewizyjnej audycji „Tagebuch” młody dziennikarz omawiając zakaz sprawowania czynności kościelnych, który dotknął nikaraguańskiego ministra kultury, ojca Cardenała, pyta dramatycznie: Jaka jest właściwie różnica między ojcem Cardenałem i księdzem Popiełuszką? Pytanie to, pozostawione bez odpowiedzi, potraktowane jako retoryczne, da się jednak opatrzyć krótkim wyjaśnieniem, naturalnie nie w poświęconej kościołowi audycji telewizji zachodnoniemieckiej: różnica między ojcem Cardenałem a księdzem Popiełuszką, niezauważalna dla dziennikarza, który poświęcił się problematyce religijnej, polega na tym, że jeden nie może udzielać sakramentów, gdyż mu tego zakazała kościelna zwierzchność, a drugi, ponieważ został zamordowany.

9.

Od czasu do czasu przyjeżdża ktoś z Kraju — znajomi, znajomi znajomych, dalecy krewni. Nieodmienne rozmowy, bliźniaczo przypominające tę, wspaniałą opisaną w „Dziennikach” Gombrowicza. Gombrowicz wspomina o spotkaniu w Argentynie z rodakiem, miotanym pomiędzy narodową dumą a świadomością różnicy w jakości życia i cywilizacyjnym poziomie odróżniającym Polskę od Zachodu. Doświadczam tego samego, przekonywany, że nie jest tak źle, że zaopatrzenie ostatnio się poprawiło, ponieważ można od czasu do czasu zdobyć kurczaka bez kartek, pomidorów jest pełno, choć znów z drugiej strony trzyosobowa rodzina wydać musi na życie 30 tysięcy złotych miesięcznie, przy przeciętnym zarobku wynoszącym trzynaście tysięcy. To miotanie się pomiędzy koniecznością udowodnienia, że Polska należy nadal do Europy, a przymusem przyznania, że PRL cofnęła Polaków o dziesięciolecie do tyłu na ogół odkrywa znacznie gorszy symptom choroby toczącej Polaków. Tą chorobą jest rozwój świadomości socjalistycznej, nie tej tajemniczej, mistycznej, postulowanej przez partię, a tej rzeczywistej realno-socjalistycznej. Ja także

podlegałem w swoim czasie tej chorobie. Kiedy w roku 1982 wstawać musiałem o godzinie piątej rano, by stanąć w kolejce po bułki, śmietanę i tłuste mleko, ogarnięty solidarnością dwustuosobowej kolejki nie odczuwałem poniżającego charakteru wysiłków wkładanych w zdobycie artykułów pierwszej w końcu potrzeby. Kiedy po odstaniu ośmiu – dziesięciu godzin w sklepie mięsnym, tłamszony i deptany w tłumie, z zapocynymi kartkami kurczowo trzymany w dłoni dostawałem wreszcie ćwierć kilograma parówek – wracałem do domu szczęśliwy. Już od drugiego połowy lat siedemdziesiątych poświęcaliśmy – ja i żona – coraz więcej czasu na zdobycie podstawowych produktów. Coraz mniej mieliśmy go na pracę, na lekturę, na teatr, w ogóle na cokolwiek. Większość rozmów obracała się wokół zakupów, planów strategicznych zaopatrzenia na następny tydzień. Ktoś, kto kupił poszukiwany towar – na przykład masło – po półgodzinnym zaledwie staniu w kolejce stawał się na pewien czas atrakcją towarzyską i musiał opowiadać bez końca, jak szedł ulicą, przypadkowo zajrzał do sklepu, w którym prawie nie było kolejki, jak później ogonek urósł do końca ulicy i nieszczęśliwcy, co nadeszli kwadrans potem odeszli z pustymi rękami.... Ktoś, kto ogląda z tej perspektywy – z perspektywy przeciętnego kolejkowicza – rzeczywistość socjalistyczną od lat ośmiu – dziesięciu, uznaje za poprawę, gdy po kawałek ochłapa zamiast sześciu godzin stać musi tylko trzy. Godzinne stanie uznaje za warunki rajskie, pełnię szczęścia i dostatek. Jakże mały stąd krok do świadomości sowieckiej, której symbolem jest dla mnie to, co usłyszałem od pewnego Rosjanina, ożenionego z Polką i mieszkającego w Warszawie, gdy mowa była o warunkach w obozach internowania.

– *Ja was nie rozumiem* – powiedział całym poważnie ów, spolszczony zresztą, Rosjanin – *dłaczego narzekacie? Przecież w internatach warunki są lepsze niż w Rosji w sanatoriach dla zaśluzonych członków partii.*

Zapewne na razie była to prawda. Ja wiem, że pisanie o warunkach życia, o zaopatrzeniu i mięsie jest czymś niegodnym, że trzeba ciągle o pluralizmie i wolnościach politycznych. Parę lat temu zresztą panowała moda odmienna. Pamiętam jak na mój felieton opublikowany w lipcu 1980 roku, w którym pisałem, że Polakom według mnie nie chodzi o to, żeby każdy miał codziennie kotlet, ale jeszcze i o to, żeby miał do tego kotleta obrus, talerz, stół, nóż i widelec oraz spokój, jeden z najlepszych publicystów war-

szawskiej *Kultury* – nie wypominam, bo dziś utrzymuje się z robienia na drutach skarpet wełnianych – zareagował zarzuceniem mi tendencji drobnomieszczańskich i nazwał Marią Antoniną naszych czasów. Myliliśmy się wtedy obaj, obaj mieliśmy też po trosze rację. Dzisiaj w RFN zakupy na Święta, łącznie z Sylwestrem zajmują mi godzinę łącznie z dojazdem i powrotem ze sklepu. Resztę czasu poświęcić mogę na rozmyślenia nad doskonaleniem demokracji, rozwojem myśli liberalnej i pluralizmem. W kolejce chętniej myślałem o krwawej rewolucji.

10.

Moje dziecko otrzymało ostatnio w spadku po innym polskim dziecku, które w międzyczasie wydorosła, sporą stertę książek stosownych dla studentów niższych klas szkoły powszechnej. Wśród nich znalazło się też dzieło zatytułowane „Konik garbusek” autorstwa P. P. Jerszowa, w przekładzie Igora Sikiryckiego. Jest to jedna z najpopularniejszych bajek rosyjskich. Oto jak następuje w bajce prezentacja głównych bohaterów:

*W tej to wsi, tuż przy parowie  
Żyli z ojcem trzej synowie:  
Dwaj rozsądni a najmłodszy  
Głupi był i plótt trzy po trzy.*

Potem następują rozmaite zawiłe komplikacje, w wyniku których najmłodszy syn, Waniuszagłuptasek, żeni się z cud-dziewczyną i zostaje carem. Ta porywająca lektura przypomniła mi inną, niegdyś przeczytaną bajkę rosyjską, której bohater z kolei pędził życie śpiąc na piecu i objadając się pierogami ze śmietaną, by wreszcie na tymże wyżej wspomnianym piecu wyruszyć do stolicy i objąć carski tron. Zastanawiam się, na ile – jeśli prawdą jest, że bajki dzieciństwa kształtują w sposób decydujący osobowość – system sowiecki wypełnił ideał rosyjskich bajek, w którym Wania-durak, dzięki uporczywemu wylegiwaniu się na piecu, dochodzi wysokich godności. Namawiałbym specjalistów na analizę rzetelną i poważną. Wnioski mogą być rewelacyjne.

11.

Kilka kolejnych ogłoszeń z rubryki „Kupię” w *Życiu Warszawy*: Bony, Boucle, Barakowóz, Bałe sosnowe, Beczkę na wodę, Brylant... ■

**OGŁASZAJ SIĘ W „POGLĄDZIE”**

# Dwie świątynie



Bitte  
den Verkehrsschild  
beachten.  
Das eingetragene  
Zeichen gehört zu  
Eckstein

SCHÄTZE  
Mam  
Nimm dich  
Bulle  
Gruuu

289.84



Godło: Jerzy

# Zamiatacz

Ostatnia z prezentowanych w „Poglądzie” nagrodzonych prac konkursu „PIERWSZE DNI”. (Przypominamy, że jury postanowiło nagrody pierwszej nie przyznawać, dwie drugie przypadły pracom „Zupa na kościach” oraz „Terra nova”, trzecia-korespondencji z USA „Haw to fall in America”. Tytuły – „Okaleczeni” oraz „Zamiatacz” otrzymały wyróżnienia.)

Drogi Jacku,

list ten będzie dla Ciebie na pewno dużym zaskoczeniem i to nie tylko dlatego, że od mojego wyjazdu upłynęło już ponad siedem miesięcy, ale także ze względu na to, co i jak, to znaczy w jaki sposób, chcę Ci powiedzieć. Dla mnie jest to nie tyle zaskakujące, co jakoś niewygodne wewnętrznie. Wiem, że wyrażam się niejasno, ale postanowiłem pisać bez skreśleń i poprawek. Już sam nagłówek listu przyznasz, nie jest w stylu, którego używaliśmy. Mogłem przecież napisać po prostu „Jacku!”, „Cześć Stary” i dalej w tej naszej ironiczno-sarkastycznej konwencji, ale wtedy to wszystko nie miałoby sensu, pisanina moja musiałaby zawierać trzy czwarte upozowanych półprawd, a Ty nie dowiedziałbyś się tego, co chcę Ci powiedzieć.

Zastanawiałem się często, jak określić to, co nas łączyło.

„Łączyło”...Już widzę Twój ironiczny uśmiech, którym ja także określałem, (a przynajmniej próbowałem w tym Ciebie naśladować) zbytnią uczuciowość, sentymentalizm czy po prostu uzewnętrznianie zwykłych uczuć. Wiem, taka była atmosfera, moda, ogólna sytuacja. Nic nie było stabilne, nic nie miało gwarantowanej przyszłości, a my żyliśmy głównie dla sprzeciwu. Nie krytykuję tego, tylko teraz, tu, w tym cholernym kraju pełnym sklepów i bekających zadowolaniem ludzi przyszło mi do głowy, że w jakimś stopniu tłumiliśmy w sobie pewne odruchy, myśli, słowa, które mogły nie tyle uczynić nas lepszymi, ile po prostu osłabić mur uniemożliwiający wręcz w pewnych przypadkach wzajemne porozumienie się ludzi czujących jakąś więź ze sobą.

Nie wiem, czy można to nazwać przyjaźnią, ale skoro takie rzeczy wypisuję właśnie do Ciebie to chyba, przynajmniej z mojej strony, słowo to ma jakieś pokrycie. No i sam widzisz, co wypisuję, jakieś wstępy, usprawiedliwienia, wyjaśnienia kontekstu, itp. To wszystko jest bez znaczenia, tak mi się napisało i nie bierz tego dosłownie. Nieważne.

Nie wiem, czy pamiętasz, kiedy widzieliśmy się po raz ostatni? Jesienią 1981 roku na zebraniu naszego NZS-u w kafejce wydziałowej. Ponad dwa lata! Pamiętam Twoją ważność i mir jakim otaczali Cię studenci, chociaż byłeś od nich tylko dwa lata starszy, ale sława tego, który był w Sierpniu w stoczni, a wcześniej współpracował z KOR-em robiła swoje. Wypiliśmy wtedy, jak zwykle trochę gorzałki, potem do późna gadaliśmy o możliwościach doładowania komuchom, o Gombrowiczu, Micińskim, Lowry'u i pewnej nowej, cyfatej członkini władz Zrzeszenia. Mówiliśmy o tym, jak będzie wyglądało to starcie, które tak namiętnie prorokowałeś. Problemem nie były wtedy siły, jakimi rozporządzała władza, to nie liczyło się zupełnie, ale to jak zachowają się radzieccy towarzysze. No i wywinęli nam niezły numer, co? Sam widzisz - powoli popadam w tę naszą konwencję rozmawiania o sprawach ważnych tonem licealistów umawiających się na prywatkę, gdzie spodziewają się zaliczyć pierwszy raz. Poza tym nie chce mi się o tym pisać, nie chce mi się o tym rozmawiać, nie chce mi się o tym myśleć. Związek, opozycja, partia, Rosjanie, kiedy niepodległość, a kiedy grób – przestało być tym, co mnie najbardziej obchodzi. Może nie tak: obchodzi mnie oczywiście dalej, ale straciłem do tego stosunek bezpośrednio-emocjonalny i czasami samego mnie to zaskakuje; rozważania na ten temat wydają mi się po prostu śmieszne. W ogóle mój stan wewnętrznej równowagi nie jest najlepszy. Widać to zresztą po chaotyczności tego listu. Ale do rzeczy.

Przede wszystkim chciałem Ci powiedzieć, jak bardzo się cieszę, że wyszedłeś. Wiadomość o Twoim aresztowaniu dotarła do mnie dosłownie na tydzień przed wyjazdem. Byłem u Twoich rodziców, ale powiedzieli mi, że nie wiedzą nawet gdzie siedzisz. Byłem u nich także wcześniej, zaraz po wyjściu z internowania, gdy wiedziałem już, że wyjadę. Chciałem koniecznie się z Tobą zobaczyć, ale jak widać nie było to takie proste. Miałem nawet przez jakiś czas żal do Ciebie, że nie próbowałeś nawiązać ze mną kontaktu, ale rozu-



miem, że byłeś w sytuacji, która ograniczała możliwość kontaktowania się z większą liczbą osób. Chciałem z Tobą porozmawiać, opowiedzieć Ci o moim internowaniu, o tym, co czułem, gdy zabierano mnie od Baški w tę noc, która miała być dla nas pierwszą. Wyobraź sobie tylko idiotyzm tej sytuacji – wprowadzono stan wojenny w noc, którą miałem po raz pierwszy spędzić z dziewczyną. Być może nie powinienem o tym pisać, bo przede wszystkim co Cię to może obchodzić, a po wtóre ironia i – sam przyznasz – niejaki komizm całego zdarzenia oraz fakt, że 23-letni facet po raz pierwszy ma kobietę, nie są okolicznościami sprzyjającymi zwierzeniom. W każdym razie generał zaszedł mnie od najmniej spodziewanej strony i w najbardziej nieodpowiednim momencie.

Wylądowałem w internacie. Kraty, klawisze, podpisać, nie podpisać, „Boże coś Polskę” – głód, raport, widzenie, zadyma, przepustka, wódka w puszcze, paszport, do wyjścia. Wszystko to znasz zapewne z tysięcznych opowiadań. Tutaj w każdym razie każdy, kto przesiedział chociaż trzy dni czuje się w obowiązku opowiedzieć dzieje swej martyrologii. Opowiadałem i ja. Długo, wyczerpująco i cierpliwie łączyłem zastrzymane jeszcze w więzieniu opowieści w jeden wątek. Bądź co bądź mam tu najdłuższy staż więzienny – prawie sześć miesięcy. Wiem, że i Tobie proponowali paszport i odmówiłeś. Wiem także o warunkach panujących w aresztach śledczych, o groźbie procesu i wyroku; o kryminalnych, z którymi musiałeś siedzieć. Zachowałeś się podobno wspaniale. Ja znosiłem to nie najlepiej. Uśmiejesz się, gdy Ci powiem, co było najgorsze. Wcale nie otoczenie więzienne, chociaż i to dało mi się bardzo we znaki; nawet bezterminowość zamknięcia nie była tak dokuczliwa jak myśl o Bašce, o tym, że teraz gdy ja tu kibluję, kładzie się na niej jakiś facet i robi jej dobrze, tak dobrze, że ona krzyczy niesamowitym głosem – takim, jakim nie krzyczała przy mnie. To było nie do zniesienia. Jeszcze raz zastrzegam się, iż piszę to bez żadnych podtekstów, czy chęci wyrzucenia tego z siebie przed kimkolwiek. Wierz mi, piszę to po prostu, jako świadectwo mojego ówczesnego stanu, jako coś, co minęło i należy już tylko do wspomnień o obojętnym odcieniu. Naprawdę. Tobie zapewne wydaje się to niepoważne, niegodne faceta, z którym tyle wody wypiteś. Pewnie, że w okolicznościach gdy naokoło wsadzają kogo się da, biją, a nawet zabijają, gdy mogą z tobą zrobić, co chcą, myślenie o babie i to w tak mazgajski sposób jest po prostu ciecioswem, jak Ty to określałeś. Pewnie jestem cieciem. Jestem cholernym, gównianym cieciem, który o mało nie zesrał się w więzieniu, który ze strachu przed dalszą odsiadką wziął paszport i nie

patrząc na pieprzone ideały, wziął także tyłek w troki.

Przepraszam Cię. Nieważne.

Tak więc wyjechałem. Oni są dobrzy. Nikt mnie przecież tu nie prosił a mam gdzie mieszkać, na łeb mi się nie leje, głodny nie jestem, chodzę za darmo na kurs języka, pieniądze starcza mi i na gorzałę i na kino. Sam się w to wpakowałem. Nie ma co narzekać, chociaż na początku miałem pretensje do tutejszych władz, że wsadziły mnie do obozu dla uchodźców z marnym żarciem i jeszcze gorszym towarzystwem (zbieranina z całej Wschodniej Europy, a politycznych można policzyć na palcach jednej ręki – reszta to kombinatorzy, handlarze, byli kryminaliści próbujący na różne sposoby nabrać urzędników i wyciągnąć od nich azyl, ze znakomitym zresztą skutkiem). Ja byłem w sytuacji wręcz luksusowej – miałem ze sobą akt internowania; później pojawiło się kilku z identycznymi papierami, chociaż wyjechali jeszcze za Solidarności. Nie wiem, czy otrzymali azyl, ale znając niesamowitą wręcz naiwność tutejszych władz myślę, że paradują od dawna z niebieskim paszportem naznaczonym dwoma czarnymi paskami z napisem „Travel Document” – marzeniem wszystkich uchodźców.

Głównym problemem jest praca. Bardzo rygorystyczne przepisy wymagające spełnienia określonych warunków w przypadku podjęcia pracy, bardzo komplikujące całą sprawę, zazwyczaj w stopniu uniemożliwiającym podpisanie umowy. Mając azyl mógłbym podjąć pracę (o ile bym ją oczywiście znalazł), ale wtedy musiałbym sam płacić za kurs języka, no i zrezygnować z pomocy finansowej dla azylantów, a z moim zawodem etnografa mogę tu wykonywać tylko najprostsze prace, do których przede wszystkim niezbyt się pałę, a po wtóre pieniądze, jakie bym zarobił, tylko w niewielkim stopniu przekroczyłyby to, co otrzymuję od władz. Pozostaje więc praca na czarno (złapałem zresztą coś ostatnio), ale to osobny problem i nie chce mi się o tym pisać.

Polonia. Dotąd nie wiem, co o tym całym towarzystwie myśleć. Jest tak różnorodna, tak rozmaicie się zachowująca, tak niestała w swych sympatiach i antypatiach, że określenie jej w kilku zdaniach jest niemożliwe. Zupełnie nie mam styczności ze starszą generacją, tych od wojny, czy lat pięćdziesiątych. Natomiast zdecydowanie negatywne wrażenie zrobili na mnie niektórzy emigranci z młodszego pokolenia (między trzydziestką a czterdziestką). Tyłu bufonów, egocentryków, zwykłych gnojków czy po prostu durni ilu jest w tej grupie, nie znajdziesz nigdzie (większość z nich wyjechała w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych i nie należy ich mylić z falą po '68,

z którą dokładnie nie mają nic wspólnego). Nie wiem, może to tylko tu tak obrodziło. Nie spotkałem wśród nich nikogo, kto miałby coś wspólnego z jakąś opozycją czy chociażby próbą sprzeciwu w czasie pobytu w kraju. Tutaj, co trzeba im przyznać, nie próbują zgrywać się na zagorzałych przeciwników PRL i raczej rzadko budują sobie wyjazdowe polityczne alibi, ale ich stosunek do tych, co przyjechali po nich, a nie daj Boże, tych z Solidarności, czy opozycji przedsierniowej jest zadziwiający. Nie ma w nim otwartej niechęci, czy wrogości, wręcz przeciwnie zachowują się bardzo poprawnie i mogą nawet postawić obiad. Jednak w pewnych momentach wyłażą z nich jakieś kompleksy niedorobionych politycznie; jednocześnie wyraźnie zaznaczają swoją przewagę ludzi już ustawionych, znających język, układy i prawa rządzące emigracyjnym życiem. Ich lekceważenie, a także...

Boże, co ja wypisuję? Kogo mogą obchodzić moje niesnaski z jakąś grupą na emigracji, moje kompleksy, urazy, antypatie – tu w tym neutralnym mieście, po obojętnej stronie? Poza tym, jakie mam prawo oceniać ludzi, których nie znam, którzy nie zrobili mi nic złego, od których nie mam prawa niczego wymagać, ani oczekiwać? Sam widzisz, jak mi się wszystko poprzestawiało. Nie zdziwiłbym się, gdybyś z tych trochę przydługich zdań wstępnych wyciągnął wnioszek, iż całą tę pisaninę o kant dupy rozbić. Być może, chociaż chciałbym Cię w tym przypadku rozczarować i powiedzieć wreszcie coś, co może rozdygotaną paplaninę jakoś określi i trochę tę miazgę uporządkuje. Przez cały czas chcę powiedzieć to, co wydaje mi się nie do powiedzenia. Otóż myśl, która natarczywie kołatała mi się po głowie przez te miesiące, to pytanie o mechanizm, który włożył mnie w sytuację, w jakiej jestem. Nie brzmi to zbyt jasno, ale myślę, iż powoli nabiorę rozpędu i sformułuję to bardziej klarownie. Dlaczego nie wracam? Sprawę obmacałem dokładnie, poprzewracałem na wszelkie strony, opukałem z każdego boku i wyszło mi tak: nie wracam, bo się boję. Strach nie wynika tylko z faktu, iż na początku pobytu tutaj powiedziałem parę głupot w wywiadzie przez radio. Oczywiście gra to pewną rolę w budowanym przeze mnie buforze przeciwko niezbyt sensownym pomysłom pojawiającym się w chwilach wewnętrznego popłochu. To jest argument z grupy racjonalnych, rozsądnych, którego potwierdzenie usłyszysz na każdym kroku. Ale dlatego, że racjonalny, da się w ten sam sposób obalić. Parę osób, które tu bynajmniej nie milczały, wróciły i jak na razie nie słysząc o procesach, a nawet gdyby, to na przykład trzyletni wyrok z perspektywą wyjścia po roku, czy półtora nie jest aż taką katastrofą, jeżeli oczywiście bardzo się

chce z powrotem. Ten strach jest o wiele mniej konkretny, głębszy i co najtrudniejsze nie mający dokładnie sformułowanych argumentów tłumiących sprzeciw. Nie wiem, czy znasz uczucie grzęźnięcia w czymś, co cię odrzuca, a o czym powszechnie wiadomo, że jest dobre, że znalezienie się w tym, to wybranie przez los; że jeżeli nawet na początku jest niezbyt przyjemne, to później na pewno zaprocentuje i nagrodzi. Otóż mój strach jest wynikiem przyjęcia i wyznania takiego sposobu myślenia o Zachodzie. Chcę, abyśmy pominieli tu wszelkie patriotyzmy, miłości krajobrazów i łałek, na których dotykało się pierwszy raz. To jest zupełnie z innej strony. Strach przed utraconą szansą niewiele ma z tym wspólnego. Tamto, to intymne uczucia, postawy wpajane od małego, a tu rzecz dokładnie odmienna – tu stykasz się z życiem, w dodatku własnym. Powrót może oznaczać gorsze życie, biedniejsze, na pewno w obecnej sytuacji – życie niespełnionych ambicji. Może, ale nie musi. Natomiast jedno, co będziesz wiedział na pewno, aż do zmęczenia jasnością osądu to to, że straciłeś szansę, szansę, która się nie powtórzy, a nawet jeżeli, to siłą na drugie podejście będziesz miał o wiele mniej, bo taką rzecz robi się raz. Poza tym będziesz starszy, a młodość tutaj to taki sam kapitał, jak znajomość języka czy wuj z własną firmą. Wyjechałbym stąd pod wpływem wzniesłego uczucia powrotu „na swoje”, „do swoich”, z uczuciem wzmacniającym więź z krajem „bom przecie nie zapał się”, z podniesioną głową tego, co mógł a nie chciał. Tylko, że – wiem o tym dokładnie – to mija; podniesiona głowa opada i wtedy przychodzi ów ucisk, z którym będziesz do końca – mógłś, a nie chciałeś; było na wyciągnięcie ręki, nie wzięłeś; miałś pod nosem, nie ugryźłeś; obejrzałeś, ale nie do utraty tchu; polizałeś, ale nie wczepiłeś się zębami...

Kolejność układania wartości może być tu różna – u mnie wygląda tak. Wynik: boję się.

Jak sam widzisz, w świetle pewnych ogólnie szanowanych kryteriów nie wyglądam najlepiej. Wiem o tym. Wracając do owego mechanizmu, który spowodował moją dzisiejszą sytuację, to często próbowałem skonkretyzować go, nadać mu jakiś kształt, nazwać, a gdy to zawodziło – próbowałem operować skojarzeniami, pojęciami, osobami, sytuacjami, które w jakimś stopniu miały jego cechy, a przynajmniej były podobne, czy chociaż bliskie mu przez podobieństwo, cień podobieństwa. I wiesz, co najczęściej wyłaniało mi się z huczącego mroku? Uśmiejesz się, na prawdę.

TY. Mnie też to pierwszy raz zaskoczyło, kładłem to na karb rozregulowanej trochę psychiki po tym wszystkim, automatyzmu skojarzeń, po-

plątania byłych i teraźniejszych zdarzeń. Ale to nie ustawało. Co jakiś czas pojawiało się, by wprowadzić mnie w jeszcze większy chaos wewnętrzny, ale później częstotliwość tego skojarzenia była już nieporównywalna z innymi i musiałem coś zrobić. Nie będę pisał, iż zastanawiałem się nad tym często, bo właściwie działo się to nieustannie, bez potrzeby świadomego impulsu. Pierwsze pytanie – dlaczego? Nie trudno było mi na nie odpowiedzieć. Przecież to Ty byłeś tym, dzięki któremu zająłem się współczesną filozofią. Ty byłeś tym, który pokazał mi książki pisarzy będących na indeksie z powodów, tak własnej postawy, co w równej mierze z kaprysu władzy. Ty zwróciłeś mi uwagę na owe kaprysy i pozorną tylko mutację systemu. Ty wetknąłeś mi do ręki Hłaskę, Gombrowicza, Lowrey'a, Kołakowskiego, Schelera, a potem wszystkie pozycje drugiego obiegu. Ty dałeś mi adres w Warszawie, pod którym miałem odebrać kilka egzemplarzy „Głosu” i „Biuletynu Informacyjnego”, a okazało się, że jest tego trzy wiązki. Z Tobą dostałem pierwsze wezwanie na przesłuchanie, na które nie poszliśmy, bo powiedziałaś, że jest nieformalne. Z Tobą spotkałem się później w poczekalni na ostatnim piętrze Komendy Wojewódzkiej MO, gdy zabrali nas spod Twojego domu. Od Ciebie wziąłem trzy garście ulotek zwiniętych w rulon przywiązany nitką, by łatwiej było rzucać. Od Ciebie usłyszała moja matka, że jestem najlepszy i najrozumniejszy z tej całej zgrai z naszego wydziału. Twoje rękopisy znaleźli w moim mieszkaniu. Ty powiedziałaś mi o głodówce w kościele i o możliwości malowania napisów na murach. Farbę, którą dostałem od Twojego kolegi wydłubywano mi z ubrania w laboratorium medycyny sądowej. Ty opowiedziałaś Baśce o akcji z ulotkami, i od Twoich słów zaczęła patrzeć na mnie inaczej, i z lekliwą dumą oglądać się na ulicy, czy za nami nie idą. Do Ciebie pukałem w ścianę celi Komendy Dzielnicowej w Gdańsku. Ty przywiozłaś mi jeden z pierwszych znaczków z tak charakterystycznym, pochyłym napisem, który później nie schodził z murów, marynarek, studenckich toreb, dziewczęcych bluzek. Ty przyszedłaś do naszej grupy i powiedziałaś, co należy zrobić, by powo-

łać nowy związek studentów. Ty podarowałaś mi biało-czerwoną opaskę ze stoczni, którą później nakładałem w czasie strajku na uczelni. Ty znalazłaś mi pracę w Zarządzie Regionu, gdzie potrzebowali młodych, piszących i z odpowiednim nastawieniem. Z Tobą jechałem po aferze w Bydgoszcz do największego zakładu w naszym mieście i z Tobą redagowałem informacyjną jednodniówkę. Twoje pokwitowania na lewy zakup papieru miała Baśka w domu, gdy zabierali ją do obozu dla kobiet. Od Ciebie dostałem wiadomość do internetu, że skreślono mnie z listy studentów. O Ciebie pytali mnie ubecy, podsuwając papier do podpisu.

Teraz nie kłócę się już o teorię Abramowskiego. Nie prowadzę całonocnych dysput o Marcuse. Nie interesuje mnie przyszłość eurokomunizmu i ewolucja zasady non-violence. Nie wzbudzają u mnie poprzednich emocji postępy sowieckich wpływów. Nie czytam politycznych nowości. Nie zajmuję się Husserlem i Gadamerem...

Co robię? Pisam już, że pracuję na czarno. Przez znajomych Czechów dostałem całkiem dobrze płatną robotę. Zamiatam „Peep Show” – taka hala z kabinami, w których na monitorze wyświetlają filmy porno. Wchodzisz, wrzucasz kilka monet i masz osiem programów różnięcia na okrągło. Co zamiatam? Zamiatam spemę. Mamy takie gumowe szczotki; raz na trzy kabiny należy zamoczyć ją w wiadrze z pachnącym ziołami płynem; dwa ruchy – kabina gotowa. Praca spokojna, wbrew moim uprzednim wyobrażeniom, nie ma wcale tłoku, tylko w weekend, ale i to nie zawsze. Poza tym już niedługo będę na hali. Za trzy tygodnie zwalnia się miejsce „pilnowacza” przy stoisku ze sztucznymi penisami – o wiele lepiej płatne, no i robota czystsza. Co jeszcze? To by było chyba wszystko. Pozdrów wszystkich ode mnie. Baśce powiedz, że paczkę z rzeczami dla dziecka wysłałem przez znajomych, także powinna lada dzień nadejść. Mam nadzieję, że życzenia z okazji narodzin małego dostaliście już, chociaż z tą pocztą to różnie bywa.

Trzymaj się  
Wacław.

**Pogląd**

SPRZEDAWANY TAKŻE W:

Buchhandlung DIALOG, Gutleutstr. 15, 6000 Frankfurt a. Main; Księgarni im. Lelewela, 48 rue A. Campenhout, 1050 Bruxelles; Orbis Books London Ltd, 66 Kenway Rd. Earts Court, London SW5; Libelli, 12 rue St. Louise-en-l'île, 75004 Paris; Polish Books & Arts Inc, 97 East 7th Street, New York (NY 10009); Stoddeck's Buchhandlung & Galerie, Richard-Wagner-Straße 39, 1000 Berlin

10; Księgarni „Wawel”, Stephanstraße 11, 5000 Köln 1; Polnische Buchhandlung, Burggasse 22, 1070 Wien; Buchladen, Koenigsworther Straße 19, Hannover 1.

# RECENZJE OMÓWIENIA POLEMIKI

## Ewa Szczerkowska Przewycieźć lekkość

Tyle zdziwień i niedorzeczności, tyle uczuciowych zakrętów i wątpliwości składa się w jedno ludzkie życie, że chyba nie sposób objąć go w jakiegokolwiek formie literatury czy innym rodzaju języka. I trudno te drobne elementy zdarzeń, które dla każdego mają inne znaczenie ważyć, odmierzać, przykładać do nich rozmaite szablony, chociaż z drugiej strony każdy tak właśnie czyni na własny użytek. Każde życie bowiem — jak pisał kiedyś Miłosz — ma swój punkt ukierunkowujący i napinający płaszczyznę dążeń, zmagani, pragnień. Gdyby spróbować to wszystko ująć i opisać powstałaby wielka księga, ogromne „wszystko o wszystkim”. I trzeba powiedzieć, że trochę tak czyta się ostatnią powieść Kundery \*, gdzie życie prywatne jest ściśle spójne z „oficjalnym”, gdzie polityka i prywatność nie są biegunami możliwości ludzkiego stawania się, lecz tworzą nierozdzielna całość, nad którą ciąży paradoksalna nieznośna lekkość bytu. Owa nieznośna lekkość to kruchość i przemijalność istnienia, a zarazem jego niepowtarzalność i jednorazowość. Czy fakt ten daje człowiekowi siłę i radość, czy przygniata i pogrąża w beznadziejności, to sprawa już indywidualnych odpowiedzi. Niezależnie od tego, czy nada mu się znamię szczególnej wartości, czy też uzna za przekleństwo, nie uda się od owej konstatacji uciec. Lekkość bytu trwa jednocześnie poza nami — jako że nie mamy na nią wpływu, ale i w nas, ponieważ to my coś z nią musimy zrobić, jakoś się do niej ustosunkować. Niezależnie wszakże od naszego doń stosunku, nie traci owa „lekkość bytu” nic ze swej nieznośności, swego istnienia bezustannie o sobie przypominającego, swej nadrzędności wobec całej reszty, w której

uczestniczymy. I — jak sądzę — dlatego właśnie taki, a nie inny tytuł powieści Kundery. Tytuł, który wyznaczył określony punkt widzenia, stał się myślowym skrótem filozofii autora.

Poszczególne rozdziały powieści są głosami jej bohaterów, chociaż to nie oni mówią, chociaż pozostają ciągle we władzy autora wewnętrznego, który układa, tworzy, komponuje ich los. Odślania też niekiedy metody swych kreacji, demaskuje fikcyjność bohaterów, odślania ciężką i na nich lekkość i jednorazowość ich istnienia, również na użytek książki. *Patrzeć bezsilnie na podwórko i nie wiedzieć, co robić; słuchać upartego burczenia brzucha w chwili miłosnego wzruszenia; zdradzać i nie móc zatrzymać się na pięknej drodze zdrad; podnosić pięść w pochodzie Wielkiego Marszu; robić dowcipne ekshibicje przed mikrofonami tajnej policji — wszystkie te sytuacje sam poznałem i przeżyłem, a mimo to nie powstała z nich żadna postać, która byłaby mną samym z moim curriculum vitae. Postacie moich powieści są możliwościami mnie samego, które nie doszły do skutku. (...) Każda z nich przekroczyła jakąś granicę, którą ja tylko obchodziłem dookoła. I właśnie ta przekroczona granica (granica, za którą kończy się moje „ja”) mnie pociąga.*

Tak więc każda z postaci jest w jakiejś swojej części alter ego autora, staje się jego głosem,



\* M. Kundera, *Nieznośna lekkość bytu*.  
Tłum. A. Holland, „Aneks”, Londyn 1984.

a głosów tych sprzeczności odślanają całą złożoność i niejednorodność pojedynczego człowieka. Jednakże jest coś, co te postacie łączy, co nadaje im jednakowe piętno – każda na swój sposób broni indywidualności, pojedynczości, ludzkiego prawa do uświadomienia sobie *nieznośnej lekkości bytu*. Tomasz, lekarz z Pragi; Teresa, najpierw kelnerka w małym czeskim miasteczku, później fotoreporterka; Sabina, zbuntowana artystka, która wybrała emigrację; Franz, szwajcarski intelektualista. Na nich wszystkich zaciążył komunizm, wpłynął w jakiś sposób na ich życie. Ale przecież książka Kundery nie jest powieścią o komunizmie, czy może nie tylko. To tak, jakby autor doszedł do przekonania, że system ten to za mało, by poświęcić wyłącznie jemu książkę, a z drugiej strony, że nigdy on nie zyskał cech wyłączonej w ludzkim istnieniu. Poszedł dalej w negacji tego systemu, zrezygnował z przedstawiania nieprzystawalności rzeczywistości komunistycznej do idei. I tu pojawia się formuła komunizmu, jako totalnego kiczu z jednej strony, a *Wielkiego Marszu* – z drugiej.

*Pierwszy wewnętrzny bunt Sabiny przeciw komunistom miał charakter nie etyczny, ale estetyczny. Tym, co ją odpychało, była jednak w znacznie mniejszym stopniu brzydota komunistycznego świata (zniszczone zamki zamienione w chlewy), niż maska piękna, którą sobie nakładał, inaczej mówiąc komunistyczny kicz. Jego modelem jest uroczystość zwana Pierwszym Maja.*

*Widziała pochody pierwszomajowe w czasach, kiedy ludzie byli jeszcze w pełni entuzjazmu albo kiedy jeszcze entuzjazm pilnie udawali. Kobiety były ubrane w czerwone, białe i niebieskie koszulki, tak że widziane z balkonów i okien tworzyły różne figury: gwiazdy pięcioramienne, serca, litery.*

*Kicz jest parawanem zastaniającym śmierć, komunistyczny kicz zastania bezimienną, nie nazwaną nawet śmiercią degradację pojedynczego człowieka, absolutne zniszczenie jego prywatności i odrębności. Owe pochody, uroczystości, gdzie człowiek nie jest jednostką lecz elementem dekoracji, ta idea Wielkiego Marszu – jako dążenia do lepszych czasów, czasów sprawiedliwości i równości sprawiają, iż pojedynczy byt jest nic nie znaczącym trybikiem, którego wartość polega jedynie na uczestniczeniu w masie.*

Oczywiście rzecz nie dzieje się nigdzie, bohaterowie Kundery zamieszkują konkretną przestrzeń i czas; przeplatają się w powieści te dwie kategorie bezustannie, cofają się i nakładają na siebie, by jednak w efekcie zachować ciągłość, stały kierunek do przodu, stałe posuwanie się dalej i dalej, jak podróże Sabiny, ciągle przed siebie. Ale jest i Praga 68 roku z czołgami sowieckimi na ulicach.

*Czescy przywódcy zostali porwani przez sowiecką armię jak zbrodniarze, nikt nie wiedział, gdzie się znajdują, wszyscy drżeli o ich życie i nienawiść do Rosjan odurzała ludzi jak alkohol. Było to pijane święto nienawiści. Czeskie miasta były ozdobione tysiącami malowanych ręcznie plakatów pełnych pogardliwych i ironicznymi napisami, epigramów, wierszyków, karykatur Breżniewa i jego armii, z której wszyscy wyśmiewali się jak z cyrku alfabetów. Jest również Praga z okresu upadku i pogńębienia, widziana na przykład oczami Teresy w deszczowy dzień. *Kobiety uzbrojone w parasole były stare i młode, ale najwytrwalsze bojowniczkami zdarzały się właśnie między młodymi. Teresa przypomniała sobie dni inwazji. Dziewczyny w spódnickach mini nosiły na długich drzewcach narodowe flagi. (...) Zrobiła wtedy mnóstwo zdjęć tych młodych kobiet na tle czołgów. Podziwiała je! Dokładnie te same kobiety szły teraz naprzeciwko niej, bezczelne i złe. Zamiast flag trzymały parasole, ale trzymały je z taką samą pychą. Były skłonne walczyć z armią najeźdźcy równie bezwzględnie jak z parasolem, który nie chce ustąpić im drogi.**

Bohaterowi powieści wciągnięci w wir wypadków odnajdują każdy na swój sposób swoje miejsce, odczytując różnie swój los – albo jako zbieg znaczących przypadków (Teresa), albo jako nieuchronną determinację wyrażoną w aluzji do Beethovenowskiego kwartetu *es muss sein* (Tomasz) lub też jako droga od zdrady do zdrady (Sabina). Wszystko jest jak gdyby kwestią nazwania, bo przecież bardzo łatwo przypadek nazwać koniecznością, a *es muss sein* przypadkiem. Bo także: *Nie ma żadnej możliwości, by sprawdzić, która decyzja jest lepsza, bo nie istnieje możliwość porównania. Człowiek przeżywa wszystko po raz pierwszy i bez przygotowania. To tak, jakby aktor grał przedstawienie bez żadnej próby (...). Einmal ist keinmal.*

Bez żadnej próby... A więc Tomasz bezustannie szuka jednej milionowej inności w rozmaitych erotycznych przygodach, a Teresa buntuje się przeciwko odczłowieczeniu ciała, jej ciała i milionów ciał, które nie chcą być przecież tylko jednymi z wielu. W sprzecznościach tych Tomasz i Teresa spotykają się – każdy w swoim punkcie pojmowania jedyności. Łączy ich zresztą wspólny los – zdegradowanych, przynajmniej w sferze zawodowej, przez komunizm ludzi. W końcu powieści odnajdują wreszcie harmonię i spokój – w odsunięciu się na peryferie życia i kraju. Pracują i mieszkają na wsi, wyzwoleni od swych dotychczasowych trosk.

Emigracyjny pisarz zwykle stoi przed niebezpieczeństwem dokonania mitologizacji swego kraju, ujednostaczenia swego spojrzenia wstecz, na-

dania mu barw czarno-białych. Kundera widzi ostro lecz niejednoznacznie. Widzi oczami Tomasa absurdalność działań władz zmuszających go do „odwołania” swojego jedyne go artykułu opublikowanego w czasach „Wiosny”, widzi też czyhających na jego potknięcie się, na jego tchórzostwo innych ludzi. Oczami Sabiny, tej stojącej z boku artystki walczącej *nie z komunizmem, lecz z kiczem* widzi chorobę emigracji, wiecznie oceniającej człowieka na podstawie jego poczynań w walce z systemem. I wreszcie widzi układ – świat zachodni a Wielki Marsz. Powstaje kpiąco-szyderczy obraz protestacyjnego marszu intelektualistów zachodnich do granic Kambodży, gdzie w grę wchodzi rozmaite ambicje przedstawicieli poszczególnych nacji; gdzie rozgrywa się wielki teatr. *Kiedy Francuzi wysiedli, stwierdzili, że Amerykanie znowu ich wyprzedzili i czekają już ustawieni na czele pochodu. Przyszła najtrudniejsza chwila. Tłumacz jest znow z nimi, kłótnia się rozkręca. Wreszcie doszli do porozumienia: czoło pochodu będzie tworzył jeden Amerykanin, jeden Francuz i kambodżańska tłumaczka. Za nimi szli lekarze, a dopiero potem cała reszta; aktorka amerykańska znalazła się na końcu. (...) Wokół tego długiego pochodu biegli reporterzy z kamerami. Szczękali i warczeli swymi aparatami, wybiegali w przód, zatrzymywali się, przykucali, znow stawali i biegli do przodu. Ale ponieważ i tego nie da się ocenić jednoznacznie, przyznaje Kundera prawo do gestów w sytuacji, gdzie nic poza gestem nie znaczy.*

Tak też odczytuje list protestacyjny w sprawie więźniów politycznych w Czechosłowacji, jako gest, który zwraca uwagę na siebie, na sam fakt swego zaistnienia – w tym i chyba we wszystkich przypadkach – pokazanie, iż istnieją ludzie, którzy ośmielili się myśleć inaczej. Z drugiej strony przyznaje Tomaszowi, łamiącemu się później i dręczącemu, prawo do wygłoszenia zdania: *Jest rzeczą o wiele ważniejszą wygrzebać z ziemi zakopaną wronę, niż stać jakies petycje do prezydenta.* Ta zakopana przez dzieci w ziemi żywa wrona, wydobyta przez Teresę stała się dla Tomasza (czy też dla autora?) symbolem innych wartości. Tak jakby chciał powiedzieć, że komunizm nie zwalnia z bycia człowiekiem, a walka z tym systemem nie może stać się samą w sobie wartością. Jako że bycie ciągle w opozycji wobec tego samego, niebezpiecznie nadaje owemu czemuś wartość usprawiedliwiającą istnienie, które – nie zapominajmy – jest *nieznośnie lekkie.*

Podczas kilkumiesięcznej emigracji w Zurychu, gdzie Tomasz pracował jako lekarz, Teresa próbowała znaleźć pracę jako reporterka w znanym magazynie. Podczas swej pierwszej i jedynej rozmowy w redakcji pokazała zdjęcia z Pragi,

z owego *karnawału nienawiści.* Zdjęcia okazały się jednak nie na czasie, świat już zapomniał, aktualny stał się reportaż z plaży nudystów, a Teresie zaproponowano fotografowanie kaktusów. Właśnie wtedy czy może trochę później podejmuje ona decyzję powrotu. Obnażone ciała z plaży nudystów, tak samo jak zdjęcia z pokonanej Pragi mają dla niej zresztą podobny wymiar, równie degradują pojedynczego człowieka, stawiają go na poziomie masy. Ale Teresa myśli i widzi innym systemem znaków. Jej pamięć przechowuje symboliczne przemówienie Dubczeka po powrocie z Moskwy, kiedy zmuszony do kompromisu nie mógł złapać tchu przed własnym narodem. Te długie, żenujące pauzy, w których głośno i z trudem oddycha, stały się symbolem klęski. *W konfrontacji z przemocą człowiek zawsze jest słaby, choćby miał ciało atlety jak Dubczek. Ta słabość, która wydawała im się wtedy nieznośna, odróżniająca i która wygnała ich z kraju, nagle zaczęła ją przyciągać. Uświadomiła sobie, że przynależy do słabych, do obozu słabych, do kraju słabych i że powinna dochować im wierności właśnie dlatego, że są słabi i że muszą z trudem tapać oddech w środku zdania.* Tomasz odczytując tkwiące w sobie *es muss sein* wraca do kraju tydzień później.

Na Zachodzie pozostaje Sabina coraz bardziej oddalająca się od swego kraju, Sabina ze swą teorią wolności uzyskiwanej w kolejnych zdradach i swym widzeniem piękna jako pomyłki odślaniającej niejednoznaczną rzeczywistość. „Naznaczony” przez nią Franz zachowuje bliżej nieokreśloną i niezrozumiałą sympatię dla Czechosłowacji. Sympatia ta i jego – szwajcarskiego intelektualisty zaszytego w bibliotekach – dążenie do „prawdziwego życia” sprawiają, iż bierze on udział w owym marszu do granic Kambodży. Ten epizod zaś daje pretekst Kunderze do wyłożenia swojego rozpoznania Zachodu. Całe zresztą odniesienie Sabiny i Franza są potrosze układem dwóch nie rozumiejących się światów, światów ukształtowanych na tyle mocno, iż nie potrafią ze sobą współbrzmieć.

Ale wróćmy do autorskiego rozpoznania. *Wielki Marsz to wspaniała droga naprzód, pochód ku braterstwu, równości, sprawiedliwości, szczęściu i jeszcze dalej, przez wszystkie przeszkody, albowiem przeszkody być muszą jeśli marsz ma się stać Wielkim Marszem. (...) W momencie, kiedy zbrodnie ziemi zwanej Związek Radziecki stały się już zbyt skandaliczne, człowiek lewicy ma dwie możliwości: albo splunąć na swe dotychczasowe życie i przestać maszerować, albo (z mniejszym lub większym zażenowaniem) wciągnąć Związek Radziecki pomiędzy przeszkody na drogę Wielkiego Marszu i maszerować dalej.*

O każdej z postaci powieści Milana Kundery można powiedzieć wiele słów, są one nieskończone odrębne, rysowane drobnymi kreskami zdażeń, ale i uzupełniane wiedzą o nich narratora; każdy z „wariantów” jest możliwy i fascynujący w swej jedyności. Mamy więc do czynienia z wielością spojrzeń, wielością decyzji i poglądów. To, co się dzieje z bohaterami powieści jest bezustanną

odповідzią na autorskie wątpliwości, jest jego weryfikacją niemożliwych do przeżycia powtórnie sytuacji. Przytoczmy raz jeszcze zdanie: *Postacie moich powieści są możliwościami mnie samego, które nie doszły do skutku.* I w tym sprawdzaniu, tym kreowaniu zdarzeń opartych na zasadzie „co byłoby, gdyby...” przewyciężą w pewien sposób Kundera *nieznośną lekkość bytu.*

## Sprawa pułkownika Miasojedowa\*

W 1894 roku w Paryżu skazano na dożywotnie więzienie niejakiego Alfreda Dreyfusa, kapitana armii francuskiej, z oskarżenia o szpiegostwo na rzecz Niemiec. Dowody winy nie były jednoznaczne. Europa poczuła się zbulwersowana surowością i pochopnością wyroku. Protestowano z salonów Wiednia, Petersburga i Londynu, żądano rewizji procesu, oburzano się. Intelktualiści składali listy wyrażające sprzeciw. Niewiele było wówczas spraw, które w równym stopniu elektryzowałyby opinię europejską. W wyniku „sprawy Dreyfusa” we Francji nasiliły się walki polityczne.

W 1906 roku Alfred Dreyfus został zwolniony z więzienia. Europa triumfowała. Wyrażano powszechne zadowolenie, mówiono o zwycięstwie sprawiedliwości i przesyłano Dreyfusowi depechy gratulacyjne. Alfred Dreyfus przeszedł do historii. W wydawnictwach w języku polskim przed stu laty w Warszawie, w opracowaniach pt. „Historia literatury polskiej” nie wymienia się Adama Mickiewicza. Przypuszczalnie ówczesne władze uznały, że poeta Mickiewicz występuje z pozycji niesłusznych i nie zasługuje, by Polacy byli informowani o jego dziełach. Przyjęto za mądre i zgodne z interesem kultury polskiej, by w jej ramach nie istniały dzieła Mickiewicza, a także wszelka wiedza o nich.

W 1915 roku Rosja wytoczyła proces pułkownikowi zandarmerii Sergiuszowi Miasojedowowi z oskarżenia o szpiegostwo na rzecz Niemiec. Przedstawione dowody winy nie były jednoznaczne. Ścisłej mówiąc – bardzo mgliste. Opinia europejska nie czuła się podekscytowana tą sprawą; lakoniczne wzmianki w dziennikach. Była wojna.

„Rosja to taki dziki, egzotyczny kraj, lepiej nie wtrącać się w tamtejsze rozgrywki”. Pułkownik Miasojedow został skazany na śmierć przez powieszenie. Apelacji nie było. Sergiusz Miasojedow nie przeszedł do historii.

W 1984 roku w Londynie, nakładem polskiego wydawnictwa „Kontra” ukazało się II wydanie powieści Józefa Mackiewicza pt. „Sprawa pułkownika Miasojedowa”. Józef Mackiewicz od II wojny światowej żył na emigracji. Jak dowiadujemy się z notki edytorskiej, „ukazało się ponad tysiąc recenzji książek Mackiewicza w 16 językach”. Wielu krytyków stawia go w rzędzie takich mistrzów pióra jak Dostojewski i Tołstoj. „Określenia powyższe mogą wydawać się przesadzonym chwytym reklamowym. Skłonny będzie do podobnej oceny czytelnik krajowy, który nie wie o twórczości J. Mackiewicza i poczytuje go za „jeszcze jedne-



\* J. Mackiewicz, „Sprawa pułkownika Miasojedowa”, Kontra, Londyn 1983, s. 663.

go pisarza emigracyjnego starej daty". Czytelnik ten popełni błąd. „Sprawa pułkownika Miasojedowa” – literacka rekonstrukcja tamtych wydarzeń jest powieścią, w stosunku do której uzasadnione jest porównywanie z wybitnymi pozycjami literatury światowej. Dla mnie najbliższym odniesieniem będzie „Doktor Żiwago”, ale się nie narzucam. Może być Dostojewski z Tołstojem.

Nie mamy do czynienia z powieścią *stricto* historyczną, choć autentyczne są w niej daty, fakty, nazwiska. Józef Mackiewicz przedstawia losy ludzi, których świadomy wybór i opowiedzenie się po tej czy tamtej stronie nie mają znaczenia. Dominuje uwikłanie w sieć intryg i rozgrywek. „Wina” Miasojedowa polega na tym, że nieopatrznie zaplątał się pomiędzy potężne siły. Wymowa powieści, zwłaszcza wobec krajów opanowanych przez rosyjską tradycję polityczną jest bardzo mocna i aktualna. Autor z szacunku godną precyzją rozciąga epicką panoramę wydarzeń (42 lata), znakomicie operuje skrótem, buduje sceny nie do zapomnienia (np. opis dreźnieńskiego zoo podczas bombardowań 1945 roku). Jest to opowieść wstrząsająca, ukazuje w całym wymiarze pogardę, jaką nawzajem darzą się ludzie, którzy chcą, bądź tylko muszą wykorzystywać innych jak marionetki dla celów własnej gry: o stanowisko, o pieniądze, o przychyłność cara lub uznanie naczelnika posterunku. Każdy, zabiegając o dobrą pozycję, zmuszony jest do bezwzględnego, instrumentalnego traktowania bliźnich. Wątpliwe, by była to tylko specyfika stosunków carskiej Rosji. Tak wyraźne ukazanie tego mechanizmu stanowi wielkie osiągnięcie Mackiewicza, także w sensie warsztatowym.

Józef Mackiewicz, poza napisaniem około 10 powieści, znany jest z uczestnictwa w pracach pierwszej komisji dokonującej oględzin grobów katyńskich. „Sprawa pułkownika Miasojedowa” nie zawiera istotnych akcentów antyustrojowych. Nie godzi w sojusze, rację stanu, nie obraża rządu polskiego ani sowieckiego. Ze względu na swoją zawartość mogłaby chyba przejść przez warszawską cenzurę. Jednak już ze względu na „katyńską” przeszłość autora znajduje się głęboko na czerwonym indeksie.

„Sprawa pułkownika Miasojedowa” stanowi bez wątpienia jedno z najwybitniejszych dzieł polskiej literatury powojennej. Czytelnik krajowy o tym nie wie i w opinie takie przeważnie nie wierzy. Władze uważają bowiem za mądre i zgodne z interesem kultury polskiej, by w jej ramach nie istniały dzieła Józefa Mackiewicza, a także wszelka wiedza o nich.

C.T.

(*Obraz*, nr 11, Szczecin 1984)

## Mowa ks. prałata na pogrzebie

Żałobni słuchacze.

Żegnamy wielkiego polskiego pisarza Józefa Mackiewicza. W Zmarłym literatura polska traci utalentowanego twórcę, autora siedemnastu książek tłumaczonych na wiele języków, a emigracja straciła w Nim gorącego szermierza prawdy i wolności.

Józef Mackiewicz urodził się w roku 1902. Debiutował tomem nowel, wydanych w Wilnie pięćdziesiąt lat temu, w roku 1932. Sławę pisarską przyniosła Mu odważna książka o zbrodni popełnionej w Katyniu, książka wydana w języku niemieckim w Szwajcarii w roku 1949 i przetłumaczona potem na osiem języków. Od tej właśnie książki możemy zaobserwować stałą skłonność pisarza do podejmowania tematów o znaczeniu politycznym, ale nie tylko. Centralnym punktem zainteresowania autora był zawsze człowiek. Człowiek wydany na pastwę systemów totalitarnych, człowiek uwikłany w gęste sieci zależności i dylematów moralnych, człowiek jakiemu wypadło żyć w kataklizmie wojny. Motyw wojny był też w tej twórczości rzeczywistością najdotkliwiej bolesną. Wojna zabijała nie tylko ludzi, ale zabijała charaktery, zabijała człowieczeństwo.

Najtrafniej cechę tą ujęła Nina Karsov we wstępie do ostatniej książki Zmarłego „Droga Pani” (1984), napisanej wspólnie z żoną Barbarą Toporską: *Wojna – jak zawsze – niosła ze sobą śmierć. Okazuje się jednak, że nie było to najgorsze. Najgorsze jest odczłowieczenie.* Właśnie to odczłowieczenie, wszystkie mechanizmy niszczące godność ludzką, kronikarska rejestracja obszarów psychicznych zniszczeń spowodowanych przemocą, oto obsesyjnie powracające motywy tej prozy.

Józef Mackiewicz był twórcą świadomym, świadomym w wyborze środków artystycznych, świadomym metody i celu. W swojej twórczości żądał prawa do poszanowania godności ludzkiej. Ten sam temat poruszał często w licznych wystąpieniach publicystycznych (od roku 1945 bibliografia jego artykułów wynosi przeszło 400 pozycji), domagając się wolności dla ujarzmionego narodu, wolności dla człowieka, wolności jaka była u niego synonimem humanizmu i cywilizacji. Pisarz głosił, że człowiek ma prawo do wyboru. Człowiek ma prawo do sumienia. Człowiek ma prawo do wolności słowa i jedynie jednostki wolne mogą tworzyć wolne społeczeństwo. Nieustanne zagrożenie jednostki w ustroju komunistycz-



## Bonifacego Miałka Józefa Mackiewicza

nym, nieufność w stosunku do istniejących systemów wartości na Zachodzie, krytyka letargu politycznego naszej emigracji – to znowu główne tematy jego wystąpień publicznych.

Józef Mackiewicz był niewygodny. Był niewygodny w Polsce, gdzie w publikacjach o charakterze encyklopedycznym aż do ostatnich lat pomiano to wielkie nazwisko, był niewygodny dla pewnych odłamów polskiej emigracji, zwłaszcza tej która wierzy, że wszystko jakoś się „samo utoży”. Wiedział o tym i rzucał się w wiry polemiczne. Przekonywał i atakował, nawoływał do czujności i ostrzegał. Swoje przestrogi adresował do polityków, biskupów i papieży, niekiedy podnosząc głos aż do wysokości oskarżeń (wybór artykułów „W cieniu krzyża”, 1972).

Nie zawsze był słyszany. Iłez nieukrywanej rezygnacji zawiera jego wypowiedź zamieszczona na okładce już tej ostatniej książki: *To co tutaj próbuję przedstawić, dotyczy moich obserwacji, ich zestawień porównawczych i zjawisk wzajemnie powiązanych w pewną całość pewnego stanu rzeczy. Moje obserwacje odbiegają od tych, które obserwuje się dziś w prasie światowej, łącznie z polską prasą emigracyjną. Niemniej próbuję je wyłożyć, odwołując się do tolerancji wobec „inaczej myślących”. Na marginesie chciałbym się zastrzec przeciwko temu, jakobym coś komuś „zarzucił”, „potępił”, „oskarżał”... Nikogo nie oskarżam i nikomu nie zarzucam. Chciał już po prostu opisywać tylko tę drogę, swoją i drogę innych, jaką kiedyś nazwał drogą „donikąd”.*

Dziś droga życiowa Józefa Mackiewicza kończy się w kaplicy cmentarnej, na cmentarzu w Monachium. Dla wielkiego pisarza rozpoczyna się droga w historię literatury polskiej, literatury – którą trudno wyobrazić sobie bez nazwiska Józefa Mackiewicza.

Żegnają Ciebie tutaj Twoi najbliżsi i grono przyjaciół, żegnają Ciebie przedstawiciele ze świata intelektualnego, politycznego oraz organizacji emigracyjnych. Wszyscy żegnają Ciebie z żalem, ponieważ jesteśmy świadomi wielkiej straty dla kultury polskiej. Żegnamy Ciebie z nadzieją, że Bóg Wszchemogący, dawca życia i śmierci przez zasługi Jezusa Chrystusa, Swojego Syna, który stał się człowiekiem i umarł na krzyżu dla naszego zbawienia, zechce obdarzyć Ciebie wiecznym spokojem i wiecznym szczęściem w niebie.

Amen.

## Oczy, mundur, siatka

Grafika jest rebusem, polską w szczególności. Chodzi o zgadywanie znaczeń, poszukiwaniem sensów, skojarzeń. Podobnie rzecz ma się z cyklem wydawniczym pisma *TIP* czy *ZITTY*. Mimo wystąpienia informacji o mającym się odbyć vernisażu w galerii *FRANZ MEHRING* oba pisma z uporem godnym lepszej sprawy, otoczyły fakt znową milczenia. Szkoda...

Oto bowiem w okolicy Hallesches Tor/Mehringplatz 7 mamy wszyscy okazję do (3 marca) zetknięcia się z Jeszcze jedną interpretacją świata, o tyle ciekawą, że przeniesioną tajemnie przez dwie granice, konserwującą się i dojrzewającą przez 3 lata w Berlinie Zachodnim. Chodzi mi o prace Jacka Karasińskiego, polskiego grafika.

Perforowane czarne paski po obu stronach każdej prawie pracy zmuszają nas do myślenia o filmie, o przesuwanym się obrazie, ciągłości. Przedstawione grafiki wydają się być fragmentem daleko idącej opowieści, jedynie dla widza uchwyconej w przypadkowym momencie, jak fotory przeoboj ekranu. By sobie i nam tę ograniczoność zrekompensować, Jacek wzbogaca swoje zdjęcia o anegdoty, skecze i historyjki, które zwiędzający musi mozolnie zgadywać, odczytywać. Czasem Jacek puszcza do nas oko jak gdyby fluternie chciał powiedzieć: *Patrzcie, tak też można interpretować sytuację...* Czasem przychodzi się nam zadumać, może i wzruszyć – pewnie nad dyskrypcją między nadzieją, marzeniem a rzeczywistością. Stąd odrapane kamienice, na tle których zauważamy dyskretnie podpowiedziany kształt zgrabnej damskiej nogi, butelki szampana czy wytwornej limuzyny. Niemożność zrealizowania tych ciągłotek i zachcianek widzi Jacek, może nawiąże, w sposobie w jaki zorganizowaliśmy sobie świat, w narzuconych nam ograniczeniach i przymusach – choćby w służbie wojskowej. Widzimy więc Jacka w operetkowym mundurze wojskowym, zaprogramowanego, zorganizowanego jak komputer. Wypełnianie tych państwowo-twórczych obowiązków podlega ścisłej kontroli, stąd oczy i twarze, prawie zawsze w lewym górnym rogu jak znaczek, czy nagłówek ważnej instytucji, jak oczy Wielkiego Brata, choć rok 1984 mamy szczęśliwie poza sobą.

Oczywiście Jacek mówi głośno o polityce, o polskiej smutnej rzeczywistości – zresztą prawie każdy polski artysta, dla którego nie mówienie o polityce wydaje się być uciekąciem kuchennymi drzwiami od tematu, który nas jątrzy.

Stąd mundur wojskowy jest polski, stąd chyba najbłytokliwsza grafika: w tle zdjęcie robotników gdańskich niosących na drzwiach ciało zastrzelonego w 1970 roku towarzysza, na pierwszym zaś planie przezroczysta tablica Mendelejewa. Jaka więc jest nasza ludzka kondycja? Składamy się z 90 % H<sub>2</sub>O i innych pierwiastków? Jest życie jedynie formą istnienia białka?

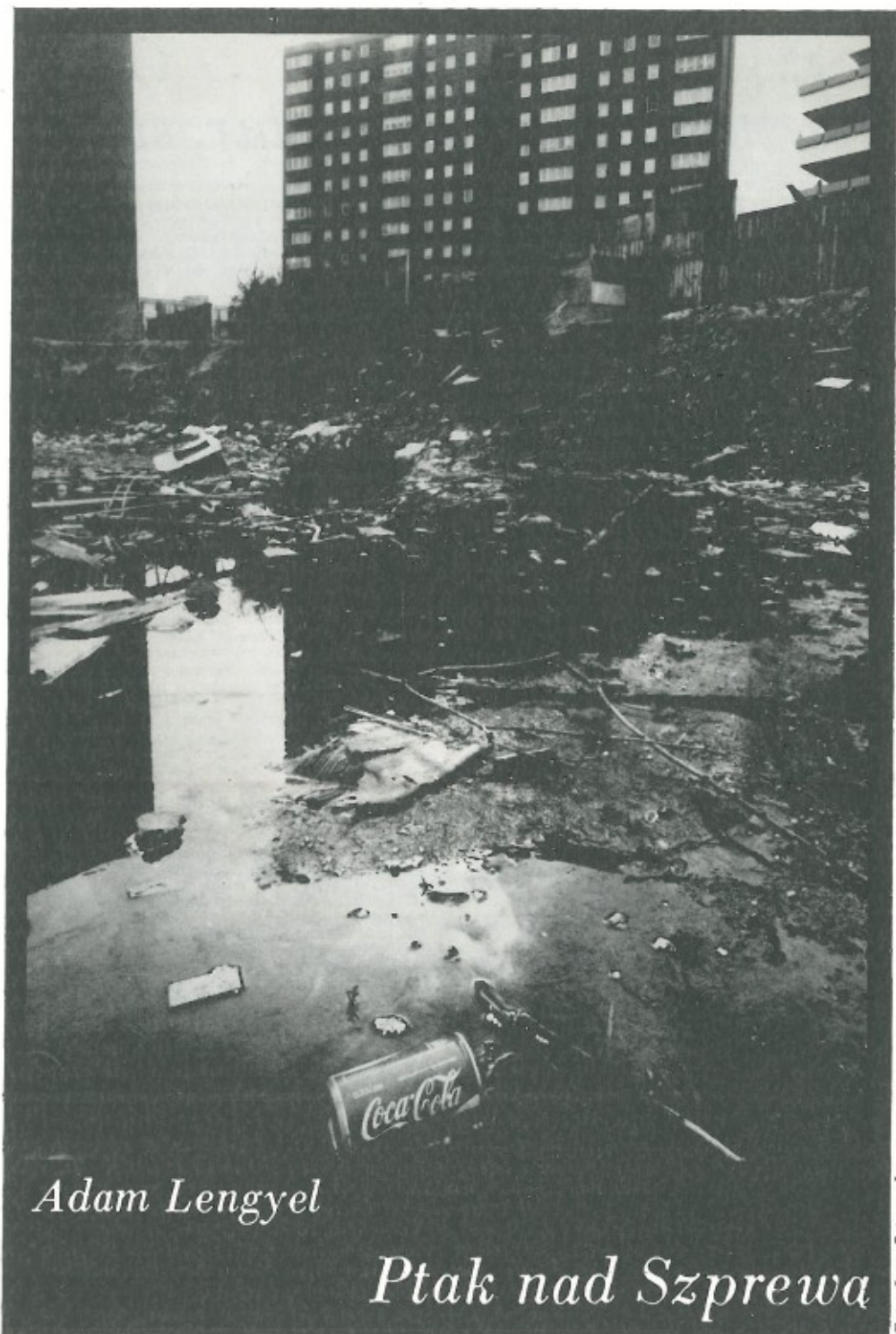
Jacek jest zazdrosny o świat swoich skojarzeń. Oddziela nas od nich delikatnie lecz stanowczo narzucona na większość grafik siatka jedynie napisu: Uwaga! Zły pies!!! A pewnie też i zawołania: Wymyślcie swój świat sami!!!

Patrząc na grafiki czujemy się troszkę w domu. Popełniając niedyskretną powinność, iż tłem większości prac Jacka są odrapane kamienice miasta Wrocławia – okolice ulicy Traugotta, która wygląda zupełnie jak Moekernstrasse, jak Kreuzberg, gdzie Jacek mieszka. Otrzymałmy więc przy okazji lekcję historii-geografii.

Wpadnijcie: Finnissage odbędzie się 2 marca i autor przyrzeka kilka flaszek zanego wina.

Piotr Kowalczyk

Jacek Karasiński – GRAFIKI w Galerie Mehring, Mehringplatz 7, Berlin-Kreuzberg. Wystawa czynna do 3 marca. Środa – Sobota godz. 14 – 18.



*Adam Lengyel*

*Ptak nad Szprewa*

W mroku. W świetle dnia. Pod niewidzialną pajęczyną sojusznicznych radarów. Na skrzyżowaniu ulicy Polskiej i Berlińskiej — kłębi się tłum. Tłum nadziei i rozpacz. Tłum obojętności i namiętności.

Czerwone. Potykam się i chwytam równowagę. Na krawędzi chodnika. Czuję, jak ludzie napierają na moje plecy. Zielone.

Niesiony. Niosący. Przekraczam jezdnię. Nie ma złej chwili na wódkę. Na rozmowę. Być może to trzecia w nocy. Być może jeden z dni stwarzania świata.

*Chyba jednak mi się udało. Trafiałam do porządnego interesu. Czysto, opieka lekarska, nawet coś w rodzaju samorządu. Zbieramy się we czwartki o trzynastej. Anna, właścicielka, „Burdel-mama” — jak się ją piśczołliwie nazywa, słucha. Skargi, wnioski, dyskusje, ktoś się wyżali...*

*Przy stawce 60 na 30 od łebka. „Extras” idą na mój rachunek. Nie schodzę poniżej setki dziennie, bywają też dobre dni... Udało mi się. Tylko skończę informatykę i ściągnę chłopaka z Polski. Próbowałam załatwić azyl.. Nagle odnalazłam ciotkę w Monachium. Za dzień, miesiąc będę miała pochodzenie. Żyję skromnie — za to moje konto w banku nie wygląda najgorzej. Może otworzę jakiś interes? Czekam na Leszka.*

Pół godziny marszu przez las i jestem we francuskim kasynie. Bez przepustki? Moja tajemnica. Tanie jak barszcz „Gauloises”. *Ca va? Ca va.* Szybkiebieżne czołgi. Mocne alkohole. Jak w Paryżu? *Madame! Une cafe, sil vous plait...*

Pół godziny marszu przez las. Od czasu do czasu oszałamiający huk — to z pobliskiego lotniska startują „jety”. Kalkuta? San Francisco? Buenos Aires? Warszawa...?

*To proste jak drut. Załatwiasz w Polsce, za złotówki oczywiście, bilet do Singapuru, tam kupujesz 3, no 4 idea, lecisz do Indii, sprzedajesz sprzęt na czarnym rynku, kupujesz sukienki, wracasz do Berlina, wysyłasz ciuchy w paczkach do Polski, czekasz na nowy bilet, lecisz do Singapuru...*

*Na każdej wyprawie masz 150-200 tys. złotych na czysto. Paszport ma trzy lata ważności. Nie przemęczając się robisz jeden skok na miesiąc. W Berlinie „zimujesz” raz u jednych, raz u drugich znajomych. Jakaś fucha. Żeby przeżyć.*

*Kiedys chciałem być dyrektorem... Jak wrócę, to mogą mi... wiesz co...*

Gram obronę królewsko-indyjską. W barze dla mężczyzn. Tylko mężczyzn. Wygrywam. Dyskusja o Kasparowie, AIDS, „zбочениach”.

Tutaj ja jestem „zбочонny”. Heteroseksualizm. Czy odwiedziłem psychoanalityka? Ciężkie przeżycia w dzieciństwie?

Dwie zaciśnięte pięści. Dotykam lekko prawej. Czarne. Białe zaczynają i mówią — Nie martw się, jesteśmy tolerancyjni.

*Wyjechał z kraju wraz z całą rodziną. Familienzusammenfuehrung. Nie jest homoseksualistą. Jest kobietą — w męskim ciele. Chciał tutaj „zmienić płęć”. Ucieczka z małego prowincjonalnego miasteczka w Polsce do wielkiego miasta anonimowości. Z deszczu pod rynnę. Od drobnomieszczactwa do duszącego się we własnym sosie pseudoemigracyjnego środowiska.*

*Matka znerwicowana. Ojciec po wielu trudach znajduje pracę jako dozorca. Siostra uczęszcza do szkoły średniej. „Nienawidzę niemieckiego” — powiedziała kiedyś.*

*Ku zgorzeniu wielu nie chodzi do kościoła. Bóg, Honor, Ojczyzna. Nikt nie wie, że jest kobietą; że nie z szablą w dłoni; nie pod amboną, ale... kocha Polskę (cyt. dosł. — AL).*

*Musi stąd uciec. Australia, Stany, dalej stąd, dalej...*

Fucha. Idę ulicami City i wkładam ulotki za wycieraczki zaparkowanych samochodów. Stowa do ręki i popijam piwko, przysiadając na skwerkach. Omijać tylko policjantów! Hrabia Kropotkin, mój nieodłączny przyjaciel, uśmiecha się do mnie z głębi najtajniejszych myśli. Jeszcze zwyciężymy! Jesteśmy ponad państwa i ponad systemy... Jeszcze jeden pilzner, hrabio? Pytanie! Któż odmówi...

*Wszystko popękało. Czy zabrakło mi pałki ZOMO nad głową? Azjatyckiej własności produkcji? Wieczornej rewizji? Późniejszego porządkowania książek; z przyjaciółmi; przy herbacie; co ocalało?; hurra, przeoczyli Barańczaka?*

*Zostałem zdeklasowany. Złe. Zdeklasowałem się. W poczekalni urzędu socjalnego, wśród penerów i bezzębnych staruszek, dojrzewam do wycia.*

*Moje dzieci szczebioczą po niemiecku z berlińskim akcentem. Żona znała ten język już wcześniej. Ja, po roku, nie potrafię skłecić porządnego zdania.*

*Na pewno dostaniemy azyl. Kiedy? Po co? Po cholerę?*

*Czego mi brakuje? Innej beznadziei. Polskiej.*

Joachimstaler Strasse „Cri du Chat”. Noc przełamuje się w tańcu samotnych. Zbuntowane córki demokratycznych polityków; pokryte makijażem twarze młodych poetów; muzyka z pogranicza jazzu i New Wawe – genialności i hochsztaplerstwa; delikatny zapach „trawki” – oto bawi się przyszła „Cafe Kranzler” i slumsy „Markisches Viertel”.

Zazdroszczę wam tego „tumiwisi” buntu. Buntu dla buntu. Na luzie. Właśnie tak.

*Był punkiem. W kraju zaliczył kilka razy „48”. Z odrobiną rozrzewnienia wspomina „bitwy z wsiokami”. Smak krwi z rozbitej wargi. „Maanam”. Kocham Cię Kora...*

*Tutaj; uczy się pilnie przez całe ranki ze swej niemieckiej, pierwszej czytanki. Będzie lekarzem. Jest zdolny. Ma 19 lat. Zaciętość. Nowa Niemka – to nowe idiomy. Noc pełna miłości – nocą pełną deklinacji.*

*Puszcza płytę. Przez chwilę nuci, potem chwyta za długopis. „Szał niebieskich ciał” – to się przyda – tłumaczy na angielski.*

Rozprostowuję, pieszcę te kartki, wypełnione tysiącami znaków. Z Holandii, Polski, Francji, Australii.

Wkładam je pod poduszkę, wydarte ciemnej skrzynce, rozerwane niecierpliwymi palcami koperty. Tysiąc bóli, tysiąc radości. Czekam na nowe. Śnię niecierpliwie. O ósmej przychodzi listonosz.

*Człowieku! – list z Kanady – 80 mil do najbliższego sklepu. Sześćdziesiąt uli i las. LAS! A jaki! Kłusujemy trochę z synem (każdy tutaj po cichu to robi) używając strzelby św. pamięci prastryjka. Baśka (w piątym miesiacu) użera się z prastryjną. „Kto mnie, bulszip... maj róm poprzewroco!”*

*Przyjeżdż jesienią. Taakie ryby. Gorzałka pędzi się, że tralala. Potęsknimy przy kominku za Ojczyznę. Szwabie ty, napisz.*

Piąta rano. W otworach betonowych wież rozpalają się ognie. Pod przystanki podjeżdżają nienasycone czterokołowe maszyny. Metro wyrwa się przez moment na powierzchnię – tak byś mógł zobaczyć świt – i znów zapada w otchłań podziemi. Zoologischer Garten. Zoologischer Garten Stacja pomp. Krew miasta poprawia czapki, kaszle; zamyka gazety; zwycięsko uderza dzwon. Szósta.

*Praca. Praca. Osiem godzin dziennie. Sobota, niedziela – praca na czarno. Fabryka aluminium. Pył osiadający na płucach. Płacq. Praca. Praca. Dzień w dzień przy tokarce. Własne mieszkanie. Dowlec się do łóżka i zasnąć.*

*Paczki do Polski. Dużo paczek. Duża rodzina. Czekolada. Kawa. Herbata. Owoce. Odżywki dla niemowląt. Rajstopy. Załatwi. Traktor potrzebny. Fabryka aluminium. Pył osiadający na płucach.*

Na skrzyżowaniu Berlińskiej z Polską. Tu, w tym tłumie, jestem najsilniejszy i jestem najstarszy. Jestem zwycięzcą i jestem pokonanym.

Nad Szprewą spada ptak. Muska tarczę wody i wznosi się ku niebu.

Inne czynią to nad Missisipi, Wartą lub Moskwą...

# Andrzej Kowalczyk

## Morderstwo metoda sprawowania ludowładzy

Zapewne wiele osób zadaje sobie obecnie pytanie: czy morderstwo dokonane na osobie ks. Popiełuszki było sporadycznym przypadkiem, czy też jednym z wielu przykładów realizacji polityki władzy socjalistycznej wobec społeczeństwa. Rzecznik prasowy obecnego rządu w PRL, Jerzy Urban twierdzi, że to morderstwo – to „przypadek”, a główny oskarżony o bestialski mord kapitan Piotrowski wręcz zeznaje, że morderstwo jest „wyjątkowym przypadkiem”, który nie może w jakikolwiek zły sposób rzutować ani na władzę, ani na jej organa wykonawcze. Aby zadać kłębom tym twierdzeniom wystarczy bliżej zapoznać się z faktami i to faktami, co do których nie ma żadnych wątpliwości. Faktami tak udokumentowanymi, jak choćby bestialski mord księdza Jerzego. Na tragicznej liście morderstw dokonanych tylko

po 13 grudnia 1981 roku ksiądz Jerzy Popiełuszko jest 51-szą ofiarą. A już obecnie lista ta liczy 54 ofiary. W kilka dni po morderstwie na osobie Księdza, w Lublinie milicja zamordowała działacza „Solidarności” Stanisława Hacia.

Morderstwo nie jest zatem dziełem przypadku. Jest sposobem sprawowania władzy, a raczej sposobem zastraszania społeczeństwa i zniewalania go. Tak było zaraz po II wojnie światowej, kiedy „władza ludowa” zdobywała po trupach pozycje w Polsce. Tak jest i teraz. Żeby jednak nie były to puste słowa, pozwolę sobie przytoczyć kilka przykładów z samych wyżyn władzy. Te przykłady dobitnie świadczą, z jakimi ludźmi mamy do czynienia i jaką rolę w ich polityce pełni morderstwo. I to bez względu na szerokość geograficzną.

### „Z ROZKAZU I WOLI PARTII”

W lipcu 1977 roku w Afganistanie dochodzi do zjednoczenia dwóch ugrupowań: „Flagi” i „Ludu”. W skład 30-osobowego Komitetu Centralnego wchodzi m. in.: „Ludowiec” – Nur Mohammed Taraki, pełniący od tej pory funkcję Sekretarza Generalnego KC, „flagowiec” – Babrak Karmal, sekretarz KC i członek Biura Politycznego oraz „Ludowiec” – Hafizulah Amin. Zjednoczona partia przyjmuje nazwę Ludowo-Demokratycznej Partii Afganistanu i doprowadza do wybuchu rewolucji. 24 kwietnia 1978 roku zdobywa władzę w całym Afganistanie.

W lipcu 1978 roku B. Karmal pozbawiony zostaje wszystkich funkcji i „zesłany” do Czechosłowacji na stanowisko attache wojskowego. We wrześniu 1978 roku „z rozkazu i woli partii” Karmala usunięto z KC, przy czym ten odmówił powrotu do Afganistanu.

14-go, a według innych źródeł – 16-go września 1979 roku, plenum KC mianuje H. Amina Sekretarzem Generalnym KC oraz przewodniczącym Rady Rewolucyjnej. Taraki, według jednej wersji został „z rozkazu i woli partii” zastrzelony na tymże posiedzeniu KC, według innej wersji – uduszony poduszką.

27 grudnia 1979 roku wojska sowieckie wkraczają do Afganistanu. Z „zesłania” wraca B.

Karmal i zostaje Sekretarzem Generalnym KC i przewodniczącym Rady Rewolucyjnej. Tego samego dnia, za pośrednictwem kabulskiego radia, zwraca się do narodu i oznajmia:

*Machina intryg Amina została rozbita. Zadrzały bastiony despotyzmu krwawej dynastii Amina i jego popleczników (sic! – patrz pierwszy skład KC – przyp. mój) – zagranicznych psów, służalców Nadir-szacha, Zahir-szacha, Daud-szacha, najemników światowego imperializmu na czele z imperializmem amerykańskim. Z tych bastionów nie ostanie się kamień na kamieniu.*

21 stycznia 1980 roku w czasie konferencji prasowej Karmal oznajmia: *Tylko dzięki temu, że partia i wszystkie patriotyczne siły zdecydowanie stały na straży zdobyczy rewolucji i w decydującym momencie zdemaskowały i zlikwidowały H. Amina, tego agenta CIA i jego klikę – tylko dzięki temu dzień 29 grudnia 1979 roku nie stał się jeszcze jedną z tragicznych kart, w które obfituje historia Afganistanu.*

Tak więc „z rozkazu i woli partii” został zlikwidowany drugi z wielkiej trójki pierwszego składu KC. Technika wykonania tego „wyroku” nie jest na razie znana. Natomiast za książką (i tu proszę o baczną uwagę, gdyż wnioski nasuwają się same), „Prawda o Afganistanie – dokumenty, fakty, świadectwa”, wydanie Agencja „Nowosti” (w jęz. rosyjskim), Moskwa 1980 r., przytoczę

fragment (str. 97-98) dotyczący wykonania „z rozkazu i woli partii”, wyroku na „pierwszym” – Tarakim. Mówi ówczesny naczelnik Służby Bezpieczeństwa Afganistanu – A. Hadud:

Wieczorem, 8 października 1979 roku, wezwał mnie naczelnik gwardii przybocznej prezydenta – Dżandad i zakomunikował, że z rozkazu i woli partii i Rady Rewolucyjnej, powinienem zabić M. Tarakiego. Zapytałem, jak to zrobić. Dżandad odpowiedział, że wszystko już przygotowane, w tym mogiła. Wyjaśnił też, że w wykonaniu wyroku będą uczestniczyli Ruzi i Ekbal. Zszedłem z dyżuru i w gabinecie Dżandad jeszcze raz powtórzył nam zdanie. Powiedział, że powzięto decyzję o wykonaniu wyroku śmierci na Tarakim. Ruzi ze swej strony zauważył, że nie jesteśmy w stanie nie wypełnić rozkazu partii. Po tym wysłaliśmy z pomieszczenia, wsiedliśmy do białego „Landrovera” i pojechaliśmy do Kote-Bachczy, siedziby kierownictwa Rady Rewolucyjnej w byłym zamku królewskim w centrum Kabulu.

Po przybyciu zostawiliśmy samochód przed wejściem do budynku i udaliśmy się na pierwsze piętro, gdzie znajdował się Taraki. Pierwszy do pomieszczenia wszedł Ruzi. My czekaliśmy na korytarzu.

Na pytanie śledczego – „Kim w tym czasie był Ruzi?”, Hadud odpowiedział:

W tym czasie Ruzi był zastępcą komisarza politycznego gwardii. Ekbal był naczelnikiem wywiadu gwardii, a później naczelnikiem Służby Bezpieczeństwa. Obaj w stopniu porucznika. Po tym, w ślad za Ruzim, weszliśmy do pomieszczenia, gdzie był Taraki. Ruzi powiedział mi, że musimy przewieźć go w inne miejsce. Taraki oddał Ruziemu swoją legitymację partyjną z prośbą o przekazanie jej Aminowi. Oddał Ruziemu także czarną torbę, w której znajdowały się pieniądze i kosztowności, z prośbą o przekazanie jej jego żonie – jeśli żyje. Zeszliśmy na dół. Ruzi zaprowadził Tarakiego do pokoju, gdzie prawdopodobnie wcześniej mieszkał ktoś ze służby i powiedział do mnie, żebym przyniósł dla Tarakiego szklankę wody, gdyż on chce pić. Po chwili namysłu Ruzi powiedział mi, że jednak ani ja, ani Ekbal nie powinniśmy iść po wodę, ale ja wybiegłem z pokoju. Szklanki na wodę nie znalazłem i kiedy wróciłem, zobaczyłem, że Ruzi i Ekbal już związali ręcznikiem ręce Tarakiemu i położyli go na łóżku. Ruzi dusił Tarakiego, zakrywając mu usta poduszką, a Ekbal trzymał go za nogi. Ruzi rozkazał mi trzymać Tarakiego za nogi, ale ja nie mogłem tego zrobić. Po około piętnastu minutach Taraki nie żył. Po tym zwiniliśmy jego ciało w koc i wynieśliśmy z budynku... To było około 23. 30.

Po wykonaniu zadania Dżandad wezwał do siebie trzech wykonawców i uspokoił ich wyjaśniając, że „spełnili rozkaz i wolę partii”. Przy mogile Tarakiego milicja wystawiła wartę.

## „Z WYROKU PARTII”

28 grudnia 1941 roku, na spadochronach przybywa do Polski grupa inicjatywna bolszewików polskich, w skład której wchodził tzw. „centralna trójka”, tj.: Marceli Nowotko – I sekretarz nie istniejącego jeszcze Komitetu Centralnego, Bolesław Mołojec – odpowiedzialny za przyszłą komunistyczną organizację wojskową oraz Paweł Finder.

28 listopada 1942 roku B. Mołojec przy pomocy brata Zygmunta dokonuje w Warszawie zabójstwa Nowotki. I-szy sekretarz zostaje pochowany przez służbę miejską w zbiorowej mogile. I-szym sekretarzem KC zostaje Bolesław Mołojec, o czym poinformowany jest Dymitrow – sekretarz generalny Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej.

31 grudnia 1942 roku, na B. Mołojcu zostaje wykonany przez Janka Krasickiego „wyrok”, na polecenie Pawła Findera, Małgorzaty Fornalskiej, Władysława Gomułki i Franciszka Jóźwiaka. Konstytuuje się nowa „trójka” w składzie: I sekretarz KC – Finder oraz Gomułka i Jóźwiak. Dymitrow bez zastrzeżeń przyjmuje informację o kolejnej „zmianie” I-go sekretarza.

A oto jak według relacji Władysława Gomułki wyglądało wykonanie wyroku śmierci na Bolesławie Mołojcu:

Małgorzata Fornalska na spotkaniu z Finde-rem i ze mną oświadczyła, że ona podejmie się załatwić tę sprawę. Nazajutrz Finder poinformował mnie, kto i jak akcję tę zamierza przeprowadzić. M. Fornalska zleciła jej wykonanie dwóm towarzyszom: Jankowi Krasickiemu i Mietkowi Bejmanowi. Zadanie zlecone im przez Fornalską przyjęli bez żadnych zastrzeżeń. Ustalili wspólnie następujący plan: „Janek” zawiadomi Mołojca, że znalazł na Starym Mieście dobry lokal, który powinien nadawać się do zainstalowania w nim stacji nadawczo-odbiorczej. Zaopiniować przydatność lokalu powinien radzista „Mietek”, pracujący w naszej stacji umieszczonej w niezbyt dogodnym lokalu. Mołojec, który wziął w swoje ręce także łączność z Moskwą chciał oczywiście poznać ten lokal, co z góry przewidywano.

Plan ten powiódł się w pełni bez żadnych przeszkód. Zetknąwszy się w trójkę na podpunkcie, „Janek” doprowadził B. Mołojca na Kamienne Schodki i tam go zastrzelił. Zabitego zrewidowali z „Mietkiem” dokładnie, zabrali wszy-

stko co przy nim znaleźli, po czym – zgodnie z tym, co poprzednio ustalili z „Jankiem” – obydwaj udali się na spotkanie ze mną na plac Kazimierza. „Janek” przybył wraz z „Mietkiem” i zameldował mi, że wszystko odbyło się bez przeszkód i bez świadków, gdyż podczas likwidacji Mołojca nie było w pobliżu ani jednego przechodnia. W „Mietku” poznałem od razu swego dawnego współpracownika komuny więziennej w Łęczycy. To spotkanie w tak niezwykłych okolicznościach sprawiło mi radość (!).

Według Józwiaka, ostatnie słowa, jakie usłyszał przed śmiercią B. Mołojca miały brzmieć: „Z wyroku partii płacisz głową za zamordowanie sekretarza, towarzysza Nowotki.”

Znamienne jest postanowienie komisji partyjnej pod przewodnictwem Duracza, rozpatrującej całokształt sprawy w powiązaniu z ówczesną sytuacją. Otóż doszła ona do wniosku, że „sam fakt zabójstwa sekretarza KC PPR Nowotki z inspiracji jednego z członków kierownictwa partii należy zachować w głębokiej tajemnicy, aby nie narażać dopiero co powstałej partii na niebezpieczeństwo rozłam. Z tych samych względów należało również w najgłębszej tajemnicy wykonać wyrok na B. Mołojcu.”

### „W IMIENIU KLASY ROBOTNICZEJ”

W lipcu 1953 roku, cztery miesiące po śmierci Stalina, Matyas Rakosi – sekretarz generalny partii, mianuje premierem Węgier Imre Nagy’ego (od 1921 roku członek Komunistycznej Partii Węgier, w latach 1924-44 na emigracji, przeważnie w ZSRR).

W tym czasie trzyletni wyrok odsiadauje „titoista” Janos Kadar.

W 1955 roku Nagy zostaje zdymisjonowany a nawet usunięty z partii pod zarzutem liberalizacji i „rozliczania” oficerów węgierskiej Służby Bezpieczeństwa (AVH). Na arenie życia politycznego pojawia się Janos Kadar. W 1956 roku Rakosi ustępuje i sekretarzem generalnym węgierskiej partii zostaje Ernoe Geroe.

23 października 1956 roku studenci i robotnicy Budapesztu organizują manifestację uliczną dla wyrażenia solidarności z Polską. Pojawiają się hasła z różnymi żądaniami. Naród chce Imre Nagy’ego. Sprowadzony przez przyjaciół Nagy wygłasza na placu przed parlamentem mowę, w której stwierdza: *Cierpliwości, dobrzy ludzie! Idźcie do swych domów, partia zaprowadzi porządek!*

W nocy Imre Nagy’ego wybrano do Biura Politycznego KP Węgier, powierzając mu stanowisko premiera. Po wyborach Nagy i Geroe odrzucają,

złożoną przez wysokich oficerów Służby Bezpieczeństwa, propozycję rozprawienia się z kontrrewolucją. Oficerowie w odwecie otaczają gmach, w którym przebywa Nagy. Około 2-ej w nocy do Budapesztu wjeżdżają sowieckie czołgi.

Następnego dnia szefem rządu zostaje Imre Nagy. Do mieszkańców stolicy mówi przez radio: *Mieszkańcy Budapesztu, zawiadamiam was, że wszyscy, którzy do godziny czternastej dnia dzisiejszego złożą broń i zaprzestaną walki, unikną odpowiedzialności przed sądem doraźnym...*

25 października Geroe zostaje wykluczony z partii. Jego miejsce zajmuje Kadar, a Nagy zostaje przewodniczącym rady ministrów (wg innych źródeł Nagy otrzymał nominację 24 października).

30 października Janos Kadar stanął na czele zreformowanej partii komunistycznej – Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej. W skład Biura Politycznego weszli: Nagy, Losonczy, Lukacs, Donath, Szanto (za czasów Rakosiego – uznani za przeciwników narodu i partii, i uwięzieni) i Kopacsi. Rada Ministrów pod przewodnictwem Nagy’ego (Kadar był tylko członkiem Rady) o 16.00 ogłasza neutralność Węgier (wystąpienie z Układu Warszawskiego). Czołgi sowieckie wycofują się z Budapesztu.

3 listopada Janos Kadar wraz z ministrem spraw wewnętrznych w tajemniczy sposób znikają. Imre Nagy nic nie wie o miejscu ich pobytu.

4 listopada rano, sowieckie czołgi ponownie wkraczają do Budapesztu, strzelając na oślep do budynków i ludzi. Utworzenie nowego rządu reklamuje... Janos Kadar wyjaśniając, że rząd radziecki przyszedł narodowi węgierskiemu z pomocą w zwalczeniu zgubnych sił reakcji, w przywróceniu spokoju i porządku w kraju. Imre Nagy i część członków jego rządu zostają uwięzieni, początkowo w Rumunii, a później w więzieniu Foelca (specjalny zakład karny – prycze, betonowa podszka, potrójne kraty).

W grudniu 1957 roku za „zdradę ruchu robotniczego” zostaje wykonany wyrok śmierci na Losonczy (za czasów Rakosiego przebywał w celi tortur razem z Kadarem). A oto, jak wykonanie wyroku opisuje S. Kopacsi (były szef policji w Budapeszcie, obecnie na emigracji w Kanadzie):

*Mord popełniono na naszym piętrze, kilka kroków od mojej celi. Było to pewnego chłodnego grudniowego wieczora u schyłku 1957 roku. Kilkunastu żołnierzy zebrało się pod celą Losonczy’ego. Otwarto z hałasem metalowe drzwi, postłyszalem wołania o pomoc, zduszone krzyki, zgrzyt pryczy po betonowej podłodze i głośny jęk „Mordercy! Faszyści! Mordercy!”. Były to ostatnie słowa węgierskiego ministra stanu Losonczy’ego.*

6 lutego 1958 roku rozpoczął się proces, w czasie którego jeden z oskarżonych, J. Szilagyi oskarżył J. Kadara o zdradę kraju. Proces przerwano, a 24 marca 1958 roku Szilagyi został bez wyroku powieszony.

14 czerwca 1958 roku w ostatnim wystąpieniu przed sądem, Imre Nagy powiedział: *Dwukrotnie starałem się bronić godności słowa „socjalizm” w naszym kraju – w 1953 i w 1956 roku. Za pierwszym razem wystąpił przeciwko mnie Rakosi, za drugim – cała potęga wojskowa Związku Sowieckiego. Dzięki temu pełnemu zaangażowaniu i nienawisli procesowi muszę oddać życie za moje idee. Czynię to chętnie; po tym, coście zrobili, wszystko straciło jakąkolwiek wartość. Jestem przekonany, że historia wyda wyrok na moich morderców. Jedno tylko przejmuję mnie wstrętem: że kiedyś rehabilitować mnie będą ci, którzy mnie zabiją.*

15 czerwca 1958 roku oskarżonym odczytano wyroki. A oto jak potoczyły się wypadki opisane przez S. Kopacsi'ego:

*Około godziny 18-tej poprowadzono nas znowu przez labirynt korytarzy... „Trybunał Narodowy! W imieniu klasy robotniczej i całej pracującej ludności sąd skazuje Imre Nagy'ego, Pála Maletera i Miklósa Gimesa na kary śmierci.”*

*Następnie odczytano sentencje wyroków. „Wyrok nie podlega apelacji!” – zakończył sędzia Vida. Potem zawołał: „Oskarżony Imre Nagy! Czy chcecie prosić o łaskę?”*

*„Nie” – powiedział Nagy.*

Tej samej odpowiedzi udzielił Maleter. Skazani na śmierć zostali odprowadzeni w pierwszej kolejności. Ostatnie spojrzenie na przyjaciół i już zniknęli za drzwiami, na zawsze.

W poniedziałek o świcie, 16 czerwca 1958 roku, premier Imre Nagy, jego minister obrony Pál Maleter i redaktor Miklos Gimes zostali powieszani na podwórku tak zwanego „małego karceru”, w centralnym więzieniu Budapesztu. Wśród więźniów krążyły opowieści, że Sowieci zmusili Kadara do obecności przy egzekucji.

Zwłoki pochowano w więziennym cmentarzu. Na grobach nie ma żadnych nazwisk, a oznaczone są one jedynie zakodowanymi liczbami, których nie można rozszyfrować bez tajnego rejestru. Cmentarza, podobnie jak i całego więzienia, pilnuje wojsko.

## „ZEMDLIŁO MNIE NA POSIEDZENIU KC”

W 1952 roku, w procesie oskarżonych o „zdradę stanu”, przywódca Komunistycznej

Partii Czechosłowacji Rudolf Slanski oraz dziesięciu innych dostają wyroki śmierci.

W marcu 1953 roku umiera Stalin, a tydzień później Gottwald. Na czele KPCz stają: Zapotocky i Novotny. W składzie biura politycznego pozostają nadal ci, którzy w 1952 roku posłali na szubienicę jedenaście osób ze swego grona.

W 1954 w procesie grupy „burżuazyjnych nacjonalistów słowackich” skazany zostaje Gustaw Husak.

W 1963 roku do prezydium partii, na czele której stoi nadal Novotny (Zapotocky w międzyczasie zmarł) wchodzi m. in.: Alexander Dubczek, Jozef Lenart, Oldrzych Czernik i Lubomir Sztrougal.

W końcu 1964 roku odchodzi Chruszczow. Novotny zgłasza krytyczne zastrzeżenia przeciwko sposobowi, w jaki Breżniew przeprowadził swój antychruszczowowski pucz na Kremlu.

W grudniu 1967 roku Breżniew odrzuca zaproszenie do Pragi. Novotny, przeciw któremu narasta w KC KPCz opozycja, usłyszał od Breżniewa: *Eto wasze dielo (To twoja sprawa).*

W styczniu 1968 roku KC pozbawia Novotnego funkcji I-szego sekretarza. Jego miejsce zajmuje A. Dubczek. Rodzina Dubczeków lata 1925-38 spędziła w ZSRR, głównie w Kirgizji. W skład KC weszli m. in. Czernik i Kolder. 30 marca 1968 roku prezydentem Czechosłowacji zostaje gen. Ludwik Svoboda. Dubczek stale zmienia skład KC i rządu w obawie przed wewnętrzną opozycją. A oto jak wydarzenia następnych tygodni wspomina członek najwyższych władz Czechosłowacji Zdeněk Mlynař (obecnie na emigracji):

*20 sierpnia 1968 roku przed północą nagle wywołano Czernika z posiedzenia prezydium partii do telefonu. Gdy wrócił, poprosił o głos i oznajmił, iż dzwonił minister obrony narodowej Dzur z informacją, że wojska sowieckie wraz z jednostkami czterech innych państw Układu Warszawskiego przekroczyły granice Czechosłowacji. Minister Dzur został faktycznie aresztowany w swym gabinecie przez dwóch oficerów sowieckich. Pozwolono mu tylko zatelefonować do premiera i przekazać tę wiadomość. W podobnej sytuacji znalazła się cała kadra dowódcza armii.*

Pierwsze słowa Dubczeka brzmią: *Więc jednak to zrobili – i zrobili to mnie!* W tragicomicznej formie, również w tej sytuacji ożywa rutyna posiedzeń politbiura, które jednogłośnie postanawia: „trzeba przygotować uchwale...”

Owej historycznej nocy, kiedy sowieckie samoloty wojskowe huczały już nad gmachem KC KPCz, w którym na posiedzeniu politbiura toczył się spór, w jaki sposób wyrazić stanowisko wobec interwencji, Kolder powiedział coś niewiarygodnego:



– *My tu sobie gadamy, jak ich potępić, a tymczasem w Ostrawie nasze baby już się z nimi p...!*”

– *Jestem pewien – wspomina Z. Młynar – że naprawdę tak uważał. Nie uświadamiał sobie, że owej nocy nawet ostatnia czeska rogówka nie szła z sowieckim żołnierzem, bo miała silniejsze hamulce moralne, niż ten członek dubczekowskiego politbiura. I nie poczuwała się do „proletariackiego internacjonalizmu”, którym on zapewne uzasadniał etycznie swoje wyobrażenie.*

Po upływie ok. 4 godzin od otrzymania informacji o interwencji, do gmachu KC KPCz wbiegli żołnierze w mundurach sowieckich spadochroniarzy, prowadzeni przez kilku oficerów. Wszyscy uzbrojeni w broń automatyczną. Zniszczyli wszystkie przewody telefoniczne, pozamykali okna, żeby nie było słycać tłumu, który zebrał się za kordonem spadochroniarzy, śpiewał hymn i skandował na przemian różne hasła oraz nazwisko Dubczeka.

22 sierpnia Dubczek, Smrkovski, Kriegl i Szpaczek zostali przewiezieni z gmachu KC na teren Zakarpackiej Ukrainy, gdzie umieszczono ich po dwóch w barakach KGB. 23 sierpnia Dubczek i Czernik zostają przewiezieni do Moskwy. 25 sierpnia rano pozostali aresztowani, z wyjątkiem Kriegla a także członkowie KC z Pragi pod przewodnictwem Svobody, przybywają samolotem do Moskwy.

A oto jak Z. Młynar opisuje swoje spotkanie z Dubczekiem na Kremlu:

*Dubczek leżał w jednym z pokoiów przydzielonych Svobodzie i jego świcie, bezpośrednio na Kremlu. Leżał w łóżku, a że było gorąco, odsunął kołdrę. Był półnagi, bezwładny, jakby pod wpływem jakichś środków uspokajających. Na czole miał niewielką ranę, zaklejoną plastrem. Wyglądał na człowieka oszołomionego narkotykami. Oprzytomniał jednak, gdy wszedłem, otworzył oczy i uśmiechnął się. Przypomniały mi się obrazki ze św. Szczepanem, uśmiechającym się w chwili męczeńskiej śmierci: Dubczek miał tak samo cierpiętniczą minę, a linie rozchodzące się promieniście po wielkiej białej poduszce, w której tonęła jego głowa, zastępowały brakującą aureolę. Podszedłem do niego i pogłodziłem go po twarzy. Mówił z przerwami i bektotliwie...*

26 sierpnia rozpoczynają się „rokowania” na Kremlu, w których nie uczestniczą Dubczek i Kriegl. Obaj odmówili podpisania protokołu „uzgodnionego” ze stroną sowiecką. Na pokrzykiwania Svobody i zrehabilitowanego w roku 1963 Husaka, Kriegl odpowiedział: *Co mi mogą zrobić? Ześlą mnie na Sybir albo rozstrzelają. Liczę się z tym i ani myślę podpisywać.*

Pod naciskiem Czernika, Svobody i Smrkovskiego, Dubczek „pozwolił sobie zrobić zastrzyk uspokajający” i zgodził się podpisać protokół. Około północy po krótkich obradach z udziałem Breźniewa i po odczytaniu, protokół został ostatecznie podpisany przez obie strony. Delegacja czechosłowacka zażądała dodatkowo uwolnienia nieustępliwego Kriegla, na co strona sowiecka wyraziła zgodę. 27 sierpnia 1968 roku, ok. godziny 2.00 nad ranem czasu moskiewskiego, z lotniska wystartował samolot z delegacją czechosłowacką w komplecie (jedynie Indra poleciał osobnym samolotem później).

W październiku 1968 roku, z inicjatywy Czernika, zmieniono postanowienia „protokołu moskiewskiego”, co do całkowitego wycofania wojsk sowieckich z Czechosłowacji. Zawarty został układ o pobycie wojsk sowieckich w CSRS.

W kwietniu 1969 roku ustępuje Dubczek, proponując na swego następcę Czernika. W marcu następnego roku Czernik wraz z innymi lojalnymi uczestnikami rozmów na Kremlu zostają usunięci z KC i z partii. Czernik kwituje ten fakt następująco: *Przesrałem i pozycję, i honor.*

Można jeszcze przypomnieć jeden epizod związany z wydarzeniami „Praskiej Wiosny”, a obrazujący moralność rządzącej ekipy partyjnej.

16 stycznia 1969 roku, w dniu, w którym rozpoczęło się posiedzenie KC KPCz, na znak protestu spalił się w Pradze młody student Jan Palach. Kiedy wieść o tym doszła na Zamek, gdzie odbywały się obrady KC, znana lekarka, dr Helena Raszkowa zabrała głos i powiedziała, że wstydzi się słycać tutejszych wystąpień i przychodzi jej na myśl, iż Palach może słycał, co tu się mówi i to skłoniło go do rozpaczliwego protestu. Po tych słowach uczestnicy plenum przegrali jej ordynarnymi okrzykami i wyzwiskami. Vilem Novy, który później zaślinał, jako człowiek bez charakteru i służus normalizacji, natychmiast wygłosił cyniczny mowę o Palachu. Śmierć, która w następnych dniach wstrząsnęła sumieniem całego narodu, nie wywarła najmniejszego wrażenia na tych, którzy siedzieli tutaj i byli wszystkimu winni.

Przytoczę na zakończenie słowa Zdenka Mlynara:

*Już przed tym posiedzeniem, na zebraniu prezydium i sekretariatu, na którym jak gdyby nigdy nic, znów pojawił się dostarczony z Moskwy Alois Indra, poczułem jak mnie mldli. Siedzieli tam z nim wszyscy, których miał sędzić wymyślony przez niego trybunał rewolucyjny, oprócz jednego tylko Kriegla. I także udawali, że nic się nie zdarzyło. Ot, po prostu – towarzysz Indra znów jest między nami!*

*I tak samo zemdlilo mnie na posiedzeniu KC, gdy część obecnych na znak protestu wszczęła raban i wrzeszczała na Helenę Raszkową. Pomyślałem, że w tej ferajnie może wkrótce znów zaczną się nawzajem aresztować, a kto wie, czy nie mordować. Kiedy do tego dojdzie, chyba również*

*Kremi uzna, że stosunki w Czechosłowacji znów są w pełni normalne.*

Paryż, 20 stycznia 1985

Andrzej Kowalczyk

## *Droga donikąd francuskiej kompartii*

*10 lutego zakończył się XXV Zjazd Komunistycznej Partii Francji. Kongres wybrał G. Marchais sekretarzem generalnym, mimo, że do Komitetu Centralnego weszło wielu jego krytyków (m. in. Pierre Juquin). Podczas zjazdu doszły do głosu coraz silniejsze głosy krytyki komunistów francuskich wobec pro-moskiewskiego kursu Marchais oraz żądania skierowania partii w kierunku eurokomunizmu*

Od kilku lat można obserwować stopniowe przesuwanie się na prawo francuskiej opinii publicznej. Wpłynęło na to kilka czynników, z których najważniejszym jest niewątpliwie wzrost bezrobocia. Inną przyczyną jest moda płynąca z oceanu: powodzenie *reaganomics*, czyli polityki ekonomicznej prezydenta Reagana napawa Francuzów wręcz zazdrością. Oprócz tego przeciw lewicy gra poczucie zagrożenia własnego bezpieczeństwa obywateli. Programowa „antyrepresyjność” lewicy jest coraz gorzej tolerowana przez społeczeństwo na tle wzrostu wszelakiej przestępczości. W dodatku ostatnie zamachy terrorystyczne dają niezbite argumenty tym, którzy od dawna ostrzegali przed zbytnią pobłażliwością wobec terrorystów. Dziś opinia ma za złe lewicy tego rodzaju posunięcia, jak zniesienie trybunału specjalnego (do którego kompetencji należało sądenie przestępców zamachowców), amnestiowanie uwięzionych przywódców band terrorystycznych (między innymi szefów „Action Directe”<sup>1</sup>), likwidacja

<sup>1</sup> – „Action Directe” (Akcja Bezpośrednia) – radykalne ugrupowanie francuskich terrorystów. Action Directe podpisała ostatnio umowę o wspólnym działaniu z zachodnoniemiecką „Rote Armee Fraktion”.

oddziałów specjalnych w więzieniach (przeznaczonych dla przestępców szczególnie groźnych), itp. Zniesienie kary śmierci również ma swych przeciwników...

Te i wiele innych przyczyn złożyły się na zmianę klimatu politycznego we Francji. Socjaliści zmuszeni są koniunkturą ekonomiczną do popełniania tego samego błędu wyborczego, jaki popełniała wczoraj prawica: wprowadzanie w życie programu przeciwnika. Bo Giscard d'Estaing „podkradał” poszczególne punkty programu lewicy, usiłując przyciągnąć ku sobie lewicowy elektorat: wprowadził prawo przerywania ciąży, obniżył wiek minimalny uprawnionych do udziału w wyborach obywateli, ułatwił rozwody... Przegrał, bo stracił głosy prawicy. A lewica wolała swojego specjalistę. Obecnie Mitterrand, wyrwany zderzeniem z rzeczywistością z utopii i mitów lewicy, zmuszony jest do wprowadzania w życie takiej polityki ekonomicznej, o jakiej dawniej nie śmiała marzyć prawica, przerażona perspektywą strajków i zaburzeń, które opozycyjna wówczas lewica wywołałaby na pewno. Oburza to lewicowych wyborców, zwłaszcza komunistów. A prawicowi? Ufają bardziej swoim „neoreaganistom” niż koniunkturalnej, bądź co bądź postawie rządu. I tak z miesiąca na miesiąc socjaliści tracą wyborców.

W znacznie gorszych opałach, niż ich byli socjalistyczni alianti, znajdują się obecnie komuniści. W chwili gdy piszę te słowa, nie jest jeszcze znana konkluzja XXV Zjazdu Komunistycznej Partii Francji. Ale z okazji tego zjazdu dwa pisma francuskie zamówiły sondaże opinii francuskiej: dziennik „Le Quotidien de Paris” i wychodząca w niedzielę tygodniówka „Le Journal du Dimanche”. Oba sondaże potwierdzają znamienny fakt zaistniały od pewnego czasu we francuskim życiu politycznym: wpływowa niegdyś partia komunistyczna traci coraz bardziej na znaczeniu. Zasięg jej wpływów wyborczych skurczył się z niemal 30% w dawnych dobrych czasach, do zaledwie 11% w szesnastomiesięcznych wyborach do parlamentu europejskiego. I kurczy się nadal. Decydujące we francuskim życiu politycznym wybory do Zgromadzenia Narodowego odbędą się za czternaście miesięcy. Według sondażu „Journal du Dimanche” zaledwie 16% Francuzów wierzy, że partia komunistyczna uzyska w nich ponad 10%. Nawet wśród sympatyków i członków partii zaledwie 30% ma

tę nadzieję. 54 % ogółu badanych uważa, że spadek wpływów partii komunistycznej jest procesem nieodwracalnym. Aż 46 % komunistów jest również tego zdania. Wedle sondażu „Le Quotidien de Paris” 71 % sądzi, iż powrót komunistów do udziału w rządzie jest niemożliwy (wśród komunistów – 57 %)

A jakie jest wyjście? Partia komunistyczna powinna zmienić kierownictwo (31 % ogółu; 33 % komunistów), powinna się bardziej uniezależnić od Moskwy (16 % ogółu; aż 19,5% komunistów).

Największe jednak różnice między opinią ogółu a opinią komunistów ujawnia odpowiedź na pytanie: „Czy partia komunistyczna jest najlepszym obrońcą interesów klasy robotniczej?”. Tylko 25 % ogółu odpowiedziało na to pytanie potwierdzająco. Natomiast 87 % komunistów jeszcze w to wierzy. Ale oznacza to również, że 13 % członków komunistycznej partii wyzyło się i w tej kwestii złudzeń! A może chodzi tu o „wtajemniczonych” we właściwą misję kompartii?

Zostawmy sondaże. KPF nie brakuje innych powodów do zmartwienia. Anonimowa grupa należąca do kręgów kierowniczych partii i występująca pod wspólnym pseudonimem „Jean Fabien”<sup>2</sup> publikuje raz za razem dokumenty bardzo dla komunistów kompromitujące, lecz niewątpliwie autentyczne, na temat stosunków KPF z p r z o d u j ą c ą partią sowiecką. Rewelacje te nie tylko psują krew kierownictwu, ale świadczą o głębokim kryzysie w samej partii. Kontestacja kierownictwa zatacza kręgi o zasięgu nigdy jeszcze we francuskiej partii nie obserwowanym i na szczeblu sięgającym samego politbiura. Niewątpliwie na zaczynającym się obecnie XXV Zjeździe – kierownictwo będzie usiłowało ratować co się da. Ale najpiękniejszy etap swej drogi francuska partia komunistyczna ma poza sobą. Wygląda że teraz jej szlak prowadzi do nikąd. Ostatnia nadzieja w Armii Czerwonej!

erg

<sup>2</sup> – Jean Fabien – francuski pułkownik, bohater ruchu oporu. Dowcip pseudonim polega na tym, że gmach partii komunistycznej w Paryżu mieści się przy Placu Pułkownika Fabien.

# Tożsamość

## Kanada wczoraj i dziś

Koniec starego i początek nowego roku jest tradycyjnym okresem ankiet, przeprowadzanych przez Instytut Gallupa w USA i Kanadzie.

Instytut noszący imię amerykańskiego statystyka Georga H. Gallupa, powstał w 1935 r., w Princeton w stanie New York. Bada opinie publiczną za pomocą metody selektywnej, tzn. wybiera, lub losuje, pewną liczbę osób reprezentatywnych dla danej zbiorowości. Jest instytucją dziwną, bo prawdopodobną i zdarzyło mu się tylko parę wpadek.

Zaufanie bezgraniczne nie wchodzi w rachubę, wiele rzeczy się domniemywa lub ostrożnie sonduje. Instytut nie jest wyrocznią i nie osiąga tak zadziwiająco jednomyślnych wyników, jak warszawski OBOP (Ośrodek Badania Opinii Publicznej) i cała statystyka bratniego obozu. Nie potwierdza również opinii dziennikarzy amerykańskich i kanadyjskich, którzy w 70 % mają zabarwienie lewicowe, co powoduje często daltonizm polityczny (szczególnie mylnie interpretują zazwyczaj barwnik czerwony). Jeśli do tego dodamy uwielbianie sensacji, patrzyenie na świat przez pryzmat zachodniej demokracji i parę pomniejszych grzeszków, to nie ma co się dziwić rozbieżnościom pomiędzy nimi a Gallupem.

Jeszcze na dwa tygodnie przed wyborami w USA, *mass media* lekceważyły Reagana, nie dając mu wiele szans na ponowną kadencję. Wyszukiwano jego błędy, dobierano odpowiednich krytyków i stwarzano wrażenie, że tego potwora, zagrażającego pokojowi, ludzie nie potrzebują. Jak się skończyło, doskonale wiemy.

Nowy rząd kanadyjski, konserwatysty Briana Mulroneya, podobnie wypadł przed wyborami – nie dawano mu wiele szans. Tymczasem odniósł największe zwycięstwo wyborcze w historii Kanady; na 282 miejsca w parlamencie, *Postępowi Konserwatyści* zdobyli 211, pozostałe partie: *Liberałowie* – 40 (byli u władzy bez przerwy od 1980, choć niektórzy liczą ich panowanie od kwietnia 1963 roku, bo konserwatywny premier Clark rządził tylko 9 miesięcy; czerwiec '79 – marzec '80), *Nowi Demokraci* – 30 i jedno miejsce polityk niezależny.

Z kolei od dwóch miesięcy narzeka się, że Konserwatyści znów spiskują ze światowym kapitałem. Agencja kontroli obcych kapitałów *FIRA*,

**NOWOŚĆ**

**W. M. Alexander**

**AGENTURA**

**—Państwo policyjne**

Cena DM 12,-

nie ma teraz kontrolować, a informować i zachęcać zagranicznych inwestorów do lokowania kapitału w Kanadzie. Obecnie potrzebne są inwestycje w wysokości miliarda dolarów rocznie.

Ostatnia ankieta Gallupa wykazała, że Kanaadyjczycy nie boją się silnego rządu konserwatywistów (tylko 17 % uznaje go za niebezpieczny), a obawiają się... związków zawodowych. 34 % stwierdziło, że mocna pozycja związków, szachująca zarówno pracodawców, jak i społeczeństwo, jest realnym zagrożeniem. Monopoli i wielkich kompanii obawia się tylko 16 % badanych.

Wyniki ankiet nie tylko odzwierciedlają nastroje współczesnych Kanaadyjczyków, ale uodwadniają, że proces budowy narodu nie jest zakończony. O tym może później, by można było przy okazji powiedzieć więcej na ten temat.

Na początku 1985 panuje zbiorowy pesymizm – tylko 44 % uważa, że rok ten przyniesie im sukcesy (dla porównania w USA 61 %!). Bezrobocie wynosi obecnie 1 milion 335 tysięcy osób, tj. 11,3 %. Aż 42 % Kanaadyjczyków jest przekonanych, że wzrośnie. Z kolei niezależna placówka badawcza *Conference Board of Canada* podaje, że bezrobocie utrzyma się na tym samym poziomie, dochód narodowy nie powiększy się, ale inflacja spadnie do poziomu nie notowanego od 15 lat.

Alarmujące są dane dotyczące przyrostu naturalnego. Wskaźnik narodzin wynosi 1,7, o 0,3 mniej od reprodukcji prostej (!). W ciągu najbliższych dziesięciu lat, wskaźnik ten może się obniżyć. Co to oznacza? Kanada ma obecnie 25 milionów mieszkańców. Za dziesięć lat może stać się krajem wymierającym; obniży się standard życia emerytów, zwiększą się trudności w szkolnictwie i lecznictwie, gwałtownie spadnie liczba osób w wieku produkcyjnym.

Istnieją dwa, równoległe rozwiązania: 1. wprowadzenie pro-rozrodczych reform, przede wszystkim zmian zasiłków rodzinnych i innych świadczeń, nie zmienionych od kilkadziesiąt lat; 2. zwiększenie puli imigracyjnej do 275 tysięcy rocznie (obecnie 85 tys.). Ostatnio postanowiono zaostriżyć przepisy imigracyjne dla uciekinierów z Bloku Wschodniego. Po ostrych interwencjach przedstawicieli grup etnicznych, nowe przepisy wycofano, a także wszystkim nielegalnym imigrantom dano możliwość zalegalizowania pobytu do 3 lipca br. Mogą ujawnić się też ci, którzy „ukrywają się” od pięciu i więcej lat. Prawdopodobnie w Kanadzie przebywa nielegalnie od 60 do 200 tysięcy osób. Ażeby już zakończyć ten korowód liczb, podam ostatnie dane – w 1984 roku na 90 tys. imigrantów, 2300 było z Bloku Wschodniego.

Kanaadyjczycy zamieszkują terytorium 9 976 tys. km<sup>2</sup>, będąc największym terytorialnie państwem na świecie, bo ZSRR gnieździ się na tery-

toriach podbitych. Gęstość zaludnienia wynosi tylko 2 osoby na kilometr kwadratowy, podobnie jak w trzech innych państwach: Australii, Islandii i Libii. Kanada jako państwo istnieje od 1867 roku (powstanie Konfederacji). W 1931 otrzymała pełną niepodległość, przestając być kolonią brytyjską. Nic więc dziwnego, że chociaż proces budowania państwa wydaje się w zasadzie być zakończony, w dalszym ciągu robi się ankiety, na temat sensu istnienia konfederacji. Od 1945 przeprowadzono je osmiokrotnie. W ostatniej, aż 74 % uważało, że federacja prowincji nie upadnie, 13 % stwierdziło, iż jest to prawdopodobne, a 13 % nie miało żadnego zdania. Oczywiście we francuskim Quebecu opinia kształtuje się odmiennie – 60 % pesymistów, ale nie należy brać tego poważnie. Tendencje separatystyczne i skrajny nacjonalizm wyraźnie podupadły w ostatnich latach. Quebec nie uznał do tej pory, wprowadzonej dwa lata temu przez premiera Trudeau, konstytucji, a premier prowincji nie złożył podpisu pod dokumentem. Premier Rene Levesque, stary wyga polityczny, zmienił front i odsunął separatyzm na plan dalszy, kosztem spraw gospodarczych. Ale pierwsze, sondażowe rozmowy z rządem federalnym nie rokują jeszcze powodzenia. Mulroney zdaje sobie sprawę z tego, że konkretne rozmowy będą możliwe dopiero po tegorocznych wyborach prowincjonalnych do parlamentu, po których najprawdopodobniej separatysty nie będą rządzili prowincją. A dwa lata temu, po przyjęciu nowej konstytucji, w jedność państwa wierzyło tylko 40 % obywateli.

Problem leży, moim zdaniem, gdzie indziej. Kanaadyjczycy będąc zbitką wielu narodów, głównie z Wysp Brytyjskich (Anglicy, Szkoci, Irlandczycy, Walijszczyki) i Francji, nie mają silnie rozwiniętej tożsamości narodowej. Jedynym mocnym nacjonalizmem był francuski (stanowią oni obecnie 29 % narodu), bo angielski roztopiał się w purytańskiej mentalności i praktycyzmie – zaabsorbowaniu budową teraźniejszości i przyszłości. Komponentem angielskiego nacjonalizmu było poczucie wyższości, dominacji. Po podboju Nowej Francji w 1763 roku Anglikom wystarczyło stanowienie praw i sprawowanie rządów opartych o brytyjski parlamentaryzm. Dzięki temu, Francuzi zachowując własny język, kulturę i silny Kościół katolicki, przetrwali bez większych trudności. Anglicy (obecnie 45 % ludności) zapewнили prawa wszystkim mniejszościom narodowym. Oprócz Indian i Eskimosów, wszyscy pozostali są emigrantami, choć niektórzy uczeni sądzą, iż również ludy indiańsko-eskimoskie przywędrowały z Azji i Ameryki Południowej. Forsuje się tzw. multikulturalizm, czyli prawo do swobodnego rozwoju

■ (Dokończenie na stronie 45)

Cyprian Kamil Norwid

# DO WROGA — (PIEŚŃ)

I

Ty! prawd promienie wzięwszy za sztylety,  
Śmiesz jeszcze mniemać, żeś wódz — żeś generał!  
O! niewolniku — stój — cofaj bagnety —  
Dopókiż będę za *ciebie* umierał? ...

II

Czyż myśli każdej — każdej myśli prawie  
Uczyć cię trzeba ciągłymi ofiary:  
*Patriotyzmu* — na bruku w Warszawie,  
*A chrześcijaństwa* u krwawych wrót fary ...?!

III

Czyż nigdy z siebie *ty nic własną siłą*  
*Nie poczniesz nigdy*: boś wszystko zabierał;  
Cofnij się! — wołam — głucha lodu bryło:  
Dopókiż będę *pod tobą* umierał — ? ...

IV

Toć groszem twoim tuczne pułkownicy  
Własnych cię uczą mordować proroków;  
A wy nas wodzić śmiecie — niewolniki !!  
Nie widząc Boga ręki u obłoków.

V

Niechże wam szron raz roztaje u powiek,  
Niech rozniewoli się ta ciemna góra;  
Wrog! ... do nogi broń ... *kto jeszcze człowiek*,  
A bryłę lodu na kosy! ... i hurraa! ...

# Nasi za granicą

Stare jest powiedzenie, że podróż kształca, dodałabym do niego: ale nie wszystkich. Gdy obserwowuję moich rodaków za granicą trudno mi nie stwierdzić, że ich wnioski z podróży na Zachód są bardzo mizerne lub po prostu nie wybiegają poza materialną stronę życia.

Wszelkie fałszywe stosunku wschodniego Europejczyka do kultury Zachodu wynikają z kompleksu wobec tej kultury. Kompleks ten wytworzył nienaturalną pewność siebie, niczym nieoparty, płytki krytycyzm, zadufanie w sobie i ciasnotę sądów. Chorobliwa wręcz pewność siebie (idąca w parze z wewnętrzną nieśmiałością) znalazła swe dookreślenie w jeszcze jednym, nieśmiertelnym polskim powiedzonku: „Nie daj się, pamiętaj, że jesteś Polakiem” – jeżeli mądrość narodu mierzy się treścią takich i tym podobnych powiedzonek, to śmiem twierdzić, że jesteśmy narodem niezbyt mądrym. Płytki krytycyzm natomiast znalazł swoje ujęcie w innego rodzaju stwierdzeniach: Niemcy są tępi i brak im polotu (a my oczywiście mądrzy i pełni polotu), filmy są głupie i puste, politycy nie znają się na polityce (przyjdą Sowietci to im pokażą). Wszystkie te sądy wydawane tonem autorytatywnym, opierają się często na powtarzaniu wciąż tych samych stereotypów wytworzonych przez ludzi o niewielkiej kulturze, bardzo często w „dobrodusznej, swojskiej i przyjacielskiej atmosferze” (nieuczuciowi Niemcy tego też nie znają), oczywiście przy kieliszku – bo jakże inaczej.

I w ten to sposób ukrywając swój kompleks zachodni pod maską butnej pewności siebie, podbudowując nadwątloną wartość sądami o „słowiańskiej duszy”, której przyziemny Niemiec nie jest w stanie pojąć – nabieramy fałszywego pojęcia o Zachodzie. Stereotypowe sądy wydają się nam miarą wszystkich ocen, a tymczasem rzeczywistość jest bardziej poplątana, i jeżeli został nam dany luksus dotknięcia tej rzeczywistości w bezpośrednim doznaniu – powinniśmy pogłębić nasze sądy o niej.

Jakże często sądy o Zachodzie ograniczają się do strony materialnej: czyż nie najczęstszym staje się twierdzenie, że tutaj w sklepach wszystko jest. A jedyna różnica pomiędzy rzeczywistością polską

a zachodnią dotyczy właśnie tego zaopatrzenia w sklepach, ale ostatnio nawet ta różnica niweluje się: bo jeśli masz pieniądze, to w Polsce też wszystko dostaniesz (właśnie „dostaniesz” – to słowo nabrało specyficznego znaczenia w PRL-u: „wywalczyć” w ciężkich zmaganiach w kolejce. Słowo „kupić” wyszło z powszedniego obiegu, bo kupić normalnie tam nic nie można), ale „jeśli masz pieniądze” – to dostaniesz wszystko.

Wydostanie się na świat jest dla wszystkich sprawdzeniem swoich możliwości, swego charakteru, określeniem swego własnego „ja”. Wszystkie wady i zalety wychodzą na jaw, tym bardziej jeśli nastąpi spotkanie dwóch zupełnie odmiennych kultur – wschodniej i zachodniej.

Niegdyś byliśmy zaliczani w obręb kultury zachodniej, tkwiliśmy w niej korzeniami, czerpaliliśmy z niej najlepsze wzorce i jednocześnie biernie ją naśladowaliśmy, zakochani w Zachodzie łudziliśmy się, próbował polski szlachcic naśladować francuskiego mieszczanina – z czego wynikała jedynie moc zabawnych sytuacji, ale oprócz tych trywialnych upodobnień i naśladowań – w kręgach elity kulturalnej odbywał się z powodzeniem proces adaptacyjny kultury zachodniej na rodzime podłoże.

Dzisiejsze kręgi elitarne (czytaj partyjne) z coraz większym powodzeniem zaszczepiają społeczeństwu polskiemu kulturę Wschodu. Skutki tego są bardzo mizerne: znajdowanie przyjemności w uciechach niskiego rządu jak alkohol, chamstwo i prymitywizm, cwaniactwo na każdym kroku. Tak oto udało się zabić ducha w tym Polaku tkwiącym niegdyś w kulturze Zachodu, a może to tylko złudzenie, może kultura Wschodu była tak naprawdę nam bliższa?

Dzisiaj jedynie na płaszczyźnie moralnej możemy bronić się przed naporem „wschodniego porządku”, Alain Besançon określa to w ten sposób: „Za każdym razem, gdy ktoś umacnia swoją wolność, swoją godność, przez czynność tak drobną jak wymiana jednego dobra w zamian za inne, za każdym razem, gdy zachowuje się normalnie, mówi w sposób spontaniczny, drobna część ideologii rozwała się w kawałki”.

Przyjeżdżamy na Zachód skażeni, pełno w nas naleciałości innej kultury, wyrwani ze swojego otoczenia, które było naszą codziennością przez ileś tam lat, czujemy swoją „inność”, próbujemy się dopasować. I jakże często przybiera to formy owej przesadnej pewności siebie, boimy się bycia sobą, ponieważ czujemy się niedowartościowani, nie znajdujemy się w tym innym świecie i obwiniamy go za nasze niepowodzenia.

I tak stare powiedzenie, że podróże kształcą, nie znajduje potwierdzenia w stosunku do Polaków. Dla wielu Polaków podróż na Zachód nie jest próbą samookreślenia, próbą zdobycia szerszego światopoglądu, jest jedynie zamianą starej „skóry” na nową, w lepszym, zachodnim wydaniu. A wszelkie głębsze zmiany nie wybiegają poza stereotypy.

## LAUREACI „ARKI” 1984

Dwie honorowe nagrody zespołu krakowskiej „ARKI” za rok 1984 otrzymali:

**JÓZEF MACKIEWICZ**

Za twórczość prozatorską ze szczególnym uwzględnieniem powieści wydanych ostatnio w kraju: „Droga donikąd”, „Nie trzeba głośno mówić”, „Fakty, przyroda, ludzie”.

oraz

**JAROSŁAW MAREK RYMKIEWICZ**

za tom wierszy „Ulica Mandelsztama” i powieść „Rozmowy polskie latem 1983”

## TOŻSAMOŚĆ – Kanada wczoraj i dziś (Dokończenie ze strony 42)

poszczególnych narodowości. Kanada oficjalnie jest dwujęzyczna, francusko-angielska, ale językiem dominującym jest ten ostatni.

Przypuszczam, że w drugiej połowie lat 80-tych, zacznie się szukanie narodowej tożsamości. Skąd się przybyło i po co – wiadomo, ale kim się faktycznie jest i dokąd się wspólnie zmierza – nie bardzo. A od tego pytania nie ma odwrotu, ani nie można go pominąć. Nie znajdziemy także odpowiedzi. Za sobą mam przeszło tysiącletnią egzystencję narodu i ciągle ktoś mnie pyta, a i ja siebie zapytuję: co to znaczy być Polakiem?

Kanada kojarzy się Polakom z czymś egzotycznym i nieokreślonym. Wielu myśli, że Toronto na przykład jest miastem amerykańskim, a USA największym państwem na zachodniej półkuli, sąsiadującym z dziką krainą od północy. Poza bobrem i klonowym liściem, jest także nowoczesny przemysł i olbrzymie aglomeracje miejskie. 3/4 ludności Kanady mieszka w miastach. Jak silny wpływ wywarły na nas książki Curwooda udowadnia list, który otrzymałem dwa miesiące temu, z obozu Latina we Włoszech. Zacytuje: ... w Kanadzie (...) będziemy się przemieszczać, a przy okazji chcemy szukać złota. I obligujemy Ciebie do zakręcenia się już w tej sprawie, a mianowicie do kompletowania map geologicznych i wiadomości na temat występowania tegoż kruszcza, tak przyjemnie błyszczącego. Jednym słowem byś zrobił ten pierwszy krok. To tyle na razie...

Na razie tonę w wielkich śniegach, zasłuchany w ponure wycie wilków, na oświetlonych księżycem, bezkresnych, białych równinach.

Robert Tof

Dariusz FIKUS  
Foksal 81  
Dol. 6 (DM 18)

Wiktor WOROSZYLSKI  
Dziennik internowania  
Dol. 4 (DM 11)

Władysław BARTOSZEWSKI  
Dni Walczącej stolicy  
Dol. 9 (DM 28)

Jan Józef LIPSKI  
K O R  
Dol. 13 (DM 39)

Adam MICHNIK  
Szanse polskiej demokracji  
Dol. 7 (DM 22)

Milan KUNDERA  
Nieznosna lekkość bytu  
Dol. 6 (DM 18)

Jacek KUROŃ  
Polityka i odpowiedzialność  
Dol. 7 (DM 22)

Czesław MIŁOSZ  
Nieobjęta ziemia  
Dol. 7 (DM 22)

K O N S P I R A  
Rzecz o podziemnej Solidarności  
Dol. 10 (DM 32)

Józef CZAPSKI  
Na nieludzkiej ziemi  
Dol. 11 (DM 33)

Książki Józefa MACKIEWICZA  
ZWYCIĘSTWO PROWOKACJI  
Dol. 12 (DM 35)

LEWA WOLNA  
Dol. 12 (DM 35)

Ks. Jerzy POPIELUSZKO  
Kazania patriotyczne  
Dol. 13 (DM 39)

Henryk GRYNBERG  
Prawda nieartystyczna  
Dol. 6 (DM 18)

Katalogi  
wysyłamy na życzenie!

**STODIECKs BUCHHANDLUNG und GALERIE**

Richard-Wagner-Str. 39

D-1000 Berlin 10

**PORÓWNAJ CENY INNYCH KSIĘGARNI !**

Ważne dla Czytelników spoza Europy  
**WZROST KURSU DOLARA**  
powoduje, że właśnie teraz  
**OPIJĄCIE SIĘ**  
**EXPORT KSIĄŻEK Z EUROPY**

# Stefana Bratkowskiego Gazeta Dźwiękowa

*Jeżeli taśma ta, Drogi Przyjacielu, znalazła się w Twoich rękach, trzeba żebyś wiedział czego słuchasz. Jest to siódmy numer Gazety Dźwiękowej, którą zredagowałem sam dla siebie, w jednym egzemplarzu jak zawsze, ot! – żeby nie wyjść z jakiejś zawodowej wprawy.*

## PRZEGLĄD WYDARZEŃ KRAJOWYCH.

Wydarzeniem, które zdominowało tragicznie obraz ostatnich miesięcy było porwanie i bestialskie zamordowanie księdza Jerzego Popiełuszki z parafii św. Stanisława Kostki w Warszawie, ukochanego duszpasterza Prawdy i „Solidarności”. Sprawcami zbrodni okazali się trzej urzędnicy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. A wyszła ona na jaw tylko dzięki bohaterstwu kierowcy ks. Jerzego – Waldemara Chrostowskiego, który zdołał wyrwać się z rąk porywaczy skacząc z pędzącego samochodu. Mord ten wstrząsnął polską opinią publiczną. Pogrzeb ks. Jerzego zgromadził blisko pół miliona osób. Mszę nad trumną odprawił w towarzystwie setek księży Prymas Polski, który w swym kazaniu powiedział między innymi:

*Stajemy przed trumną zamordowanego kapłana Jerzego Popiełuszki. Jego śmierć odbiła się szerokim echem w całym świecie. Poruszyła sumienia w wielu narodach. Wywołała protesty i potępienie, a także wyrazy żalu i współczucia, kierowane szczególnie na ręce przedstawicieli Kościoła katolickiego w Polsce.*

Żegnali księdza Jerzego przyjaciele i koledzy. Płakano, gdy mówił przywódca „Solidarności” hutników warszawskich, inż. Karol Szadurski:

*Zostajesz z nami. Dziś przyszła chyba cała Warszawa. Są „chłopczy” z Gdańska, z Piekar Śląskich, Mistrzejowic, Nowej Huty, Częstochowy, Świebodzina, Zielonej Góry, Wrocławia, Krakowa. Chyba z całej Polski. Księżo Jerzy – słyszysz, jak biją dzwony wolności? Słyszysz, jak modlą się serca nasze i Ojciec swy. modli się z nami, i prymas, i ksiądz prałat. Czuwaj z nami i nad nami. Twoja arka solidarności serc płynię dalej, wiodąc nas coraz więcej. Niech Pan Bóg przyjmie Cię do grona polskich męczenników.*

W imieniu świata kultury żegnał księdza Jerzego – Andrzej Szczepkowski – prezes rozwiązanego Związku Artystów Scen Polskich. A najgorętsze brawa i entuzjazm powitał Lecha Wałęsę. Oto kilka końcowych zdań jego przemówienia:

*Polska która ma takich kapłanów i lud ofiarny, wierny, solidarny – nie zginęła i nie zginie.*

*Żegnamy Cię, służy Boży, przyrzekając, że nie ugnie my się nigdy przed przemocą, że będziemy solidarni w służbie ojczyźnie, prawdą na kłamstwo i dobrem na zło będziemy odpowiadać. Żegnamy Cię w skupieniu, z godnością i z nadzieją na sprawiedliwy pokój społeczny w Ojczyźnie naszej. Spoczywaj w spokoju. „Solidarności” żyje, bo Ty oddałeś za nią swoje życie.*

Dziękował wszystkim po kolei przybyłym, od Prymasa i dyplomatów po hutników i młodzież medyczną,



sędziwy prałat – proboszcz parafii – ks. Teofil Bogucki. Mówił on:

*Na ręce pana Lecha Wałęsy składam serdeczne podziękowanie wszystkim oddanym idei „Solidarności”. Ufamy, że z tej niewinnej kapitańskiej ofiary naszego umiłowanego Brata zrodzi się większe dobro dla Kościoła i Ojczyzny. Już teraz rodzą się inicjatywy pragnące utrwalić pamięć ks. Jerzego w dziełach społecznych i duchowych. Wszyscy bowiem czujemy, że ofiara ta nie może pójść i nie pójdzie na marne, i w naszej zbiorowej woli chcemy dać trwałe temu świadectwo. Zginął jeden kapłan, ale zgłosiło się wielu kapłanów, którzy podejmą i poprowadzą dzieło dla chwały Boga i dla dobra Ojczyzny, i msza święta za Ojczyznę zawsze w ostatnią niedzielę miesiąca odprawiać się będzie.*

## PRZEGLĄD WYDARZEŃ KRAJOWYCH.

We wrześniu odwiedził Polskę, były szef concernu Kruppa, przyjaciel Polski, siedemdziesięcioletni Bertold Beit. Po rozmowach z przedstawicielami rządowych sfer gospodarczych oświadczył Mieczysławowi Rakowskiemu między innymi, że podczas żadnej ze swych dotychczasowych wizyt nie zetknął się z ekipą gospodarczą na takim niskim poziomie umysłowym. Rakowskiemu to podobno bardzo oburzyło.

*Consilium pro Patria* – działające od niecałego roku ugrupowanie fachowo-intelektualne – opublikowało w wydawnictwach niezależnych kilka ogromnej wagi raportów. Jeden z nich, który powstał przy szerokiej, oczywiście anonimowej, współpracy wysokich urzędników ministerialnych – co łatwo rozróżnić po typie informacji – dotyczy katastrofy ekologicznej w Polsce i nosi tytuł – „Polska lat osiemdziesiątych, stan środowiska przyrodniczego”. Podobnie zresztą narodziło się w innym gronie znakomite opracowanie, czytane w odcinkach przez „Radio Wolna Europa”, zatytułowane „Luka technologiczna”. Szokujące dane zawarte w obu tych tekstach są optymistyczne pod jednym względem. Polscy fachowcy, także ci z kręgu aparatu władzy, składają tym sposobem dowody, że jutro Ojczyzna nie jest im obojętne. Bo żeby szukać jakichkolwiek rozwiązań na przyszłość, trzeba najpierw wiedzieć jaki jest stan dzisiejszy.



## WIADOMOŚCI Z KÓŁ OFICJALNYCH.

Profesor Jan Szczepański ustąpił ze stanowiska przew. Rady Społeczno-Gospodarczej przy Sejmie PRL. Na ostatnim posiedzeniu dla prof. Szczepańskiego spotkaniu, szef rządu usłyszał od członków rady o katastrofalnym stanie i katastrofalnych prognozach dla naszej gospodarki. Rada prof. Bobrowskiego również ocenia sytuację jako dramatyczną. Jeśli chodzi o przymiotniki, możliwości naszej gospodarki – tym samym zostały wyczerpane.

## WIADOMOŚĆ DRUGA.

Jerzy Urban zagroził Francji, że jego rząd ograniczy zakres nauczania języka francuskiego w Polsce. Paryż płacze – ze śmiechu.

## Z OSTATNIEJ CHWILI.

Prokuratury polskie nie podjęły na nowo śledztwa w sprawach nieukaranych przestępstw popełnionych przez ludzi aparatu władzy, natomiast wzywają członków związanych niedawno „komitetów obrony praworządności”, które żądają wznowienia tych spraw. Nic dodać, nic ująć.

## NIE BĘDZIE CICHO NAD TĄ TRUMNĄ.

Zbrodnia popełniona przez trzech oficerów SB była nie tylko wstrząsem moralnym dla całego narodu i kraju, stała się także wstrząsem politycznym. Szefowie obecnej ekipy rządzącej natychmiast zorientowali się, że ten materiał wybuchowy, sprokurowany zbrodnią, podłożony został pod ich własne fotele. Nie było im trudno dojść do takiego wniosku. Data zbrodni zbiegła się nie tylko z plenum KC ale i z pierwszą od trzynastego grudnia wizytą głowy zachodniego państwa i ze spodziewanego sukcesu propagandowego ekipy wyszły nico. Po drugie, zerwaniu miały ulec i tak bardzo warte kontakty rządu z ulicą Wrocławia, z urzędem Prymasa Polski. Władza stanęła też wobec innej jeszcze groźby. Jeśli ma się w Polsce odwagę moralną podnieść rękę na księdza, którego się nie znosi, to nie będzie się miało oporów przed zamachem na zwierzchnika, którego polityka się mordercy nie spodoba. Od tego mordcu, gdyby uszedł płazem, nie czułyby się bezpieczni i nikt w najwyższych sferach aparatu władzy. Stąd jej – „władzy” – reakcja w pierwszej chwili szybka i zdecydowana. W pierwszej chwili – podkreślam. Jaka była rachuba, jaki był zamiysł tej zbrodni? Mój profesor psychiatrii sądowej mawiał, że mordercy nigdy nie mają wyobraźni. Ci też liczyli na bezkarność, jaką zapewniono mordercom Przemyska. Chcieli być może oddać przysługę swej władzy? Tak wynika w każdym razie z cytowanych oświadczeń Piotrowskiego. Raz na zawsze przestraszył ludzi Kościół i ostatecznie poraził jego wiernych.

Wybrali na ofiarę najbardziej ukochanego, żeby zabijając jednego w zabiegu magicznym i symbolicznym – zabić wszystkich. W tej decyzji odzywa się jednak nie tylko duch magii prymitywnej dzikusów, lecz i mitologia, którą żyje po dziś dzień spora część naszego aparatu władzy. Wedle niej przeskadzają władzy wyłącznie knowania niepoprawnych opozycjonistów. Władza – sama rodem ze spisku outsiderów – ciągle wierzy w spiskową teorię historii. To wszystko, to kwestia tylko kilku, czy też kilkunastu niespokojnych złych duchów, wiecznie spiskujących, a wszechmocnych dzięki tajemnym fluidom, jakie od nich płyną.

Zranić, wysłać za granicę, sparaliżować, zabić wreszcie, a kwestia rozwiązałyby się sama. I oni naprawdę niestety tak myślą. Znam pewnego starego generała, którego zdaniem do „Solidarności”, ani nawet do Sierp-

nia, nigdy by nie doszło, gdyby w 68 r. Kuroń z Michnikiem poszli na piętnaście lat do więzienia.

Powiem więcej, gen. Jaruzelski też wierzy w ekstremę. Oni by ją wręcz stworzyli, gdyby nie było kogo nią zamianować. Niczego tej władzy nie nauczył fakt, że po aresztowaniu i po odosobnieniu tylu tysięcy ludzi, „Solidarność” nie tylko nie zaniknęła, ale działała nawet sprawniej niż w warunkach legalnych, że pracowało od tej pory nie dziesiątki a setki wydawnictw niezależnych. Władza ciągle nie odkryła, że nawet tak zwana ekstrema „Solidarności” była mniej radykalna od szeregowych członków, którzy przychodzili potem milionami na spotkania z Papieżem, świadcząc znakiem *Viktorii* o swym stosunku do reżymu.

Promotorzy zbrodni mieli chyba plan szerszy. Mówię promotorzy, bo jacyś chyba byli. Liczyli, że społeczeństwo nie wytrzyma nerwowo tak, że władza uzyska pretekst, lub zostanie zmuszona do wzmożonych represji, do generalnej rozprawy, do tak zwanego drugiego etapu grudnia. To znów produkt tej samej mitologii, tej samej nieznamoścności własnego – choć czy własnego? – narodu. Każdy człowiek spoza kręgów władzy a i co inteligentniejszy spośród niego, przewidziałby nieomylnie, że na miejsce jednego Popiełuszki staną setki Popiełuszków, że nie będzie teraz w Warszawie jednej mszy za Ojczyznę, ale dziesiątki. I po całej Polsce – setki takich mszy. Naród obrażony i podeptany, ale nie poddający się nigdy, otrzymał swego nowego męczennika. Świętego, dobrego chłopca o dobrym, czystym sercu, męczennika Kościół i „Solidarności”. To zabił, kto by go nie wymyślił, z góry oznaczało ostateczne samobójstwo moralne władzy, która do tej pory popełniała je na raty nieświadoma, co czyni.

A wzięto się to morderstwo z ciągle tej samej niecierpliwiej nerwowości ludzi, nieumiejących uprawiać polityki nawet w warunkach posiadania przewagi siły. Groźne konsekwencje nieprzygotowania aparatu władzy do uprawiania polityki, prognozował już pierwszy raport Konserwatorium Doświadczenie i Przyszłość. Raport DiP-u w roku 1979 ostrzegał przed nimi.

Zauważmy: przed trzynastym grudnia władza miała w rękach i wojsko, i policję, i pieniądze, i aparat administracyjny, i prawo stanowienia prawa, a więc wszelkie środki dla ochrony swych pozycji, środki zupełnie wystarczające. I nie dajmy się omamić tezę, że to ideologia nie pozwalała na „Solidarność”. Ideologia od lat była jedynie parawanem i tu, i w Moskwie. Zamach stanu urodziła kompletna nieporadność polityczna władzy, tutejszej i moskiewskiej, płynąca z niej nerwowość, strach z coraz większymi oczami i niecierpliwością, żeby tylko już było raz po wszystkim. A teraz wyszło, że problem pozostał ten sam, co był, tylko władza, jeśli próbuje go w końcu rozwiązać, będzie musiała zaczynać ze znacznie gorszej pozycji, niż ta, którą miał ten sam gen. Jaruzelski w lutym 1981 r. Problem pozostał ten sam i ten sam wewnętrzny dygot władzy. Generałowie być może, bo nie ma żadnej pewności, próbują zrobić porządek wśród swych podwładnych. Ale jednocześnie zachowują się jak-by ich przedtem w domu nie było – jak mówi stary dowcip. Tymczasem to zamach stanu, porwanie nocą z domów tysięcy ludzi i późniejsze brutalne pacyfikacje otworzyły drogę zmasowanemu bezprawiu w naszym kraju. Ustawy upoważniają do bezpodstawnych aresztowań, do rewizji bez nakazu prokuratora, do użycia broni palnej na podstawie widzimisię funkcjonariusza – zalegalizowały to bezprawie. Nie wszyscy urzędnicy MSW i nie wszyscy funkcjonariusze są, czy też chcą być oprawcami. Najlepszy dowód, że podcicia, porwania i morderstwa nie zdarzają się jednak codziennie. Myślę, mam nadzieję, że

większość ludzi MSW, wręcz nie ma ochoty żyć w świecie bezprawia, wśród spojrzeń swoich rodaków pełnych wzgardy i niechęci. Ale przypomnę, ustawa o MSW niemal zachęca ich do bandytyzmu. A do tego bezkarność, bezkarność zabójców Przemyska, Bartoszcze i innych ofiar. Bezkarność wielu porwał dokonywanych w Toruniu bez zastraszania twarzy nawet. Bezkarność napadu na kościół św. Marcina. Bezkarność tylu innych przestępstw. Przetrzywanie w więzieniu ludzi bez sądu i wyroku. Aresztowania adwokatów. Ordynarne fingowanie dowodów w fingowanych procesach. Wszystko to zrobiło z naszego kraju coś na kształt Argentyny czy Dahomeju w łagodniejszej wersji. To wszystko stworzyli oni – nasi generałowie. Co do mnie, jestem pewny, że ani generał Jaruzelski, ani generał Kiszczak nie wydali rozkazu zabicia ks. Popiełuszki. Ani nawet, że dali swym podwładnym wolną rękę co do tego. Wbrew ogólnemu przekonaniu sądzę, że obaj ci ludzie naprawdę nie chcieli też w Polsce potopu krwi. Ale w kraju gdzie oszukane, zrujnowane, mające prawo do wściekłości społeczeństwo, przez szesnaście miesięcy nie wybito ani jednej sztyby, nie dało nikomu po pysku, ci generałowie stworzyli świat, w którym możliwe było to, co się stało. Jest to świat, w którym na rzecz swobody represji rezygnowano z podstawowych zadań aparatu porządku publicznego. Zdegradowano w nim na przykład służby kryminalne, których fachowcy przez lata próbowali, z niemałym trudem, zastąpić w opinii na szacunek i pomoc należną fachowcom. Wiemy to dobrze od naszych kolegów zajmujących się raportażem kryminalnym. Cały ten wysiłek zniweczono. Dzisiaj nawet milicjant ze służby ruchu może być podejrzewany, że się okaże mordercą. Ba, podejmuje zadania represyjne. Ostatnio spisywano personalia, nie zaś tylko numery samochodów, wracających z mszy żałobnej w Suchowoli. I do tego można już użyć drogówki. A w atmosferze dramatu umknął uwadze opinii publicznej fakt znany do tej pory jedynie wtajemniczonym, że obok aparatu partyjnego z jego wydziałami KC i KW, obok Urzędu d/s Wyznań, pionu administracji państwowej, obok odpowiedniego departamentu MSW jest jeszcze cały jeden tajny pion władzy, cały departament tajnej policji zajmujący się wyjątkowo zwalczaniem Kościoła. Cały departament z całym pionem podległych mu ludzi na szczeblu wojewódzkim i lokalnym, do zwalczania Kościoła. To coś naprawdę piramidalnego w swym obędrze.

Służba bezpieczeństwa znowu po latach nabrała wiary, że policją można zastąpić polityków. Ba, gorzej. Poczuvszy się jedyną zwartą i zdolną do działania zorganizowaną siłą polityczną w kraju, zaczęła sama uprawiać politykę na wielką i na lokalną skalę, urzeczona swoją wszechmocą i brakiem jakiegokolwiek kontroli. Zamieniła się w mafię, której nikt już nie ufa, nawet zwierzchnicy, a której wszyscy obywatele nienawidzą. Że za tajna policja jest ostatnim zawodem, w którym wyuczono sztuki zdobywania sympatii ludzkiej i poparcia, spora grupa członków tej mafii, w swej niecierpliwości i braku wyobraźni społecznej, wierzy tylko w SS („siłę i strach”) i taka atmosfera SS – siły i strachu, zrobita z urzędników ministerstwa bandytów politycznych. Nie ekscytujemy się pytaniem, dokąd prowadzą nici spisku od 33-letniego pana naczelnika. To nie nasza sprawa. Dla nas, dla narodu, ważne jest, że trzech młodych Polaków, a przecież nie tylko oni trzech, ulec może tak nieprawdopodobnemu zaszczepieniu nienawiści i sadyzmem. Mogą zamienić się w bestie katujące bezbronnego człowieka. Nie wykluczam, że w dzisiejszej służbie bezpieczeństwa są jeszcze jacyś rozsądni ludzie. Ale pamiętam i swoje zdumienie podczas ostatnich oficjalnych rozmów z MSW po rozwiązaniu Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, kiedy towarzyszący

w rozmowie – nie wiadomo zresztą na jakiej zasadzie – oficer SB z Pałacu Mostowskich wykazywał wobec nieznanym mu osobicieście ludzi agresywność i zacietrzewienie graniczące ze śmiesznością. Patrzyłem nań ze współczuciem i litością. A co ty człowiecze pozwolił zrobić ze swoim mózgiem?

Tą nienawiścią zionęty podporządkowane naszym (czy naszym?) generałom masowe środki przekazu. Śmiałem się – przynajmniej – z nienawiści Urbana żartując, że robi bezpłatną reklamę ludziom, których opluwa. Przyznaję – nie brałem pod uwagę, że ktoś go może wziąć serio. A jednak Urban w zbrodni, której ofiarą padł ks. Jerzy Popiełuszko, odegrał rolę taką, jaką w grudniu 1922 r. odegrała szcząjąca przeciw Narutowiczowi prasa endecka, która wepchnęła broń do ręki szaleńca. Właśnie tak. Teksty Urbana nie były żadnymi polemikami prasowymi, którymi je dziś mianuje. Jego „felietony” nosiły złowrogi, pouczający dla zbrodniarzy nadtytuł: „Samosądy”. Czytałem na świeżo produkcje Urbana skierowane przeciwko ks. Popiełuszce. To straszna teraz lektura, już nie śmieszna w swym nieograniczonym chamstwie i głupocie. Jej fragmenty, dodajmy, znajdowały się w aktach śledztwa prowadzonego przeciw ks. Jerzemu, na równi z – pozał się Boże – dowodami rzeczowymi, zapisami podśledztwa kazań i protokołami przesłuchań. To mówi samo za siebie. Opatentowany nienawiścią nieszczęśliwów Urban syćcił jadem swoich własnych kompleksów i nienawiści. Na pewno nie on wydawał im polecenia – to jasne, ale oni jego inwestywali, jego oszczerstwa, pogroźki, jego tezę o urodzie faktów dokonanych wzięli serio. Tylko, że ktoś utrzymywał i utrzymuje Urbana w tej roli. Ktoś go słuchał i słucha jako polityka. Ktoś sam wygłaszał z trybuny sejmowej i z innych trybun przemówienia nafaszzerowane ordynarnymi wyzwiskami pod adresem przeciwników politycznych nie mogących się zresztą odezwąć. Uwierzył jestem gotów, że panowie generałowie być może nie chcieli aż takich następstw owych kampanii Urbana, ale panowie generałowie znają swych podwładnych, znając ich dotychczasowe wyczyny, powinni byli przewidzieć do czego może doprowadzić Urban, jako głos rządu. Bo jego głosem, głosem Urbana przemawiał rząd. Jeśli dziś Urban trwa na swym stanowisku, jeśli może nadal robić co robił, to panowie generałowie *post factum* dopisują się do tej zbrodni. Biorą ją tym sposobem na siebie. Bo ton i styl propagandy też się nie zmienił. Ludzie, którzy przysli na plebanię przejęcia tragedia, dostali od razu w pierwszym oficjalnym oświadczeniu PAP – a porcję wymysłów takich, jakby to oni zadłużyli Polskę, dokonali zamachu stanu i zamordowali księdza. Bagatelizuje się zbrodnię, sugeruje, że wszędzie porywają i mordują – ząpominając, że Aldo Moro nie porwali, ani też zamachu na panią Thatcher nie dokonali wysocy urzędnicy policji, podszczuwani przez prasowego rzecznika rządu. A przemilcza się, że polityka rabunkowego wydobycia w kopalnictwie węglowym uprawiana przez innego Piotrowskiego wysłała na tamten świat kilkuset polskich górników w ciągu jednego roku. I nadal kłamię się bezsensownie a i bezwstydnie, głosząc np., że społeczeństwo nie wyszło na ulicę i nie podjęło strajków, gdyż nie posłuchało opozycji, podczas gdy w rzeczywistości od demonstracji i strajków powstrzymał naród Wątepa orientujący się dobrze, że to mordercom o nie chodziło. Jeśli tak – czego można się spodziewać w dalszej przyszłości? Podejrzewam, że będą grali dalej tylko na przetrwanie. Jakoś nie pomyliłem się w takiej diagnozie amnestii przed dwoma miesiącami, w prognozie na najbliższe tygodnie. Ciągłe ta sama strategia – byle do jutra. Urban to im jeszcze raz wytyłmaczy. Przeczekać, jakoś się rozejdzie, byle przetrwać pogrzeb, przetrwać pielgrzymki do grobu, rozegrać jakoś

i przetrwać proces morderców. Skierować maksimum podejrzeń w stronę zupełnie przypadkowych nie związanych ze sprawą osób, a grób ofiary zasypać sieczką innych sensacji i fałszywych słów. Oni nie wiedzą, że ten grób wykopano w ludzkich sercach. Nie dużo trzeba miejsca na ludzką trumnę, ale czasem grób na jedną małą trumnę, bywa przepiękną, której nie sposób już przeskoczyć, ani mostu nad nią przetrząść.

Spółczesność? Cóż, łatwo sobie wyobrazić. Logika polska jest nieuchronna. Weszliśmy w zupełnie nową fazę pogrudniowej historii. Męczeństwo młodego kapłana wyprostowało ducha sławy, zjednoczyło wszystkich, jak 120 lat temu śmierć pięciu poległych.

Próby samoobrony przeciw bezprawiu będą się stopniowo jakoś krystalizować. Oczywiście, to nie jest rok 1976. Polska roku 1984 nie śpi. Życie niezależne pleni się szeroko, jest zorganizowane, ma swoje struktury, ma swoje zasłużone instytucje. Legalnie działa Prymasowski Komitet Pomocy. Jest niewidny Komitet Helsiński, który opublikował kolejno trzy w pełni udokumentowane relacje o naruszaniu praworządności i praw człowieka w Polsce. Jest ogromna sieć ludzi współpracujących z tym Komitetem. Jest prasa niezależna, która na bieżąco drukuje gromadzone dane i dociera z nimi za granicę.

Czy da się prowadzić jawnie „komitety na rzecz ochrony praworządności”? Zobaczymy. To nie jest „późny” Gierek, to raczej, „wczesny” Idamiat....

...Więc tak, czy inaczej, lepiej – może wolniej a szerszej, trwalej i mocniej. Bez przemocy przeciwko przemocy. Tak jak kiedyś powiedzieliście. Bo tak, czy inaczej, nie będzie cicho nad tą świętą skromną trumną. Żal kapłańskiego męczeństwa będzie rozgrzewał serca Polaków. Nie do nienawiści, do działania na rzecz Polski wolnej od nienawiści, bezprawia i poniżenia. Do pracy nad przybliżeniem takiej Polski. Nad stworzeniem społeczeństwa silnego swym zorganizowaniem i wiarą w przyszłość. Bo za nią, za tą przyszłość, oddał życie nasz św. przyjaciel od Stanisława Kostki.

\*\*\*

Opowiem Wam trochę o Jurku.

Mówię tak zdrobniale, bo mówię po śmierci ukochanego młodego Przyjaciela. Ta śmierć zamknęła całe pasmo prześladowań, które Go dotykały w ciągu ostatnich trzech lat. Te wszystkie telefony i anonimy z pogrozkami, wyrokami śmierci i wymysłami. Te niekończące się wezwania do komisariatów i prokuratury, niekończące się przesłuchania, aresztowanie z upokarzającym rozbierniem z szat duchownych. Podrzucanie sfinansowanych idiotycznie dowodów rzeczowych. Potem równie absurdalny akt oskarżenia. Do tego ciągną prawie obecność śledzących agentów, podsłuchiwanym telefonem, no i cała kampania obelg, oszczerstw, pomówień, prowadzona przez miesiąc – piorem Urbana. Na koniec spalenie mieszkania Waldka Chrostowskiego i pierwsza próba zamachu na drodze olsztyńskiej. Ten potok niestannej agresji, który miał złamać wolę i serce Jurka, wszystko to poprzedziło akt mordu. Udręczeni Go naprawdę ile mogli i zakatowali.

Jurek nie był żadnym działaczem politycznym w sutannie – świadomym co znaczy życie polityczne w naszym kraju. Żadnym zahartowanym, starym wygą z wygarbowaną skórą, którego nic już nie może zaskoczyć. Był młodym człowiekiem, duszpasterzem robotników, chłopaikiem prawie. Nie wyglądał na swoje trzydzieści siedem lat i nie czuło się w Nim nawet trzydziestki. Był młodym człowiekiem przekonanym, kiedy zaczynał swe mże za Ojczyznę, że wszyscy będą mówić to samo co On. Przecież duch Jego wiary nie mógł godzić

się z przemocą, z bezprawiem, z deptaniem godności ludzkiej, prawda? Więc Jurek był poprostu postuszny swojej wierze. Po prostu tak.

Kiedy usłyszał głos Papieża mówiący podobnie, był szczęśliwy. Zyskał potwierdzenie, że się nie mylił. Nie chciał być ani przywódcą politycznym, ani agitatorem. Nie miał w sobie nic z fanatyka. I żadnej nie było w nim nienawiści. Uważał po prostu, że jest obowiązkiem polskiego kapłana dawać świadectwo prawdzie. Nie widział w tym niczego szczególnego. Dziwił się raczej, że kogoś to dziwi. Jego Kościół musiał być przecież ze swoimi wiernymi – to chyba naturalne. Jak mogło być inaczej? *Tamci przed czterdziestu laty umierali ze swymi wiernymi w kacinach, na frontach wojny, w powstaniu za Polskę i za swoją wiarę, a dziś – mówi Jurek – Bóg wymaga od nas tak mało, tylko tyle by nie udawać, że nic się złego nie dzieje.*

Był przemiłym, bezpretensjonalnym młodym człowiekiem. Znałem Go nie tylko ze spotkań w parafii, gdzie ja, niewierzący, pomagałem mu organizować cykl konferencji – taki swoisty parafialny uniwersytet robotniczy. Znałem Go i z tych krótkich okresów, kiedy jechał odpoczywać na tydzień, na dziesięć dni. Na wakacjach na plaży graliśmy w bułę, taką francuską grę, czyli rzucanie kolorowymi kulami, które należało ulokować jak najbliżej małej białej kulki, zwanej świnką. Jurek, choć grał najkrócej z nas miał doskonałe oko i rękę, stale rzucał najcelniej. Żartowało się wtedy, że osoba duchowna nie powinna tak nadużywać swoich dobrych stosunków z niebem, że już za dużo tych cudów. Jurek zafrasowany starał się czasem umyślnie dać wygrać partnerom. W tych naszych dramatycznych czasach bywało niekiedy i strasznie i śmiesznie zarazem. 17 sierpnia ub.r. śpiącą, letniskową, nadmorską wiosceczkę, otoczyło 600-set zomowców z wopistami i o 6 rano zaczęło przeczesywać domek za domkiem, namiot za namiotem. Nie wiedzieliśmy, kogo szukają. Jurek na wszelki wypadek, przez otwarte okno przysnął w zarośla wokół domku znajomych. Przekradł się do plaży a potem energicznie się gimnastykując, raz-dwa, raz-dwa, niby dziarski sportowiec na porannej przebieżce, przedelajował nie zaczepiony między posturkami oddzielającymi wieś od plaży tak, że Go nikt nie wylegitymował.

I zostałem mi po Jurku sweter, który noszę. Kiedyś, u przyjaciół nad morzem, złapał nas bardzo zimny wieczer – Jurek w typowym swoim naturalnym, pierwszym odruchu wpakował na mnie jeden ze swoich swetrów, a potem za żadne skarby nie chciał go przyjąć z powrotem, bo uważał, że to ja nie umiem dbać o siebie. On, którego dopiero przyjaciele znaleźli spodnie u św. Marcina, bo te, w których chodził niemal się rozsypany. I taki był dla wszystkich, którzy Go znali. Był autentycznym kapłanem. Miał w sobie naturalną dobroć chłopca z wiodzietnej rodziny, gdzie się nie przelewa i gdzie wszyscy są ze sobą po bratersku solidarni. Ludzie przywidywali się do niego łatwo i mocno. Nie tylko zawsze obecny Tadeusz czy bohaterki i nieustraszone Waldek. Nie tylko inni przyjaciele z Huty Warszawa, z FSO czy Ursusa. Także lekarze, pielęgniarki, aktorzy czy też adwokat Edward Wende – obrońca Jurka. No i przede wszystkim nieoceniony, przedzielny starszy syn, patron Jurka i opiekun, który pokochoł go jak syna, praśat. Teofil Bogucki proboszcz parafii św. St. Kostki, gdzie Jurek miał swe miejsce rezydenta. Bo Jurek, kapelan warszawskiej służby zdrowia, duszpasterz robotników, był tu właściwie kątem razem ze swym czarnym kudłatym wiercipiętą, zwariowanym kundlem, „Tajniakiem” łakomczuchem, o zawsze uśmiechniętym pysku. Jurek nie był tu nawet wikarym. Ze względu na jego kiepskie zdrowie zwolniono Go od

kieratu obowiązków wikarego. Nieprzygotowany do psychologicznych tortur, jakimi Go raczono, szybko jednak nauczył się je znosić z pogodą. Tak jak znosił swoją chorobę. Nawiasem mówiąc trzeba wyjaśnić, że była to choroba, z którą przy prawidłowym dawkowaniu leków, można żyć spokojnie do późnej starości. Jurek wcale nie był przez swoje zdrowie skazany na śmierć i nie było w Nim niczego z determinacji szkańca. Nie nauczył się tylko rozumieć nienawiści i zaciekleści, która parowała z przesłuchujących Go oficerów, czy też z pani prokurator. To Go zawsze nieodmiennie zdumiewało. Modlił się za nich.

Jedną przykrość naprawdę przeżył dotkliwie. Jurka, który organizował przygotowanie służby zdrowia na wizytę papieża, nie dopuszczono przed Jego oblicze. Mało, dopilnowano by nie mógł się bezpośrednio z papieżem zetknąć. Jurek nie skarżył się i nie burzył. Widziałem tylko ży. No – nie żył – wilgoć w kąciach oczu. Kiedy Go po wizycie papieża zapytałem, czy Mu coś papież powiedział, a Jurek tylko wybąkał, że nie, bo tak się ułożyło, że nie mógł nawet znaleźć się w pobliżu. Ale Mu to z ogromną nawiązką sam papież wynagrodził, przesyłając Jurkowi przez biskupa Kraszewskiego różaniec wraz z błogostawieństwem.

Proponowano Jurkowi wyjazd na studia do Rzymu. Proponowano to parokrotnie, zanim nagonka przeciw Niemu doszła zenitu, kiedy to czytaliśmy o garsonierze ks. Popiełuszki, gdy sąsiedzi Jego opuszczonej kawalerki dwa dni obserwowali przez wizjery swych drzwi, jak targano do niej sterty papierów i tajemnicze zawiniątka, które potem okazały się bronią, dynamitem i gazami łzawiącymi z milicyjnych magazynów. Ale Jurek wiedział, że nie może wyjechać, ponieważ oznaczałoby to, że się przestraszył, że się udało Go przestraszyć. Pytał mnie wtedy: *Nie myślisz, że oni mnie w końcu zabiją, gdzieś ukatrupią?* Mówiłem, że tego sobie nie wyobrażam, że to jednak Polska, że podniesienie ręki na katolickiego kapłana naprawdę nie wchodzi tutaj w rachubę. I wierzyłem w to, co mówiłem, Jurek zamyślił się i odpowiedział: *Ty wiesz i ja wiem, że to szaleńcy. Ale jak będzie trzeba umrzeć, to umrę. Pratat też powiedział, że stary jest i niewiele dla Polski może już zrobić, więc przynajmniej chętnie odda życie dla Ojczyzny, gdyby to jej się mogło do czegośkolwiek przydać.*

\*\*\*

Kiedy ostatni raz widziałem się z Jurkiem i jego parafialnymi przyjaciółmi, rozmawialiśmy o więźniach społecznych w kręgu mieszkańców parafii, o niedoskiej do skutku wspaniałej idei 1981 r. – solidarności mieszkańców. Jurek powiedział wtedy do swych parafialnych przyjaciół: *Spotykajcie się, choćby na herbatkach, poznawajcie się wzajemnie. Nie traćcie kontaktów, bądźcie razem. To bardzo ważne, bądźcie razem.*

Żadna demokracja lokalna, a taką może być samorząd osiedlowy, nigdy niczego nie zrobiła władzom centralnym żadnego państwa, a nie wiele też może zrobić wszelkim władzom wyższym. To prawda. Ale demokracja lokalna zależy od samych zainteresowanych, od obywateli – nie od góry – i może ona coś dla nich zrobić, jeśli tylko oni sami zechcą coś dla siebie zrobić. Po drugie, demokracja lokalna jest matką demokracji lub – jeśli to ująć inaczej – wychowuje demokrację.

Potencjalni dyktatorzy od dziecka przyzwyczajają się, że dyktaturą nie zrobić się naprawdę nie da. Dlatego namawiam Was – weźcie udział w wyborach do samorządów osiedlowych. Oczywiście, nie jako materiały statystyczny lecz jako świadomi, zorganizowani wyborcy. Przecież po mieszkaniach każdego bloku – to kwestia

dwóch popołudni – zaagitujcie sąsiadów, żeby iść na zebranie i zasiąść – każdy blok – zwartą grupą. Musi Was być jak najwięcej.

Cała metodyka samoobrony biurokracji na szczeblu lokalnym polega na tym, że kacykowie osiedlowi sami przychodzą i sami się wybierają, bo zresztą tak rozumieją samorząd. Nie pozwólcie na żadne komisje-matki. Niech ustępująca rada przedstawi po prostu swoje rekomendacje. Nie po to, żebyście w czambuł skreśliли tych ludzi, ale żebyście dobrali z nich 1/4 składu dla zachowania ciągłości. Takich naturalnie, którzy się czymś pozytywnym zapisali w życiu osiedla, bo mogą się tacy zdarzyć. Przygotujcie swoje kandydatury. Ludzi chętnych do roboty, nie tylko mocnych w gębie. To bardzo ważne, bo jeśli wybieriecie tylko dobrych agitatorów, sami potem zrzucicie się do demokracji. Wyda się Wam zbędnym kwiatkiem do kożucha codziennych niedostatków.

Poproście swojego księdza proboszcza, by zachęcił wiernych do masowego udziału w wyborach, by zachęcił ich do wybrania ludzi godnych zaufania, przyzwyczajonych i robotnych. To nie agitacja polityczna.

Oczywiście należałoby zacząć odwrotnie – od wspólnego zastanowienia się, co możecie sami zrobić dla siebie na forum osiedla. Ale nic straconego. Właśnie w parafii można o tym porozmawiać, tak jak chciało to zrobić nasz Jurek, ksiądz Jerzy Popiełuszko w parafii św. Stanisława Kostki. Parafia to bardzo dobry punkt wyjścia.

Pamiętajcie, że cała demokracja angielska wzięta się stąd, że przez kilkadziesiąt lat wszyscy wierni Kościoła w Anglii spotykali się jak równi z równymi na forum parafii, łącznie z miejscowym Landlordem, z którym we dworze mogli rozmawiać tylko, jako jego poddani. A dziś nie chodzi o to, by z parafii zrobić instytucję samorządu lokalnego, z proboszcza zaś i wikarych – przeciżonych i tak ogromnie zajęć w swych przeludnionych parafiach – zrobić działaczy solidarności mieszkańców. Chodzi o to, by w parafii mogły rodzić się mądre pomysły i przemysłane plany, coś zrobić razem – politycznego, dla siebie samych. Chodzi o to, by w parafii znalazła przystań ludzka, dobra wola i zdolność zastanawiania się. Cywilizacja miłości, jeśli chce się budować i osiągnąć, gdzieś trzeba zakotwiczyć. I chyba najlepiej tu, między sobą.

Samorząd osiedlowy, to jakiś kawałek władzy. Kawałek władzy do zdobycia. Dlatego próbujcie ją zdobyć. Nie samym tylko przegłosowaniem swoich kandydatów. Najlepiej, najtrwalej i najsukuteczniej zdobywa się w rzeczywistości władzę na forum lokalnym, robiąc coś razem z innymi dla wspólnego dobra. Na to warto jednak uzyskać miejsce, wprowadzając swoich ludzi do rady osiedla. Nie zlekceważcie więc tych wyborów.

Prawda. Nie muszą one być autentycznymi wyborami, ale mogą. I to zależy właśnie od Was.

#### ZAMIAST ŚWIĄTECZNYCH ŻYCZEŃ.

Niedługo minie trzecia rocznica grudniowego zamachu stanu. Nadchodzą święta. Krótkie podsumowanie.

Władzy nie udało się nic z tego, co zamierzyla. Gospodarka jest w stanie dramatycznym. Społeczeństwa nie dało się ani przestraszyć, ani zbałamucić – zalotów zresztą nie było. Ani kupić. (Nie było czym.) Dystans między władzą a społeczeństwem jest głębszy dzisiaj, niż był wtedy – po stronie narodu. Można było zrobić więcej przez ten czas, ale nie zmarnowaliśmy tych trzech lat. Społeczeństwo stwardniało, zahartowało się. Świntuchów okazało się znacznie mniej, niżby się można było obawiać. Powoli rodzi się zdolność do posuwania się naprzód także i małymi krokami, nie tylko do wielkich zrywów. Powraca polski duch samoorganizacji. Podnosimy głowę i rozglądamy się, co można zrobić. Szukamy po-

# KRONIKA EMIGRACYJNA

rzadkujących idei i uczymy się myśleć o przyszłości zgodnie z hasłem: „Zrób ile możesz, a jeśli nic nie możesz zrobić, to pomyśl razem z innymi, co będzie trzeba zrobić, kiedy się już da, no i rozpychaj się”. Reformy przyjdą. Prędzej czy później.

W roku 1982 przewidywaliśmy, że kolejne przesilenie wypadnie na lata 1985-86 i wszystko wskazuje, że się ta prognoza spełni. Ale chodzi o coś więcej. O historię, której ważny okres przeżywamy. O moment w rozkładzie jazdy tej międzyepoki. Systemy bloku radzieckiego weszły w fazę wyczerpania dotychczasowych środków działania. Ten pociąg udaje, że jedzie. Parowóz z całej swej potęgi zachował tylko swój miazdzący ciężar. Para idzie przede wszystkim w gwizdek. Tury się rozleciały, stąd ta ciągła trzęsionka od szorowania po podkładach. Salonka z przywódcami systemu stoi w miejscu. Złudzenie ruchu zawdzięcza policji, która trzyma resory i buja. Mimo to jest coraz bliżej reform, a może właśnie dlatego.

Proces, który zaczął się ujawniać w roku 1978 wraz z pierwszymi wypowiedziami Breżniewa – trwa. A ten sam proces w Polsce ma swój własny rytm, niezależny od układu stosunków międzynarodowych, ani od układów na Kremlu. Możemy przeżyć – i to prawda – jeszcze wiele tragicznych chwil, jeśli terror ze strony aparatu władzy sprowokuje w końcu narodzin zbrojnego podziemia i partyzantkę miejską. Ale miejmy nadzieję, że aparat władzy, łącznie ze służbą bezpieczeństwa, pojmie grozę takiej perspektywy. W kraju, po naszym treningu w konspiracji, gdzie parę milionów ludzi z dnia na dzień może zająć się ustaleniem listy adresów pracowników najtajniejszych służb.

W parę godzin po ogłoszeniu imienia i pierwszej litery nazwiska Grzegorza P., wierni – jego sąsiedzi – podali w kościele św. Stanisława Kostki jego stopień, nazwisko, adres domowy z numerem mieszkania, miejsce pracy żony i adres warsztatu szwagra. Otóż w jakim kraju terror staje się bronią obustronnie morderczą. Bronią morderczą a bezsensowną, która tylko rodzi nową nienawiść i nakreca spiralę obłędu. Dlatego przestrzegam Was raz jeszcze.

A reformy przyjdą i to bez krwi. Po prostu dogadane. Hiszpanie, których dzieliło morze krwi przelanej w straszliwej wojnie domowej, społeczeństwo ludzi zapalczywych na południowy sposób i nie obcych okrucieństwu, potrafiłi – gdy otworzyła się szansa – przejść od dyktatury do demokracji, bez wyrównywania porachunków. Wojsko, policja, administracja, falanga – podpory reżymu Franco, podporządkowały się woli i mądrości króla Juana Carlosa, mojego kandydata do pokojowej nagrody Nobla *nota bene*. Reszta narodu powściągnęła swój gorący południowy temperament. I wyszło. A my nie jesteśmy głupszy. Nie jesteśmy wcale mniej zdyscyplinowani. Nie mamy wcale mniej treningu. Wykazaliśmy niebawem zdolność samodyscypliny i w roku 1956, i w roku 1981, i w latach 1982-84. Także ostatnio.

Zatem nadziei życzę Przyjaciele. Nadziei, wiary w siebie i odwagi. Wiatr historii wieje w naszą stronę. ■

Był to siódmy numer *Gazety Dźwiękowej*, którą Stefan Bratkowski zredagował w jednym egzemplarzu, sam dla siebie, dla swojej własnej sprawy ale tak, jakby jej miały słuchać miliony ludzi. Wśród nich także i ci, którzy go nie znoszą lub nawet nienawidzą, a którym on z tego powodu głęboko współczuje. ■

Wykształcenie techniczne daje jego posiadaczowi, mimo panującego kryzysu gospodarczego, stosunkowo duże szanse na uzyskanie zatrudnienia w swoim zawodzie. Szanse te są jednak duże tylko w porównaniu z innymi grupami zawodowymi polskich emigrantów. Trudności językowe komplikują proces pokonywania przepaści dzielącej przeciętny poziom techniki w kraju od zadań stojących przed stawiającym pierwsze kroki w niemieckiej firmie przybyszem zza żelaznej kurtyny. Odmienny system gospodarczy stwarza, wychowanym w „planowym” socjalizmie fachowcom, trudności w zakresie zrozumienia szeregu mechanizmów gospodarki wolnorynkowej, oczywistych rzeczą jasną dla wykształconych i wychowanych w tej atmosferze miejscowych konkurentów na rynku pracy. Siłą rzeczy, fachowcom z Polski dostają się kłopoty płatne posady, często w firmach ratujących się przy pomocy taniej i mało wymagającej siły roboczej. Brak orientacji w regułach gry i pewnych stereotypach zachowań panujących w poszczególnych środowiskach zawodowych zdają rozpoczynającego na nowo swoją karierę zawodową inżyniera czy technika na łaskę otoczenia; otoczenia, które strzegąc, najczęściej zazdrośnie, własnej wiedzy i doświadczeń obserwuje intruza na zasadzie „...pokaż co potrafisz”. Nie ma w tym miejscu nic nadzwyczajnego, gdyż zwłaszcza w okresie kryzysu obawa zakłócenia ustabilizowanego układu dom – rodzina – miejsce pracy, skłania do obrony swojej pozycji w firmie, poprzez ochronę przed nowicjuszem własnych, dających przewagę umiejętności. W przypadku obokrajowca zjawisko to występuje szczególnie ostro. Nie należy oczywiście tej sytuacji generalizować. Liczne przykłady wskazują na to, iż kariera zawodowa Polaka w RFN jest możliwa. Szereg wykształconych w Polsce inżynierów i techników znalazło swoje miejsce w gospodarce niemieckiej i z powodzeniem wykonuje od lat swój wyuczony zawód. Dziedziną dającą najwięcej możliwości awansu zawodowego jest dotychczas kompleks działalności naukowo-badawczej i postępu technicznego. W tym przypadku niweluje się nieco barierą dzielącą obydwie systemy gospodarcze.

Mimo wszelkich wymienionych uprzednio problemów, kadra techniczna pozostaje grupą zawodową mogącą pozwolić sobie na luksus wykorzystywania przywiezionych z kraju umiejętności. Dzięki temu też grupa ta ma największe szanse zdobycia sobie pozycji w nowym otoczeniu.

Dodatkowemu zwiększeniu szans służyć ma zapoczątkowana w Stuttgarcie inicjatywa nawiązania kontaktów pomiędzy znajdującymi się w tym mieście i okolicach technikami i inżynierami polskimi. Planowane w przyszłości regularne spotkania stanowić mają forum wymiany informacji i doświadczeń zawodowych, a nawiązane przy ich okazji kontakty towarzyskie mogą stać się podstawą do podejmowania w przyszłości wspólnych przedsięwzięć.

Ogólna koncepcja tej akcji opiera się na założeniu, że zwłaszcza w zawodach technicznych wymiana doświadczeń i pewne formy samopomocy mogą zwiększyć szanse uzyskania i utrzymania miejsca pracy, a tym sa-

mym stabilizacji. Utworzenie podobnych grup w innych skupiskach polskich w RFN otworzyć może możliwości przepływu informacji i wymiany doświadczeń w skali federalnej.

Stąbym punktem jest naturalnie fakt, iż funkcjonowanie tej inicjatywy leży w zasadzie wyłącznie w interesie borykających się z trudnościami nowo przybyłych. Osoby już ustabilizowane, stanowiące źródło niesłychanie cennych doświadczeń – praktycznie jednak nie mają potrzeby angażowania się w taką działalność – wręcz przeciwnie, obawa przed zawiścią i prymitywnym wykorzystaniem dobrej woli działa raczej odstrasżająco. Mimo to wierzę, że znajdują się starsi koledzy gotowi do odstąpienia części posiadanej wiedzy.

*Blizszych informacji udziela J. Janota-Bzowski, Moerikestr. 8, 7274 Heiterbach, RFN.*

### OKLAHOMA CITY

W dniu 9.02. br. z inicjatywy *Polish-American Refugee Resettlement and Edukation Committee* (Polsko-Amerykański Komitet Przesiedleńczo-Edukacyjny dla Uchodźców) odbyło się spotkanie miejscowej Polonii z przedstawicielami władz stanowych i Kongresu USA. Oficjalnie został zatwierdzony statut organizacyjny i program działania tej nowej organizacji. Podstawowym celem



działalności będzie pomoc dla uchodźców polskich w zakresie nauki i oświaty. Swą pomoc i poparcie zadeklarowali obecni na spotkaniu senator David Boren i członek Kongresu Miki Edwards. Bieżące problemy środowiska polskiego oraz doraźny i długofalowy program pomocy dla najnowszej emigracji polskiej zreferowała i przedstawiła pani Betty Shreffler. Wyraziła ona podziękowanie senatorom za zadeklarowaną współpracę oraz stwierdzi-

ła, że już najbliższe tygodnie powinny przynieść konkretne i wymierne efekty na polu organizacyjnym. Obszerne fragmenty z tego spotkania zaprezentowała swoim widzom amerykańska sieć telewizyjna NBC.

(A. Wiśniewski)

### GRUPA POLSKICH UCHODźCÓW POLITYCZNYCH W HOLANDII

Od momentu ogłoszenia stanu wojennego w Polsce zaobserwować można kilka faz polityki azylowej władz holenderskich w stosunku do Polaków. W fazie pierwszej, w roku 1982, rozpatrzono pozytywnie prawie wszystkie prośby azylowe Polaków, w fazie następnej preferowano marynarzy, zaś obecnie praktycznie nie udziela się zezwoleń na pobyt.

Zmiany tej polityki nie da się uzasadnić zanikiem represji w Polsce, zaś jedynie wygasaniem zainteresowania holenderskiej opinii publicznej sprawą polską.

Wynikiem niestaranności dziennikarskiej lub świadomych pominięć jest niekorzystanie z obszernych informacji polskiej prasy podziemnej, która dostępna jest na Zachodzie.

Często zarzuca się polskim uchodźcom, iż opuszczają swój kraj z powodów ekonomicznych, ale wystarczy spojrzeć na sytuację polskiego uchodźcy np. w RFN, aby przekonać się, że powodem opuszczenia Polski nie była chęć łatwego życia na Zachodzie. Prawdziwym powodem do szukania nowej ojczyzny przez Polaków jest obawa przed wszechmocą ustroju, który w wypadku niepodporządkowania się może jednostkę zniszczyć, prześladować do końca życia, obawa przed zemstą administracji państwowej, która może pozbawić człowieka mieszkania, paszportu, miejsca dla dziecka w przedszkolu, pracy, środków utrzymania.

Holenderskie Ministerstwo Sprawiedliwości, prowadząc selektywny dobór informacji, stara się nie dostrzeżać rozmiaru represji w Polsce. Poprzez politykę generalnej odmowy prawa pobytu Polakom, którzy są zdeterminowani nie wracać do komunistycznego reżymu stwarza się sytuację, w której ludzie doprowadzeni do krańdźwi wytrzymałości psychicznej mogą podjąć się desperackich i tragicznych aktów.

Dlatego apelujemy do wszystkich, którzy czują sympatię do Polski i Polaków, którzy pamiętają o tym, że polscy żołnierze ginęli za wolność Holandii, aby okazali nam wszelkie możliwe wsparcie w naszych staraniach o uzyskanie pobytu w Holandii, w naszych staraniach o uzyskanie wolnego miejsca na świecie, gdzie moglibyśmy prowadzić życie spokojne, szczęśliwe i użyteczne.

*Powyższy apel sygnują:*

- Maciej Flutak, Donarstraat 3, 1076 CA Amsterdam, tel. 020-718341,
- Wojciech Gontar, Koningshoeff 77, 1104 ED Amsterdam, tel 020-982584,
- Jan Łukasiewicz, Grubbehoeve 40, 1103 GH Amsterdam, tel 020-907961.

## Czy zaprenumerowałeś już POGLĄD?

# List z N.Y.

## Rozważania prof. Z. Brzezińskiego na rocznicę Jałty

W 40-tą rocznicę podpisania Układu Jałtańskiego byty doradca do spraw bezpieczeństwa narodowego prof. Z. Brzeziński, wystąpił przed kamerami telewizji amerykańskiej przedstawiając swój program przewyżczenia jałtańskiego podziału Europy. Program prof. Brzezińskiego sformułowany z myślą o odbiorcy amerykańskim różni się dość istotnie od rozważań na ten sam temat jakie opublikował miesiąc wcześniej na łamach niedzielnego dodatku do polskiego *Nowego Dziennika* w artykule pt. „Zupełność Jałty”.

W swej wypowiedzi do amerykańskiego odbiorcy prof. Brzeziński odwołując się do najbardziej defetystycznych postaw wskazywał na konieczność stopniowego wycofywania się Stanów Zjednoczonych z trudnej, pojałtańskiej rzeczywistości Europy. Uprowadzając wybuchy niezadowolenia z powodu warunków jałtańskich Stany Zjednoczone winny się utożsamiać z dążeniami europejskimi ku większej społeczności europejskiej, by zachować ściślejsze powiązania z Europą. Gdyby owa zespolona Europa przyjęła pozycję „trzeciej siły”, to nie szkodziłoby to interesom Stanów Zjednoczonych i taka Europa nie zezwalałaby na sowiecką kontrolę nad Europą Zachodnią. Kraje wschodnioeuropejskie stopniowo zaczęłyby nawiązywać coraz ściślejszą współpracę z krajami zachodnimi uniezależniając się w ten sposób coraz bardziej od Związku Sowieckiego. Jako zjawiska, które wskazują na możliwość takiego kierunku rozwoju przyszłych wydarzeń prof. Brzeziński wspominał: rozluźnienie kontroli nad Rumunią, „gulaszowy komunizm” na Węgrzech oparty na systemie ekonomicznym odmiennym od sowieckiego oraz przejęcie władzy w Polsce przez armię i ograniczenie w ten sposób władzy partii komunistycznej. Być może ta część wypowiedzi prof. Brzezińskiego do pewnego stopnia tłumaczy polityczną atmosferę, która mogła skłonić odpowiednich ludzi w Departamencie Stanu do przeprowadzenia gen. Jaruzelskiego z powodu porównania go z Hitlerem w satyrycznej audycji RWE.

W swej istotnej części, program wypracowany przez prof. Brzezińskiego nawiązuje jakby do doktryny izolacjonizmu zgodnie z którą po zakończeniu I wojny światowej Stany Zjednoczone wycofały się z Europy i ograniczyły się w swych późniejszych działaniach politycznych do kilku sugestii ekonomicznych, które jednak nie mogły zapobiec tendencjom rewizjonistycznym wobec Traktatu Wersalskiego. Prof. Brzeziński wbrew całej dotychczasowej wymowie faktów historycznych głosi przekonanie, że po znacznej redukcji amerykańskiego uzbrojenia konwencjonalnego sami Europejczycy mogliby podjąć proces unifikacji podzielonego kontynentu. Zmniejszona obecność amerykańska w Europie mogłaby być wyrównana swoistym planowaniem strategicznym porównywalnym zapewne z tą formą współpracy, jaką zachowuje z krajami

NATO Francja po wycofaniu się ze struktury wojskowej tego sojuszu.

Na pytanie o sposób skłonienia ZSRR do wycofania się z Europy Wschodniej prof. Brzeziński odpowiedział, że po maksymalnym zmniejszeniu konwencjonalnej obecności USA w Europie Zachodniej, kraje wschodnioeuropejskie również zaczęłyby wywierać nacisk na Moskwę celem ograniczenia jej obecności w tych krajach. Na zakończenie swej wypowiedzi prof. Brzeziński dał wyraz swemu przekonaniu, że zarówno wschodni Europejczycy jak i Rosjanie chętnie poddadzą się zachodniemu stylowi życia, bo mają już dość wystawiania w kolejkach i braków w sklepach. Wysłuchawszy wypowiedzi prof. Brzezińskiego zacząłem się zastanawiać nad zmienionym scenariuszem przyszłych wydarzeń, takim w którym właśnie Rosjanie dając przykład swej dobrej woli i wiary w szlachetność zamierzeń swych przeciwników wycofabymy swe armie z krajów Europy Wschodniej zachęcając w ten sposób państwa zachodnie do wywierania nacisku na USA celem wycofania ich oddziałów z określonych obszarów Europy... Schemat proponowany przez prof. Brzezińskiego wypróbowany został – niestety z negatywnym skutkiem – podczas kryzysu irańskiego. Wiemy, że odesłanie irańskiego personelu dyplomatycznego z USA nie spowodowało analogicznej reakcji władz irańskich. Być może, bardziej skutecznym zabiegiem psychologicznym byłoby po prostu przypomnienie biblijnej zasady „oko za oko, ząb za ząb”, która pomyślana została jako możliwa reakcja na poczynania bezwzględnych terrorystów.

Mówiąc do amerykańskich słuchaczy prof. Brzeziński pominął dość istotne myśli swego programu przedstawionego czytelnikom polskim. Nie wspominał więc przed kamerami telewizyjnymi o konieczności utrwalenia obecnych granic w Europie, ani o obawach Europejczyków przed zjednoczonymi Niemcami, które mają uzasadniać podział tego państwa w zintegrowanej już Europie. W wizji prof. Brzezińskiego USA winny popierać wysiłki zmierzające do zwiększenia francusko-niemieckiej współpracy wojskowej. Armia francusko-niemiecka miałaby wystarczającą ilość ludzi, odpowiednie źródła i potencjał wojskowy, by utrzymać rozprężenie spowodowane stopniowym zmniejszeniem się obecności amerykańskiej plechoty. Ostateczne połączenie tych dwóch sił narodowych w jedną potęgę zbrojną stanowiłoby olbrzymi krok w kierunku stworzenia Europy politycznie bardziej znaczącej, a zarazem Europy, która byłaby elementem mniej konfliktowym dla ZSRR niż Europa goszcząca wielką armię USA i mniej zagrożoną Europie Wschodniej niż Europa z potężną samodzielną armią niemiecką...

Sugestie prof. Brzezińskiego bardzo mi przypominają tzw. kontynentalny system wypracowany przez Napoleona i narzucony Rosji w Traktacie w Tylicy. Ostatecznie Rosja czując się zagrożona odnowiła sojusz z Anglią i rozpoczęły się nowe bitwy o „pokój” w Europie i na świecie.

77



photo  
press  
film

INDEPENDENT  
POLISH  
AGENCY

**NIEPODLEGŁOŚĆ**  
(WYDANIE ZACHODNIE)

BOX 2113  
22002 LUND 2  
SWEDEN

# List ze Sztokholmu

## SZWECJA JEST FANTASTYCZNA!

Taki slogan można przeczytać niemal na wszystkich szwedzkich folderach. Ale Szwecja jest fantastyczna nie tylko ze względu na swą surową i w wielu miejscach niemal dziewiczą naturę.

Wg Szwedzkiego Urzędu Imigracyjnego w kraju tym mieszka ok. 30 000 Polaków i liczba ta stale rośnie. Nie znaczy to, że Polacy stanowią silną grupę, na co mogłaby wskazać powyższa cyfra. Jest wiele innych grup narodowościowych, mniejszych ilościowo, jednak niezwykle aktywnych i jednolitych (na zewnątrz), dzięki czemu wzbudzają zarówno sympatię jak i poważanie szwedzkiego społeczeństwa, a przede wszystkim władz, od których to zależą wszelkiego rodzaju dotacje i różnorakie zapomogi na działalność. Przypuszczam, że Szwecja jest jednym z niewielu krajów – jeśli nie jedynym – który wspomaga działalność kulturalną, a także polityczną mniejszości narodowych.

Jak wspominałem, pomoc ta jest wieloraka. Państwo łoży np. ogromne sumy na naukę języka ojczystego, którą można podjąć już w przedszkolu (6 lat), choć trzeba zaznaczyć, a przede wszystkim władz, od których to zależą wszelkiego rodzaju dotacje i różnorakie zapomogi na działalność. Przypuszczam, że Szwecja jest jednym z niewielu krajów – jeśli nie jedynym – który wspomaga działalność kulturalną, a także polityczną mniejszości narodowych.

Jak wspominałem, pomoc ta jest wieloraka. Państwo łoży np. ogromne sumy na naukę języka ojczystego, którą można podjąć już w przedszkolu (6 lat), choć trzeba zaznaczyć, a przede wszystkim władz, od których to zależą wszelkiego rodzaju dotacje i różnorakie zapomogi na działalność. Przypuszczam, że Szwecja jest jednym z niewielu krajów – jeśli nie jedynym – który wspomaga działalność kulturalną, a także polityczną mniejszości narodowych.

Jak wspominałem, pomoc ta jest wieloraka. Państwo łoży np. ogromne sumy na naukę języka ojczystego, którą można podjąć już w przedszkolu (6 lat), choć trzeba zaznaczyć, a przede wszystkim władz, od których to zależą wszelkiego rodzaju dotacje i różnorakie zapomogi na działalność. Przypuszczam, że Szwecja jest jednym z niewielu krajów – jeśli nie jedynym – który wspomaga działalność kulturalną, a także polityczną mniejszości narodowych.

Jak wspominałem, pomoc ta jest wieloraka. Państwo łoży np. ogromne sumy na naukę języka ojczystego, którą można podjąć już w przedszkolu (6 lat), choć trzeba zaznaczyć, a przede wszystkim władz, od których to zależą wszelkiego rodzaju dotacje i różnorakie zapomogi na działalność. Przypuszczam, że Szwecja jest jednym z niewielu krajów – jeśli nie jedynym – który wspomaga działalność kulturalną, a także polityczną mniejszości narodowych.

Jak na razie, chociażby z przyczyn, o których wcześniej wspominałem, nie zanoszą się na to, by powstał jakiś dwutygodnik na terenie Szwecji, co by oznaczało, że „Pogląd” jeszcze długo będzie jedynym tego rodzaju periodykiem emigracyjnym. Podejrzewam, że chyba w całej Skandynawii.

Fraszka, którą załączam na zakończenie, niekoniecznie musi być ilustracją do niniejszej korespondencji.

Co mi po rogu.  
Mam złoty róg  
psia mać,  
lecz nie umiem  
na nim grać.

TED

## Listy do redakcji

W.Sz. Panie Redaktorze!

Obawiam się, że umieszczona na str. 29, nr 1 rok IV, 20.01.1985 *Poglądu* informacja o szeroko dostępnej pomocy socjalnej dla uchodźców z krajów komunistycznych w USA nie jest ścisła. O ile wiem, to w USA obowiązuje zasada, że nowi uchodźcy nie mogą stać się ciężarem dla podatnika amerykańskiego. Dlatego, aby dostać się do Stanów – z puli przeznaczonej dla uchodźców politycznych – trzeba mieć opiekuna-sponsora, który podejmie się opieki nad uchodźcą (rodziną) przez pierwsze dwa lata.

Sponsorem może być osoba, rodzina lub organizacja dobroczynna, na przykład wyznaniowa. Aby sponsorować przeciętną, czteroosobową rodzinę przez dwa lata, trzeba mieć w tej chwili przygotowanych 40 tys. dolarów.

W rzeczywistości opieka sponsorów bywa bardzo różna: od zapłaconia komornego za pierwszy tydzień w najniebezpieczniejszych możliwych warunkach (szukaj sobie pracy sam, radź sobie lub zgini), do na prawdę doskonałej opieki z nauką języka angielskiego, kupnem auta, pierwszą wpłatą na własny dom włącznie.

Niektóre organizacje mają opinię doskonałych sponsorów, inne są pod tym względem bardzo nędzne. Nie chcę ich tutaj klasyfikować. Trzeba podkreślić, że lepszymi sponsorami są organizacje aniżeli prywatne osoby czy rodziny. Bardzo często uchodźcy nie są zadowoleni z opieki sponsorów i starają się jak najszybciej z tej opieki wyostać, nie zawsze jednak rozstranie to jest przyzwoite.

Tylko w wyjątkowych warunkach, gdy sponsor niespodziewanie załamie się finansowo (na przykład jest to krewny, który nagle ginie w wypadku lub utraci pracę), uchodźca może starać się w odpowiednim urzędzie stanowym *Department of public welfare* o zasiłki przeznaczone dla biednych. Utrzymywanie się jednak przez dłuższy czas z owych zasiłków może utrudnić znalezienie lepszej pracy lub zaciągnięcie kredytu. Nie wiem jak wygląda opieka lekarska dla osób żyjących z *welfare*, pewnie jest przyznawana na tej samej podstawie co zasiłki. Nie sądzę jednak, aby była ona przyznawana automatycznie.

Na wielu uniwersytetach są doskonałe kursy języka angielskiego dla cudzoziemców (7 godzin dziennie, 5 dni w tygodniu), ale samo czesne wynosi ponad dwa tysiące dolarów za czteromiesięczny semestr. Niektórzy sponsorzy posyłać swoich podopiecznych na takie kursy. Szu-



kać należy więc kursów lub prywatnych lekcji angielskiego. Amerykanie często organizują takie kursy lub lekcje bezpłatnie lub za niską, symboliczną opłatą na zasadzie pracy społecznej.

Pracować wolno nowemu imigrantowi od pierwszego dnia pobytu w USA, w zasadzie na każdym stanowisku, jakie sobie znajdzie (nie dotyczy to osób przyjeżdżających do USA na pobyt czasowy). Nowy imigrant może też założyć własne przedsiębiorstwo lub warsztat, jeśli ma odpowiednie kwalifikacje i pieniądze, lub jeśli bank udzieli mu kredytu (wątpliwe). Istnieje nawet specjalna pula pieniężna przeznaczona na zakładanie małych przedsiębiorstw i ich rozwój, ale bardzo niewiele z nich potrafi przetrwać pierwsze pięć lat, a bankrutstwo nie jest rzeczą przyjemną, ani też ułatwiającą późniejsze życie.

Początki pobytu w USA są dla nowego przybysza bardzo trudne. Trzeba się przygotować na wiele niespodzianek. Bardzo zalecam uzbrojenie się w cierpliwość i pamiętanie o zasadzie, że nowy przybysz jest gościem i że gość nie krytykuje gospodarzy.

Aby trochę zmniejszyć sobie ten szok zmiany, można się do tego przygotować. Dlatego trzeba jak najwcześniej uczyć się angielskiego już w Europie. Jeśli jest to możliwe, to przebywać jak najczęściej wśród ludzi mówiących po angielsku. Pamiętać należy szczególnie o uczeniu się gramatyki angielskiej. Trzeba nauczyć się pisać na maszynie w tym języku. Formularze o pracę należy wypełniać bowiem tak, jak do tego są przyzwyczajeni Amerykanie. Ten formularz będzie przeciw konkurował z innymi, złożonymi przez miejscowych. Po drugie, trzeba się przygotować do pracy w jakimś zawodzie, w którym można zarobić na utrzymanie w USA, i trochę o tym zawodzie przeczytać po angielsku. Po trzecie, trzeba dobrze nauczyć się prowadzić auto.

Poza New York nie ma prawie komunikacji miejskiej, a wszystkie miasta i osiedla są niestychanie rozciągnięte. Posiadanie prawa jazdy i auta jest nieodzowne. Są dwa egzaminy na prawo jazdy: pierwszy pisemny z przepisów (zakreślenie jednej prawidłowej odpowiedzi z pięciu możliwych), drugi jeśli ktoś zna angielski i przeczyta odpowiednią książeczkę; drugi egzamin z jazdy jest trudny. Nie ma egzaminu z budowy silnika i auta. Dobrze jest napisać do policji danego stanu, w którym się będzie mieszkać, prosząc o przysłanie książeczki o egzaminie na prawo jazdy i uczyć się z tej właśnie książki. Należy skompletować wszystkie dokumenty dotyczące studiów i pracy zawodowej, jeśli jest to możliwe i przetłumaczyć wszystko na angielski.

W USA istnieją książki dla cudzoziemców informujące o zwyczajach w tym kraju, możliwościach, ect. Oczywiście w początkach pobytu gromadzi się tyle różnych spraw, że nie ma czasu na lekturę i co chwilę będziemy popełniać niepotrzebne gaffy. Zapewne w bibliotece ambasady USA można owe książki zdobyć. Na pewno warto się z nimi zapoznać. W bibliotece znajdują się też książki informujące, jak szukać pracy (podania o pracę należy pisać do różnych przedsiębiorstw amerykańskich już z Europy), czy też dzienniki z ogłoszeniami „Pracownicy poszukiwani”.

W większości Amerykanie są przyjaźnie nastawieni do nowych przybyszów, w szczególności do Europejczyków. Jeśli ktoś potrafi być w sposób naturalny przyjazny, to szybko zostanie przyjęty przez nowe środowisko jako jeden ze swoich. Amerykanie bardzo często zmieniają miejsce zamieszkania – aby dostać lepszą pracę, studia, czy też z innych względów – dlatego nastawieni są na asymilację do nowych miejsc i nowych ludzi. Mówić po angielsku z obcym akcentem też nie jest niczym niezwykłym. Różnych, równoprawnych akcentów w agniel-

skim jest wiele i to może być traktowane jako ozdoba języka (oczywiście jeżeli ów akcent nie jest śladowy).

Stany Zjednoczone to kraj rozległy, o wielu klimatach, różnej gęstości zaludnienia, jak i historii. Jeśli są na to możliwości, to należy wybrać miejscowość o niskim procencie bezrobocia, dobrym klimacie, dobrych szkołach. Te rzeczy zmieniają się oczywiście w czasie. Takie tygodniki jak *News and World Report*, *Newsweek*, *Time* piszą o tym od czasu do czasu. Dobrze jest nawiązać korespondencję albo z przyszłym sponsorem, albo z kimkolwiek innym z tego terenu, do którego zamierza się przyjechać. Jeśli nie ma się o kogo „zaczepić”, to można napisać do parafii katolickiej lub gminy żydowskiej, i poprosić o adres kogoś z tamtego terenu, kto chciałby nawiązać korespondencję i ewentualnie też polski.

Oburzył mnie list p. Ewy Ziółkowskiej, zaczynający się od słów: *Kochani, przygotujcie się na kundlizm...* Autorka tego listu ma za złe Polakom, którzy proszą władze państw zachodnich o azyl polityczny, nie będąc izakom uprawnieni do tego azylu. [...] Na podstawie Konwencji Genewskiej o uchodźcach z 1951 roku, osądzenie czy dana osoba (lub rodzina) jest uchodźcą politycznym należy do władz kraju, w którym dane osoby ubiegają się o azyl a nie do osób postronnych. Władze niektórych krajów podchodzą do tego bardzo liberalnie. W innych są bardzo rygorystyczne i przyznanie azylu jest wtedy zjawiskiem wyjątkowym. Trzeba by siedzieć za nielegalną działalność polityczną w więzieniu, z tego więzienia uciec, nielegalnie przekroczyć granicę, to wszystko udowodnić dokumentami lub zeznaniami bezstronnych świadków. Jakikolwiek kontakty z władzą kraju macierzystego, na przykład w postaci dokumentu pozwalającego na wyjazd, byłby dowodem świadczącym, że dany osobnik nie jest uchodźcą politycznym. Boleć musi, gdy ktoś z Polaków mieszkających za granicą dotyka się do takiej obostrzonej interpretacji wewnętrznych przepisów azylowych poszczególnych krajów.

Polacy nie mieli od dawna wolnych, demokratycznych rządów [...] nie są przyzwyczajeni – nawet myślowo – do elementarnych swobód obywatelskich, jak wolność zrzeszeń; słowa mówionego, pisanego, drukowanego, do niezależności sądów od władz niesądowych, ect. Mało więc kto potrafi dobrze sformułować podanie o azyl, w dodatku w obcym języku. [...]

Można łatwo zorientować się dlaczego Francja po II wojnie światowej jest bardziej liberalna w sprawach uchodźców. Wystarczy przeczytać dwie książki Ericha Maria Remarque'a „Łuk Triumfalny” oraz nawet lepszą, chociaż mniej znaną, „Mój Bliźniży”. Wtedy też nie przyjmowano uchodźców twierdząc, że nie są to uchodźcy polityczni...

Byłbym o wiele bardziej zadowolony, gdyby *Pogłód* zamieszczał wiadomości, o tym które kraje podchodzą liberalnie do spraw azylu (to potrafi się zmieniać w czasie i wiadomości mogą się deaktualizować), jak się przygotowują do emigracji, ect:

Łączę pozdrowienia i wyrazy szacunku.

I.I.Kotlarski  
(Stillwater, USA)

Od redakcji:

Nie podzielamy w pełni oburzenia naszego Czynelnika w związku z publikacją materiału p. Ewy Ziółkowskiej.

Brak znajomości zasad funkcjonowania demokracji państw zachodnich wśród zdecydowanej większości przedstawicieli najnowszej fali emigracji nie usprawiedliwia w niczym faktu, iż pewna część tych właśnie osób, wykorzystując zainteresowanie Zachodu Polską w „po-grudniowym szoku”, a także wiążącą się z tym faktem przejściową liberalizację przepisów azytowych (jak choćby w RFN), dopuściła się (i dopuszcza nadal) łamania praw krajów, które Polakom gościnę udzieliły.

13 grudnia 1981 roku pozwolił wielu Polakom na realizację ich odwiecznego marzenia: „pracować na Zachodzie – wydawać w kraju”. Uzyskanie paszportów konsularnych (przy jednoczesnym składaniu podań o azyl) czy „klausulek” do owych dokumentów, prowadziło wielokrotnie do jawnej kolaboracji z przedstawicielstwami dyplomatycznymi PRL. Przykłady na zwyczajne cwaniactwo czy polityczne hochstaplerstwo wliczać by można bez końca.

## W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

12.02.1985

### BEZROBOCIE WŚRÓD PRZESIEDLEŃCÓW

W opublikowanej w dniu wczorajszym w Stuttgarcie dokumentacji pt. „Niemcy wśród Niemców” przygotowanej przez organizację charytatywną *Diakonisches Werk*, należąca do Kościoła ewangelickiego stwierdza się, że bezrobocie w Niemczech jest szczególnie wysokie wśród niemieckich przesiedleńców z Europy Wschodniej.

W latach 1950-1981 RFN przyjęła 1,136 mln osób pochodzenia niemieckiego ze wschodniej i południowej Europy. W tym okresie tylko z Polski przybyło 683 tys. osób. Po euforii pierwszych dni przesiedleńcy zdobywają szybko doświadczenie, które uczy ich, że w RFN, aby otrzymać pracę, konieczna jest wiedza i umiejętności, zaś wartości, oceny i poglądy z którymi przybywają ze Wschodu różnią się zdecydowanie od reprezentowanych przez tutejszą ludność.

13.02.1985

### AZYL W ZAWIESZENIU

Wg projektu zmiany postępowania azyłowego, przedłożonego przez senatora Lummera i zatwierdzonego przez berliński senat, odpowiednio niemieckie urzędy powinny po przyznaniu azylu dwukrotnie, w dwuletnich odstępach, sprawdzić, czy w kraju uznanego azylanta nie zostały takie zmiany polityczne, które pozwoliłyby mu na powrót. Projekt senatu, który ma być przedłożony izbie wyższej niemieckiego systemu parlamentarnego, tzw. Bundesratowi, przewiduje możliwość składania wniosków azyłowych przez obywateli w terminie tylko do dwóch tygodni po przybyciu do RFN.

Jako „oczywiście nieuzasadnione” mają być w przyszłości oddalane wnioski złożone z powodów ekonomicznych, ogólnych kryzysów czy też działań wojennych, prowadzonych w kraju pochodzenia.

Projekt przewiduje również, że niekonieczne jest wysłuchanie wnioskodawcy w miejscu przybycia przed przydzieleniem go do innych krajów federalnych (do przepisu tego i tak się nie stosowano – przyp red.). Projekt senatu berlińskiego popierany jest przez kraje federalne: Bawarię i Badenię-Wirtembergię.

Z wypowiedzi senatora Lummera dla prasy wynika, że dalsze zmiany prawa azyłowego, włącznie do zmian konstytucji, nie znalazłyby poparcia większości deputowanych w Bundestagu. Lummer opowiedział się za przeprowadzeniem rokowań na najwyższym szczeblu z rządem NRD, których tematem byłaby sprawa ograniczenia przybytu obywateli z Berlina Zachodniego.

### WYSTAWA O OCHRONIE ZABYTKÓW W POLSCE

W galerii „Am Körnerpark” do 24 lutego czynna była wystawa zorganizowana przez Techniczny Uniwersytet w Berlinie, przedstawiająca restaurację trzech miast Polski: Warszawy, Krakowa i Zamościa, zaś w dniach 14-16 lutego odbyło się sympozjum na TU, podczas którego prof. Andrzej Tomaszewski (stypendysta w Kolegium Nauki) referował problemy ochrony zabytków w PRL.

### LE PEN I TORTURY

Francuska gazeta *Liberation* zaatakowała zdobywającego coraz większą popularność przywódcę nacjonalistów z partii „Front Natio-

nal” Jean-Marie Le Pena (Auslander Raus) zarzucając mu własnoręczne torturowanie przeciwników podczas wojny w Algierii przed 25 laty.

W wywiadzie telewizyjnym Le Pen, deputowany do parlamentu europejskiego, uznał oskarżenie za „sfingowaną robotę lewych sił”, zaś wypowiedzi czterech świadków – ofiar tortur Le Pena – są fałszem. Le Pen zamierza wytoczyć proces gazecie *Liberation* (przeciwko satyrycznej tygodniówce *Le canard enchaîné* prowadzi już od lata ub. roku).

Na podstawie amnestii z roku 1962 przestępstwa wojenne z wojny algierskiej nie są karalne.

14.02.1985

W nr. 27 *Deutscher Ostdienst*, organie niemieckich przesiedleńców, szeroko omawiany jest artykuł Janusza Reinischa – „Chwała leńnicemu”, który ukazał się w *Poglądzie* nr 1/74. Autor omówienia – sam również Ślązak – nie posiada się z radości, że nareszcie ktoś „wypalił” Głempowi prawdę. Na podstawie wyboru cytatów z artykułu Reinischa odnosi się wrażenie, że autor *Poglądu* uskarża się jedynie na uciskanie Ślązaków przez Polaków. W omówieniu zęcznie omija się jednak sekwencje z *Poglądu* skierowane przeciwko Niemcom. *DOD* cytuje Reinischa krytykującego poglądy kardynała Glempa odnośnie emigracji z Polski do RFN ludności niemieckiego pochodzenia: „Tak wypowiadać się może tylko marny polityk, zerkający ku nierozumnemu, sztucznie podsyconemu nacjonalizmowi...”

Wydaje się, że zdanie to polecieć można niemieckim politykom, którzy w konfrontacji z falą uchodźców ze Wschodu przyswoili już sobie argumentację kardynała Glempa. ■

## W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W

Redaktor odpowiedzialny  
Edward Klimczak

Adres redakcji  
„Pogląd”  
Postfach 62 02 24  
D-1000 Berlin 62  
Tel. 030/782 93 84

Przedstawiciele, korespondenci  
i kolporterzy „Poglądu”

Stanisław Brodnicki, Zum Luft-  
scheidt 17, 4600 Dortmund 15,  
Tel. 0231/ 374 673; Jerzy Jan-  
429 C, 8000 Muenchen 40, Tel.  
089/351 07 33; Lech Jarmuła,  
Gropiusring 19, 2000 Hamburg  
60, Tel. 040/631 47 82; Dr F.  
Kaluzka, 214 Govanetti St., New  
Muckleneuk, Pretoria 0181, RPA,  
Tel. 012/46 75 96; Tadeusz Ka-  
rolak, Box 83, 13525 Tyreso,  
Schweden, Tel. 08/742 14 57;  
Anatol Kobylński, Landesberger-  
str. 205, 8000 Muenchen 21,  
Tel. 089/570 51 47; Andrzej  
Kowalczyk, 23 rue Pernety,  
75014 Paris, Tel. 1/545 92 90,  
1/778 03 45 Frankreich; Zyg-  
munt Kuciej, Emdenerstr. 9, 6230  
Frankfurt 80, Tel. 069/385975;  
Tadeusz Leń, Wienerstr. 307a,  
7000 Stuttgart 30, Tel. 0711/856  
74 15; Andrzej Lewandowski,  
905/32 Dumond St., Bentley,  
6102 Australia, Tel. 09/350 50  
94; Miroslaw Marecki, P.O.Box  
605A, Holand, MI 49432 Tel.  
616/396 62 07, USA; Marek  
Poliński, Bachemerstr. 27, 5000  
Koeln 41, Tel. 0221/40 71 61;  
Jacek Weroćy, Adalbertsteinweg  
207, 5100 Aachen, Tel. 0241/50  
85 52; Andrzej Wiśniewski, 713  
N. Rochwell // c, Oklahoma Ci-  
ty OK 73127, USA. Waldemar  
Tymoszuć, Postfach 150, 2000  
Hamburg 4, Tel 040/ 319 40 39.  
Anna Cykowska, Hammersteinstr.  
1. 3000 Hannover 1, Tel. 0511/ 62  
40 38.

„Pogląd” ukazuje się od stycznia 1982 roku (do października 1982 roku, jako „Biuletyn Informacyjny” Komitetu Obrony Solidarności) i jest niezależną publikacją Towarzystwa Solidarność e.V. - zrzeszenia zarejestrowanego w Berlinie Zachodnim, mającego na celu obronę praw do zakładania niezależnych związków zawodowych oraz obrony praw człowieka w Europie Wschodniej.

#### Fragmenty § 2 Statutu Towarzystwa

Zrzeszenie jest ponadpartyjne i realizuje w swej działalności wyłącznie cele użyteczności publicznej, jakimi są:

1. Popieranie niesienia pomocy dla osób prześladowanych z przyczyn politycznych, rasowych i religijnych, dla uchodźców i wysiedleńców, przede wszystkim z krajów Bloku Wschodniego, a w szczególności z Polski.
2. Propagowanie tolerancji w dziedzinie kultury oraz rozpowszechnianie idei porozumienia między narodami w celu pokojowego ich współistnienia. (...)
3. Propagowanie zbliżenia kulturowego pomiędzy narodami, a w szczególności między Polakami i Niemcami. (...)
4. Popieranie ruchów demokratycznych w państwach totalitarnych, przede wszystkim w Polsce i krajach Bloku Wschodniego. (...)
5. Zrzeszenie realizuje swoje cele poprzez uświadamianie i popularyzowanie idei demokratycznych i kultury politycznej. W tym celu:
6. Zrzeszenie rozprowadza swoje czasopismo „Pogląd” - „Meinung” w kraju i za granicą. Zadaniem czasopisma jest informowanie o tendencjach rozwojowych w Polsce i w państwach totalitarnych, przede wszystkim w tych, które należą do Bloku Wschodniego, jak również ma na celu stworzenie forum dla prześladowanych, wysiedleńców oraz uchodźców z tych krajów. (...)
7. Zrzeszenie ma zamiar dokonywać analiz sytuacji w krajach totalitarnych, poprzez organizowanie sympozjów i wykładów oraz publikowanie ich rezultatów w celu informowania opinii publicznej. (...)

Cena pojedynczego egzemplarza  
bez wysyłki:

Australia . . . . .	2,5 \$A
Austria . . . . .	30 ÖS
Belgia . . . . .	85 bfr
Dania . . . . .	15 dkr
Francja . . . . .	15 FF
Holandia . . . . .	5 hfl
Norwegia . . . . .	13,5 nkr
RPA . . . . .	2,5 R
Szwecja . . . . .	15 skr
USA . . . . .	2,5 \$
Wielka Brytania . . . . .	1,2£

#### PRENUMERATA

RFN:

kwartalna . . . . .	DM 27,-
półroczna . . . . .	DM 52,-
roczna . . . . .	DM 100,-
Kraje europejskie:	
półroczna . . . . .	DM 54,-
roczna . . . . .	DM 104,-
USA, Kanada, Afryka, Ame- ryka Południowa:	
półroczna . . . . .	DM 72,-
roczna . . . . .	DM 140,-
Australia:	
półroczna . . . . .	DM 82,-
roczna . . . . .	DM 160,-

Wysyłkę podejmujemy po prze-  
kazaniu należności na konto:

„Gesellschaft Solidarność” e.V.  
„Pogląd”

Sparkasse der Stadt Berlin West  
Konto Nr. 122 001 238 2  
BZL 100 500 00

lub  
Postcheckkonto  
586 90 - 102  
BLZ 100 100 10  
Postcheckamt  
1000 Berlin (West)

© Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i tłumaczenie wy-  
łącznie za pisemną zgodą redakcji. Zastrzega się prawo skracania  
nadesłanych materiałów. Materiałów nie zamówionych nie zwraca-  
my. Nawet materiały podpisane nazwiskiem niekoniecznie od-  
dają poglądy redakcji. Odpowiedzialność prasową za artykuły pod-  
pisane nazwiskiem ponoszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja  
nie odpowiada.



RADIO WOLNA EUROPA OD KUCHNI \* JAK POWSTAŁO \* JEGO ROZWÓJ \* JEGO DYREKTORZY \* JEGO SŁUCHACZE \* PORTRETY OSÓB, KTÓRE ZNALIŚMY WYŁĄCZNIE Z RADIOWEGO NASŁUCHU \* GABINET FIGUR RADIOWYCH \* M. IN.: Alina GRABOWSKA \* Kazimierz KOMŁA \* Andrzej KRZECZUNOWICZ \* Tadeusz MIELESZKO \* Zdzisław NAJDER \* Barbara NAWRATOWICZ \* Wiktor TROŚCIANKO \* oraz wielu, wielu innych...

w najnowszej książce  
Zygmunta JABŁOŃSKIEGO

### „GABINET FIGUR RADIOWYCH”

WKRÓTCE NAKŁADEM POGLĄDU

Zamawiać w redakcji wydawnictwa oraz w polskich księgarniach na Zachodzie.

Cena: ca DM 20,—



OFFSETDRUCKEREI  
Hans-Jürgen Wichmann  
Askaniering 155-156 · 1000 Berlin 20

Cena DM 4,-